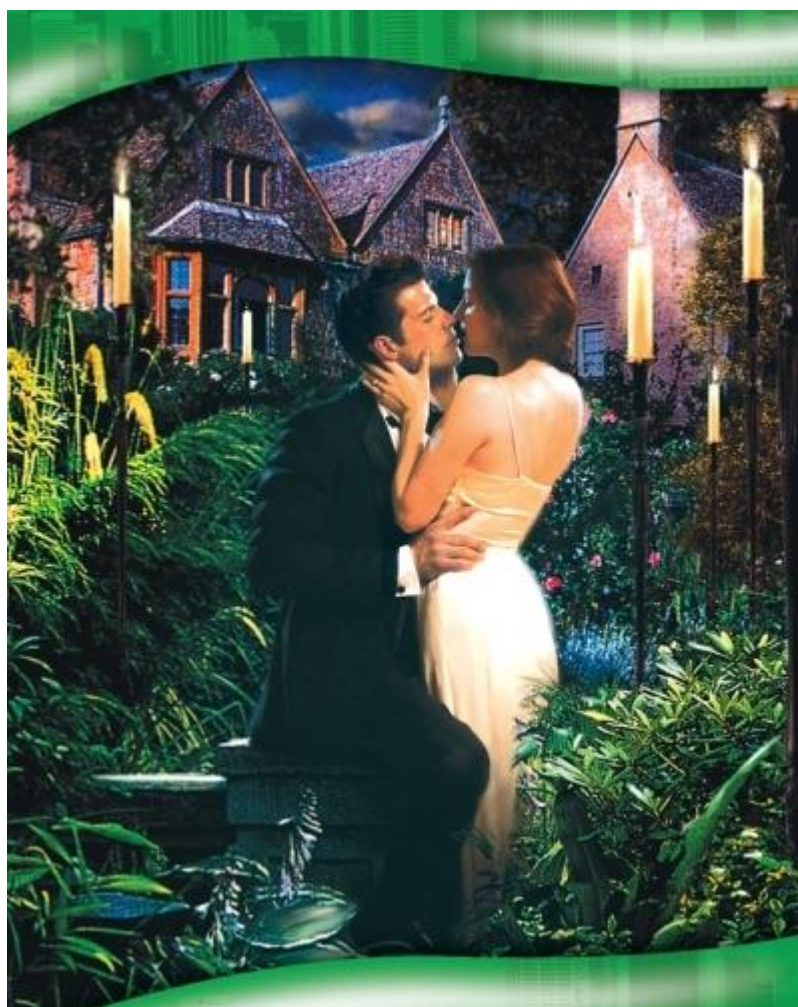




Kim Lawrence



Hiszpańskie wakacje

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Susan Ward ostrożnie zeszła do kuchni po rampie dla niepełnosprawnych, oparła kule o wysunięte w tym celu krzesło i usiadła. Mąż i córka, obserwujący ją bacznie, odetchnęli z ulgą.

- Coraz lepiej ci idzie, mamó - zauważyła Maggie, choć w głębi ducha uważała, że matka zbyt ambitnie podchodzi do kwestii swojej sprawności. Na szczęście ojciec zrezygnował niedawno z pracy na platformie wiertniczej i mógł mieć żonę na oku, gdy Maggie nie było w domu.

Od eksperymentalnej operacji minęły już trzy miesiące, ale Maggie wciąż odczuwała dreszcz podniecenia, patrząc jak matka, przez ostatnie osiemnaście lat przykuta do wózka, zaczyna wstawać i poruszać się samodzielnie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za kilka miesięcy będzie już mogła obywać się bez wózka, a nawet bez kul.

Susan spojrzała na córkę ze zmarszczonym czołem.

- Mniejsza o to. A jak ty się czujesz? Wygląda na wyczerpaną, prawda, John? - dodała, przenosząc spojrzenie na męża.

John Ward zatrzymał wzrok na bladej twarzy w obramowaniu czarnych włosów.

- Wygląda pięknie - stwierdził krótko.

No cóż, pomyślała Maggie, mam przynajmniej jednego wielbiciela, nawet jeśli to tylko mój własny ojciec.

- Dziękuję ci bardzo - odrzekła z wdzięcznością. - Ale ty uważałeś mnie za piękną nawet wtedy, kiedy miałam dziesięć kilo nadwagi, trądzik i aparat na zębach.

- Nie zmieniaj tematu, Maggie - upomniała ją matka.

- Mówiłam przecież, mamó, że czuję się dobrze. - Maggie uśmiechnęła się z determinacją.

Opanowała ten uśmiech już dawno temu. Gdy miała cztery lata, ojciec wrócił ze szpitala z jej nowo narodzonym bratem, ale bez mamy. Drugi brat, dwuletni Ben, biegał po pokoju i hałasował. John Ward usiadł z niemowlęciem w ramionach i wyjaśnił starszym dzieciom, że mama na razie nie wróci, a gdy już wróci, to trzeba będzie jej pomagać, bo nie będzie czuła się dobrze. Maggie niezbyt dobrze rozumiała, co się stało z ma-

mą, ale wiedziała, że musi to być coś bardzo złego, bo jej wielki i silny tatuś nigdy wcześniej nie płakał. Widok jego łez przeraził ją. Błagała, by przestał płakać, i obiecywała, że jeśli przestanie, to ona już zawsze będzie grzeczna.

Oczywiście nie udało jej się dotrzymać obietnicy, ale zrodzona tamtego dnia determinacja, by chronić matkę i nie dopuścić do łez ojca, pozostała z nią już na zawsze. W porównaniu z tym, przez co przeszła jej matka, zerwane zaręczyny i odwołany ślub wydawały się nieistotnym drobiazgiem.

- Poważnie, czuję się dobrze - powtórzyła na widok sceptycznych twarzy rodziców. Odgarnęła włosy z karku i przyjęła od ojca kubek z kawą. - Przykro mi tylko z powodu całego tego zamieszania i straconych pieniędzy.

Nie miała pojęcia, ile rodzice już włożyli w ślub, który w końcu miał nie dojść do skutku. Ojciec tylko machnął ręką.

- Mniejsza o pieniądze. To nieważne... - Urwał, gdy drzwi kuchni otworzyły się i do środka wpadł powiew zimnego powietrza oraz dwóch chłopaków w zabłoconych strojach do rugby. Nie poświęcili siostrze ani odrobiny uwagi, mruknęli coś w stronę rodziców i natychmiast rzucili się na lodówkę.

- Szklanka, Sam! - przypomniała Susan odruchowo, gdy jej młodszy syn podniósł do ust karton z mlekiem.

Sam niechętnie opuścił karton.

- Jeśli ktoś jest ciekaw, to przegraliśmy.

Jego brat, starszy i obdarzony nieco większym wyczuciem sytuacji, szturchnął go łokciem i odsunął rękawicę, którą zasłaniał rozcięte usta.

- Sam, ich to nie interesuje. Co robicie?

Maggie podniosła się. Nie było jej wcale łatwo powiedzieć rodzicom o zerwaniu, ale oni przynajmniej nie zadawali niewygodnych pytań, choć wiedziała, że mieli na to wielką ochotę. Nie mogła jednak liczyć na takt braci.

- Nic. To rozcięcie trzeba by zszyć - dodała, rzucając fachowe spojrzenie na usta Bena.

Ten przewrócił oczami, odebrał Samowi karton z mlekiem, pociągnął łyk i odwdzieczył się siostrze równie przenikliwym spojrzeniem.

- Jasne, że nic. Przecież to całkiem normalne, że wyglądasz jak śmierć na urlopie.

- Od dziesięciu dni mam nocne dyżury w pogotowiu.

To wyjaśnienie jednak nie zadowoliło Bena.

- No i co z tego? Żadna nowość. Zawsze pracujesz w dziwnych godzinach. Trzeba mieć źle w głowie, żeby wybrać sobie taki zawód.

Usta Maggie drgnęły w uśmiechu.

- Dzięki.

Simon nazywał ją pielęgniarzką doskonałą. Zapewne był to cytat z jego matki manipulantki, zaborczej i nadopiekuńczej wobec swego jedynaka pani Greer. Przypomniała sobie fragment tej rozmowy.

- Po ślubie chyba rzucisz pracę? - dopytywał się. - Możesz mi przecież pomagać przy prowadzeniu biura poselskiego i w działalności społecznej.

- Lubię to, co robię - odrzekła, niepewna, jak jej narzeczony przyjmie wiadomość, że będzie miał pracującą żonę.

- Naturalnie, że ją lubisz. Mama zawsze mówiła, że jesteś pielęgniarzką doskonałą i kiedy się do nas wprowadzi...

Maggie nie była w stanie ukryć przerażenia.

- Twoja matka zamierza z nami zamieszkać?

Simon wydawał się zirytowany jej reakcją.

- Oczywiście, że tak! - powiedział takim tonem, jakby nie podlegało to żadnej dyskusji. I właściwie dlaczego miałyby podlegać dyskusji, skoro wcześniej zgadzała się potulnie na wszystkie jego pomysły?

- Mags, miałaś jakieś ofiary z tego wypadku kolejowego, który pokazywali w telewizji?

Wróciła myślami do teraźniejszości i przytaknęła.

- Pewnie dlatego tak wygląda - zauważył Sam.

Ben jednak potrząsnął głową.

- Nie, tu nie chodzi o pracę. - Naraz szeroko otworzył oczy. - Może jesteś w ciąży?

Maggie oblała się rumieńcem. Na twarzy Susan odbił się niepokój. Najwyraźniej jej też to przyszło do głowy.

- Ben! - rzekł ojciec ostrzegawczo.

Maggie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie, tato. Wszystko w porządku. To żadna tajemnica. - Wzięła głęboki oddech. -
Jeśli już musicie wiedzieć, ślub został odwołany.

Sam zamknął lodówkę łokciem i gwizdnął cicho.

- To już koniec ze Śliskim Simonem?

- Simon nie jest... - Maggie urwała i poczuła się głupio.

Jej młodszy brat zauważył coś, czego ona sama wcześniej nie dostrzegła. Zmar-
nowała przy Simonie cztery lata życia. Potrafiłaby się z tym pogodzić, gdyby była w nim
szaleńczo zakochana. Ale nie była. Może należała do ludzi, którzy nie potrafią się w ni-
kim zakochać. Ta myśl wydawała się przygnębiająca, ale nie mogła tego wykluczyć.
Nigdy nie rozumiała ślepych namiętności, o jakich opowiadały jej przyjaciółki.

- Czy musisz odesłać z powrotem prezenty? Tam jest taki ekspres do kawy, znacz-
nie lepszy od tego, który mamy w domu.

- Rzucił cię? - przerwał bratu Ben. - A może cię zdradzał?

Na to jednak Sam zareagował wybuchem chichotu.

- Przeceniasz go. On by nawet tego nie potrafił.

- Simon z nikim nie sypiał. - Nawet ze mną, pomyślała Maggie, tłumiąc wybuch
histerii.

- No to co on takiego zrobił?

Z wahaniem spuściła wzrok. Po raz pierwszy w życiu czuła się nieswojo, myśląc o
tym, że została adoptowana. Nigdy nie czuła pragnienia, by odnaleźć biologiczną matkę i
nawet jej nie przyszło do głowy, że dla Simona może to stanowić jakiś problem. On jed-
nak zadał sobie mnóstwo trudu, żeby sprawdzić jej pochodzenie. Nazwał to daleko-
wzrocznością i z niezmiernie zadowolonym z siebie uśmiechem wyjaśnił, że zrobił to
tylko po to, by zapobiec kłopotom w przyszłości.

Przymknęła oczy, przypominając sobie, że Simon nazwał jej biologiczną matkę po-
tencjalnym szkieletem w szafie, po czym w równie pompatyczny sposób wyjaśnił, że po-
lityk o jego pozycji i perspektywach musi zachować ostrożność w każdej sytuacji.

- Chodziło o to, że...

Zatrzymała wzrok na wyczekujących twarzach i znów się zawahała. Rodzice powiedzieli jej już przed laty, że jeśli kiedykolwiek zechce poznać swoją biologiczną matkę, zrozumieją to, ale Maggie nie była do końca pewna, czy naprawdę nie mieliby nic przeciwko temu. Wiedziała, że Susan miała wyrzuty sumienia, bo nie mogła robić ze swoimi dziećmi tego wszystkiego, co robiły pełnosprawne matki, i to również powstrzymywało ją przed poszukiwaniem kobiety, która ją urodziła. Nawet myślenie o biologicznej matce wydawało jej się zdradą wobec rodziców, którzy ją kochali i troszczyli się o nią przez całe życie. Po co miałyby szukać jakieś obcej kobiety, która oddała ją zaraz po urodzeniu, po co miałyby ryzykować, że zostanie odrzucona po raz drugi?

Czy rodzice byliby w stanie uwierzyć, że Simon samodzielnie podjął decyzję o poszukiwaniu jej biologicznej matki, czy też przyszłoby im do głowy, że widocznie oni już jej nie wystarczają? Uznała, że lepiej będzie tego nie sprawdzać.

- Chodziło o mnóstwo drobiazgów. Po prostu uznaliśmy, że nie pasujemy do siebie. Rozstaliśmy się w przyjaźni - skłamała, mimowolnie dotykając siniaka na przegubie.

- Maggie opowie nam o tym, kiedy sama zechce - powiedział John Ward, patrząc na synów surowo. - A wy dwaj wykazaliście się wrażliwością godną pustaka. Wasza biedna siostra...

- Uciekła w samą porę - przerwał mu Ben. - I nie patrz tak na mnie. Mówię tylko głośno to, co wszyscy myślą. Przepraszam cię, Maggie, ale taka jest prawda.

Zapadło niezręczne milczenie, które w końcu przerwała Susan:

- Potrzebujesz wakacji.

- Sądzisz, że powinnam popłynąć w rejs dla nowożeńców? - zaśmiała się Maggie.

Ten rejs był kolejnym punktem spornym. Simon w końcu zgodził się niechętnie, że może zabieranie matki w podróż poślubną po Morzu Śródziemnym nie było najlepszym pomysłem, zapewnił jednak, że następnym razem mama pojedzie razem z nimi, bo uwielbia rejsy. Nawet nie zapytał, czy Maggie również je lubi.

- O mój Boże, nie! - obruszyła się Susan. - Na statku wycieczkowym spotkasz samych emerytów. Gdzie ja położyłam te broszury, które przyniosłeś do domu, John? Chyba na stolku przy pianinie. Przynieś je, Ben.

- Mamo, nie mogę teraz wziąć urlopu. Mam za dużo pracy. Muszę odwołać...

- Ojciec i ja zajmiemy się tym.

John skinął głową.

- Jasne. Zgódź się od razu, Maggie, bo wiesz przecież, że mama i tak będzie cię dręczyć aż do skutku.

Nie mylił się. Jeszcze przed końcem weekendu Maggie zarezerwowała sobie miejsce na wycieczce autokarowej po Europie. Jej matka przyjęła ten wybór z mieszanymi uczuciami.

- W tym autokarze nie będzie nikogo poniżej czterdziestego roku życia - stwierdziła.

- Mamo, ja nie szukam romansów.

- Ale chyba chciałabyś się dobrze bawić?

W ciągu następnych tygodni Maggie wielokrotnie przypominała sobie te słowa i zastanawiała się, czy powinna odwieść rozsądek na kołek i spróbować czegoś spontanicznego - choć raczej nie aż tak spontanicznego jak to, co zaproponowała jej przyjaciółka

Millie, gdy usłyszała o zerwaniu zaręczyn. Zabawa to jedno, powiedziała wówczas Maggie, ale pomysł romansu z przypadkowym obcym mężczyzną zupełnie do niej nie przemawiał. A gdy Millie stwierdziła, że być może nie spotkała jeszcze odpowiedniego obcego, Maggie tylko potrząsnęła głową.

Millie po prostu nie potrafiła zrozumieć, że Maggie nie ma namiętnego charakteru.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rafael przeszedł przez salę, w której członkowie dwóch najstarszych i najpotężniejszych rodzin w Hiszpanii zgromadzili się, by świętować chrzciny bliźniaków urodzonych ze związku łączącego obydwie dynastie, i zatrzymał się przed kuzynem Alfonsem, który patrzył na niego, marszcząc brwi.

- Jakiś problem?

- Właśnie rozmawiałem z menedżerem.

Rafael zachęcająco skinął głową.

- Nie mogę pozwolić, żebyś płacił za to przyjęcie - dodał kuzyn cicho.

- Sądzisz, że ta suma przerasta moje możliwości?

Alfonso wybuchnął śmiechem.

Majątek Rafaela był stałym tematem spekulacji zarówno prasy brukowej, jak i finansowej, i nawet według najbardziej konserwatywnych szacunków wyrażał się liczbą o wielu zerach. Alfonso sam nie był biedakiem, ale podawane kwoty przyprawiały go o zawrót głowy.

Majątek Alfonsa i innych członków rodziny Castenadas pokryty był patyną, ale ogólnie rzecz biorąc, rodzina nie miała już takich wpływów jak kiedyś. Jedynie pieniądze Rafaela nie były w całości odziedziczone.

Ojciec Rafaela zginął w wypadku na jachcie. Zostawił synowi rodzinną posiadłość i kilka tysięcy akrów ziemi, ale wszystko to obciążone było długami, a przystosowanie zaniedbanej rodzinnej siedziby do standardów dwudziestego pierwszego wieku wymagało olbrzymich ilości gotówki i entuzjazmu. Rafael miał jedno i drugie i choć ojciec przez całe życie prorokował, że jego syn okryje rodzinne nazwisko niesławą, w ostatnich latach dołączył do listy swego stanu posiadania gazetę oraz sieć hoteli.

- Gdyby wuj Felipe jeszcze żył, byłby bardzo dumny ze wszystkiego, co osiągnąłeś.

Rafael kpiąco uniósł brwi.

- Tak sądzisz?

- Oczywiście! - wykrzyknął Alfonso ze zdumieniem.

Rafael tylko wzruszył ramionami i ściągnął usta w ironicznym uśmiechu. Nigdy nie potrafił zadowolić własnego ojca. Nie pamiętał, kiedy sobie to uświadomił, ale przypominał sobie, jaką ulgę poczuł, gdy wreszcie przestał próbować. Po tym objawieniu nastąpił krótki okres, kiedy z czystej przekory zaczął prowadzić życie, które musiało wprawiać jego ojca w zażenowanie. Szybko z tego wyrósł, ale wciąż płacił cenę za młodzińcze wybryki, które ściągnęły na niego uwagę prasy. Do tej pory nie udało mu się uwolnić od zainteresowania mediów.

- Mój ojciec był snobem. Uważał nazwisko Castenadas za coś w rodzaju religii.

Kuzyn popatrzył na niego z niedowierzaniem i dezaprobatą. Rafael uważał Alfonsa za przyzwoitego człowieka, mieli jednak zupełnie różny stosunek do nazwiska i dumy rodowej. On sam nigdy nie potrafił pojąć, jak ktokolwiek może uważać się za lepszego od innych tylko z racji urodzenia.

- Chciałbym, żeby to przyjęcie było prezentem dla moich chrześniaków. Pozwól mi na to - uśmiechnął się czarująco.

Bardzo niewielu ludzi na świecie potrafiło się oprzeć temu uśmiechowi. Alfonso do nich nie należał.

- Prezentem? - powtórzył. - A czym w takim razie były te skrzynki wina?

Rafael lekceważąco pomachał ręką.

- Wino to dobra inwestycja. Udało mi się kupić okazji dobre roczniki.

- Bardzo ci dziękuję w imieniu chłopców, Rafael, ale nie w tym rzecz...

- Rzecz w tym, że chcę to zrobić dla moich chrześniaków. W końcu to moi spadkobiercy.

Alfonso wybuchnął śmiechem.

- Nie będę wzbudzał w nich niepotrzebnych nadziei. Masz trzydzieści dwa lata i możesz jeszcze spłodzić sobie dziedzica.

- Nie interesuje mnie małżeństwo - mruknął Rafael.

Od dzieciństwa obserwował wokół siebie nieudane, nieszczęśliwe małżeństwa i kosztowne rozwody. Małżeństwo było rezultatem życzeniowego myślenia, wyglądało jednak na to, że ludzie potrzebują marzeń.

Rafaelowi wystarczała rzeczywistość. Jego związki rzadko trwały dłużej niż kilka miesięcy i nieodmiennie kończyły się, gdy zbyt często zaczynał słyszeć słowo „my”. Przekonywał się wówczas, że cechy, które pierwotnie przyciągnęły go do wybranki, zaczynają go irytować.

Nie szukał drugiej połówki duszy.

- Zostawiam uroki życia małżeńskiego tobie i Angelinie. Nie muszę kupować restauracji, żeby zjeść obiad, i nie muszę się żenić dla seksu.

- Ładna analogia - skrzywił się Alfonso.

- Na ogół nie cieszę się opinią miłego człowieka - przypomniał mu Rafael.

Mówiono o nim, że gdy wyznaczy sobie jakiś cel, dąży do niego bezlitośnie i bez względu na wszystko. Być może to właśnie tym cechem, w połączeniu z przenikliwym, analitycznym umysłem, zawdzięczał sukces finansowy. On sam nigdy się nad tym nie zastanawiał. Robił to, co robił, bo wyzwania sprawiały mu przyjemność, a gdy przedstawiała ją sprawiać, po prostu odchodził.

Przyjęcie przebiegało gładko, należało jednak mieć wszystko na oku do samego końca. Rafael odpowiadał kiedyś za organizację wszelkich uroczystości rodzinnych i widział w swoim czasie zbyt wiele katastrof, by teraz przedwcześnie wykluczyć możliwość porażki. Przynajmniej coś by się działo, pomyślał, ale zaraz się zawstydził. Ten dzień był bardzo ważny dla dumnych rodziców i ze względu na nich byłoby lepiej, gdyby uroczystość dobiegła do końca spokojnie i nudno. Przy odrobinie szczęścia nie będzie musiał oglądać rodziny aż do Bożego Narodzenia.

Odstawił drinka i spojrzał na zegarek, zastanawiając się, kiedy będzie mógł wyjść, nikogo nie obrażając.

- Czy już ci podziękowałam za wszystko? - usłyszał za plecami.

Odwrócił się i na widok Angeliny cyniczny wyraz jego twarzy zmienił się w zupełnie szczery uśmiech. Żona jego kuzyna odznaczała się urodą, a także bezpretensjonalnym, bezpośrednim i ciepłym sposobem bycia. Była wysoka, o regularnych rysach twarzy i smukłej sylwetce. Z jej twarzy emanował spokój. Wielu mężczyzn uznałoby ją zapewne za ideał kobiety i Rafael niejednokrotnie zastanawiał się, dlaczego Angelina nie pociąga go seksualnie.

- Alfonso już mi podziękował.

Zauważyła, że poczuł się nieswojo, i uścisnęła go serdecznie.

- Dlaczego nie lubisz, kiedy ludzie zauważają, że umiesz być miły?

- Nie jestem miły. Zawsze mam jakieś ukryte motywy. Zapytaj, kogo tylko chcesz.

- A tak, jesteś kompletnym egoistą. Widzę też, jak doskonale się bawisz. - Angelina spojrzała zagadkowo na jego ciemną twarz. - Zastanawiasz się, kiedy będziesz mógł zniknąć?

W oczach Rafaela pojawił się uśmiech.

- Czy powinienem ci powiedzieć, że dziecko zwróciło pokarm na twoją sukienkę?

W odpowiedzi Angelina ukazała rząd idealnie białych zębów i dołeczek w brodzie.

- Nie, Rafael, nie powinienes.

Gdy po raz pierwszy zobaczył Angelinę i Alfonsa razem, nawet taki cynik jak on musiał przyznać, że tych dwoje szaleje za sobą. Zdawało się, że ten miesiąc miodowy wciąż trwa, ale z drugiej strony, kto mógł wiedzieć, co będzie za dziesięć lat?

- Macierzyństwo pasuje do ciebie.

Przez twarz Angeliny przebiegł cień i Rafael zdał sobie sprawę, że niechcący poruszył bolesne wspomnienia.

- Dziękuję ci. Bliźniaki. Trudno nie myśleć o... ale tym razem było zupełnie inaczej.

Dobrze wiedział, co Angelina ma na myśli, i pożałował, że nie utrzymał języka za zębami. Usta jej drżały; miał nadzieję, że nie zacznie płakać. Bardzo nie lubił kobiecych łez.

- Po co o tym teraz myśleć? - zapytał szorstko.

Według jego filozofii, jeśli się już popełniło jakiś błąd, trzeba było żyć z konsekwencjami. Powracanie do przeszłości wciąż od nowa nie miało żadnego sensu i było zwykłym użalaniem się nad sobą.

- Masz rację - przyznała cicho.

- Szkoda, że ludzie tak rzadko to rozumieją.

Angelina, która zwykle doceniała jego ironiczne poczucie humoru, tym razem się nie uśmiechnęła. Jej mroczne spojrzenie zatrzymało się na mężu, który prezentował bliźniaki zachwyconej rodzinie, trzymając je w ramionach.

- Alfonso jest bardzo dobrym ojcem.

- A ty jesteś dobrą matką, Angelino.

Potrząsnęła głową i podniosła na niego brązowe oczy.

- Zastanawiam się... Czy dobrze zrobiłam?

- Dobrze zrobiłaś - odrzekł Rafael bez cienia wątpliwości.

Z zasady nikogo nie prosił o rady i sam również ich nie udzielał. Niestety, nie potrafił utrzymać tych zasad przy Angelinie.

- Nienawidzę kłamstwa.

- Gdybyś wyznała prawdę, może poczułabyś się lepiej, ale czy osiągnęłabyś coś więcej?

- Alfonso odwołałby ślub. Nie zaryzykowałby takiego skandalu.

Rafael nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Doskonale wiedział, co by się zdarzyło, gdyby Angelina zastała w domu Alfonsa, a nie jego, wtedy gdy przyjechała do miasta, gotowa wyznać narzeczonemu prawdę. Czy Alfonso potrafiłby się zdobyć na współczucie dla dziewczyny, którą w wieku szesnastu lat zmuszono, by urodziła dziecko żonatego kochanka? Tak. Ale czy poślubiłby ją po takim wyznaniu? Nie.

- Postąpiłaś słusznie, Angelino. Dlaczego miałabyś nadal pokutować za błąd, który popełniłaś, kiedy byłaś jeszcze dzieckiem? To ty byłaś wtedy ofiarą. Czy to byłoby sprawiedliwe, gdybyś wciąż nią pozostawała? Każdy popełnia błędy.

- Alfonso nie - powiedziała ze smutkiem.

Rafael mógłby jej powiedzieć, że Alfonso też nie jest doskonały, ale wiedział, że byłaby to strata czasu. W oczach żony jego kuzyn był ideałem.

- Nie wydaje mi się sprawiedliwe, że jestem teraz taka szczęśliwa. Zastanawiam się, czy moja córeczka jest szczęśliwa. Czasami myślę...

- Lepiej nie myśl o tym za wiele - poradził jej Rafael. - Po co się zastanawiać nad czymś, czego nie możesz mieć.

On sam również spędził wiele bezsennych nocy, marząc o powrocie matki, ale teraz nie miał już dziesięciu lat i wiedział, że to niemożliwe.

ROZDZIAŁ TRZECI

Maggie szła przez kręte uliczki, wchłaniając atmosferę hiszpańskiego miasta. Miała dla siebie całe popołudnie. Zamierzała wrócić do hotelu dopiero na kolację, nie chciała bowiem stracić autentycznej paelli, którą przewodnik bardzo zachwalał całej grupie.

Przysiadła w kawiarnianym ogródku, zamówiła kieliszek czerwonego wina i wyciągnęła z torby plan miasta. Przewodnik twierdził, że każdy turysta, który chce zobaczyć prawdziwą Hiszpanię, musi odwiedzić targ. Według mapy było to niedaleko.

Pół godziny później musiała jednak przyznać się do porażki, zagubiona w labiryncie uliczek. Zegar nieubłaganie parł naprzód. Jeśli chciała dołączyć do grupy na kolację, musiała zdążyć do hotelu przed siódmą, zdecydowała się więc pójść w stronę katedry.

Już myślała, że tej również nie znajdzie, gdy nieoczekiwanie tuż przed nią wyrosła wieża. Zatrzymała się na chodniku. Po plecach spływał jej pot. Po upalnym dniu nadszedł duszny wieczór i nawet najłżejszy wietrzyk nie przynosił ulgi. Czekwała na chwilę, gdy ruch uliczny przycichnie na tyle, że będzie mogła przejść na drugą stronę ulicy, ale szybko się zorientowała, że nie ma na to szans. Innym to nie przeszkadzało - po prostu wychodzili pewnym siebie krokiem na jezdnię i wymachując rękami, przedzierali się między samochodami pośród ryków klaksonów, okrzyków kierowców i obscenicznych gestów.

Zanim zdążyła się zastanowić, co robi, weszła na jezdnię.

Ochrona hotelu sprawnie trzymała media z daleka, pozwalając na wstęp tylko kilku umówionym fotografom. Niestety, wyjście Rafaela akurat zbiegło się w czasie z ich przybyciem.

- Od kiedy unikasz kamer, Rafael? Podobno jesteś bardzo fotogeniczny. Dzięki twojej twarzy i reputacji połowa brukowców wciąż utrzymuje się na rynku - zaśmiał się jeden ze starszych wujków.

Rafael zareagował na to ironicznym uśmiechem.

- Chyba byłem naiwny, sądząc, że przynajmniej rodzina ma o mnie lepsze zdanie. -
Lubił kobiety i seks, ale gdyby rzeczywiście sypiał ze wszystkimi pięknosciami, które
wmawiała mu prasa, to nie miałby siły wstać rano z łóżka.

- Nigdy nie byłeś naiwny, Rafael, nawet jako dziecko. Pamiętam twoje chrzciny,
jakby to było wczoraj. Kręciłeś głową na wszystkie strony, a twój ojciec przez cały czas
powtarzał do matki „zrób coś”. No i zrobiła, chociaż wątpię, żeby Felipe miał na myśli
akurat romans. - Spojrzał z ukosa na stryjecznego wnuka i dodał: - Nie chciałem cię ura-
zić.

Rafael mocno zacisnął szczęki, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się.

- Nie uraziłeś mnie.

- Popelniła błąd, że się do tego przyznała. Szczerłość nie jest najlepszą taktyką,
szczególnie wobec takich ludzi jak twój ojciec. Ile miałeś lat, kiedy...

- Kiedy ją wyrzucił z domu? Dziesięć.

Wystarczająco dużo, by się czuł rozgniewany i zdradzony. Przypomniawszy sobie sie-
bie samego jako dziesięciolatka. Błagał matkę, by zabrała go ze sobą, a gdy ona, szlocha-
jąc, powiedziała, że nie może, zaczął krzyczeć. Ale to wspomnienie nie niosło ze sobą
żadnych uczuć.

- To była tragedia, że zmarła tak młodo - dodał wuj.

Rafael nie miał nawet okazji odwołać tych okropnych rzeczy, które wykrzyczał,
gdy opuszczała dom.

Fernando zdawał sobie sprawę, że to bardzo delikatny temat. Znów zerknął z ukosa
na kamienny profil tamtego i zauważył:

- Tytuł boga seksu nie jest najgorszą rzeczą, jaka mogła ci się przydarzyć w życiu.

- Ciężko dorównać takiej reputacji.

Wuj roześmiał się.

- Cóż za skromność! To zupełnie do ciebie niepodobne.

- Uważasz, że przydałaby mi się lekcja pokory? - Rafael zawsze uważał pokorę za
przecenianą cechę. Nigdy w życiu nie nadstawiał drugiego policzka i nie zamierzał teraz
zaczynać. Jego zdaniem, ujawnienie jakiegokolwiek słabości mogło mieć fatalne skutki.

- Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę? - Fernando zatrzymał się wpół kroku i wpatrzył w coś po drugiej stronie ulicy. - O, popatrz, jaka piękna kobieta. Kogoś mi przypomina. Rafael?

Nietrudno było odgadnąć, na kim skupiła się uwaga stryjecznego dziadka. Kobieta stała niepewnie na krawężniku, wypatrując okazji do przejścia przez zatłoczoną ulicę. Była nieco powyżej średniego wzrostu, obdarzona naturalną elegancją, dzięki której wyróżniała się z tłumu, choć ubrana była w zwykłe spłowiałe dżinsy i luźną bawełnianą koszulkę. Koszulka nie była w stanie zamaskować pełnych piersi i Rafael podejrzewał, że to ten właśnie atrybut w pierwszej chwili przyciągnął uwagę Fernanda.

Cofnęła się, gdy tuż przy krawężniku przejechał skuter. Podniosła rękę i odrzuciła do tyłu koński ogon. Dopiero teraz zauważył jej twarz i zastygł, jakby otrzymał nagły cios w splot słoneczny.

- O, tam. Chyba próbuje przejść przez ulicę. Widzisz ją?

- Widzę.

- Tego właśnie brakowało na tym przyjęciu: kilku ładnych twarzy, na których można by zawiesić wzrok.

- Ładnych? Ona nie jest ładna - zaprzeczył Rafael.

Stryjeczny dziadek wydawał się oburzony.

- Nieładna? Co ci się w niej nie podoba? Tylko nie mów, że lubisz kobiety o figurze jak patyk. Kobieta powinna być miękka i...

- Ona jest piękna - wyjaśnił Rafael.

Jego umysł wychodził już ze stanu chwilowego paraliżu. Wciąż nie odrywał wzroku od dziewczyny, ale to, co najbardziej przykuwało jego uwagę, to nie była bezkonkurencyjnie kobieca sylwetka ani twarz. Zerknął przelotnie na stryjecznego dziadka, który udawał starego sklerozyka, kiedy mu to odpowiadało, choć miał doskonałą pamięć. Najbardziej ze wszystkiego Rafael nie chciał, żeby Fernando uświadomił sobie, dlaczego dziewczyna wydaje mu się znajoma. Dziwił się, że tamten jeszcze się nie zorientował. Należało oddalić się stąd jak najszybciej.

Z wysiłkiem odwrócił wzrok od brunetki. Wciąż obserwując ją kątem oka, ujął dziadka pod ramię, skinął głową kierowcy, który otworzył przed nimi drzwiczki, i ws-

dził Fernanda do samochodu. Limuzyna odjechała i dopiero teraz Rafael mógł się skupić na dziewczynie.

Szła w stronę hotelu. Wyobrażał już sobie reakcję reporterów, gdyby w tej chwili stanęła w drzwiach i gdyby to zdjęcie opublikowały wszystkie brukowce na świecie. Nieślubne dziecko, które po latach spotyka się z biologiczną matką na oczach niczego nieświadomego męża i całej elity towarzyskiej. Nie mogła wybrać sobie gorszej chwili. Trzeba było jakoś temu zapobiec. Nie mógł pozwolić, żeby weszła do hotelu.

Ale jak miał ją zatrzymać?

Pomyślał z żalem, że w mniej cywilizowanych czasach mógłby po prostu przerzucić ją sobie przez ramię i ponieść w nieznanym kierunku. Musiał jednak poszukać jakichś subtelniejszych metod. Zastanawiał się nad różnymi możliwościami, ale żadna nie niosła obietnicy szczęśliwego zakończenia.

W tej historii było wszystko: seks, pieniądze i piękna kobieta, a właściwie dwie piękne kobiety. Przede wszystkim nie mógł dopuścić do tego, żeby twarz dziewczyny pojawiła się na okładkach jutrzejszych brukowców.

Spróbował się skupić.

Skąd ona się tu w ogóle wzięła? Przypadek nie wchodził w grę. Rafael nie wierzył w zbiegi okoliczności, tak samo jak nie wierzył w wielkanocnego zajęczka ani we wrodzoną dobroć człowieka. Wierzył natomiast w potrzebę chronienia ludzi, którzy byli mu bliscy.

Przymrużył szare oczy. Brunetka weszła na jezdnię, kierując się w stronę wejścia do hotelu i tym samym potwierdzając wszystkie jego najgorsze przypuszczenia. Patrząc na rozkołysane biodra w obcisłych dżinsach, poczuł ucisk w żołądku.

Oczywiście, na tym świecie istnieli przyzwoici i dobrzy ludzie, na przykład Angelina. Rafaela zawsze zdumiewało, jak tym ludziom udaje się przechodzić przez życie, zachowując ideały, choć większość bezwzględnie i po trupach dążyła do własnych celów, nie zważając na tych, których musieli podeptać w drodze do zaspokojenia ambicji.

Jakie motywy kierowały córką Angeliny? Zachłanność? Chęć zemsty? A może jedno i drugie? Dziecko szukające rodzica nie dążyłoby do spotkania na oczach całego świata.

Przyglądając się, jak dziewczyna przechodzi przez jezdnię, pomyślał, że nie musi się martwić o skandal, bo najprawdopodobniej za chwilę ktoś ją przejedzie. Miała wyjątkowo dużo szczęścia, że udało jej się dotrzeć do przeciwległego chodnika - a właściwie prawie jej się udało. W ostatniej chwili, gdy już wchodziła na krawężnik, za jej plecami gwizdnął skuter i rozległ się ryk klaksonu. Dziewczyna straciła równowagę i poleciała do tyłu, prosto pod koła nadjeżdżających samochodów.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maggie podniosła głowę i uśmiechnęła się z wdzięcznością do tego kogoś, kto ją podtrzymał i wyciągnął na bezpieczny chodnik.

- Dziękuję.

Słowa i uśmiech zamarły jej na ustach, kiedy spojrzała na pociągłą twarz swego wybawcy. Przestały do niej docierać odgłosy ruchu ulicznego. Nawet nie próbowała zamaskować swojej reakcji, tylko patrzyła w milczeniu na ciemną twarz najpiękniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek widziała.

Nie była to twarz, którą można byłoby łatwo zapomnieć. Teraz dopiero zrozumiała, co jej matka miała na myśli, gdy mówiła, że ktoś ma pięknie ukształtowane kości. Geny były bardzo łaskawe dla tego wysokiego Hiszpana. Miał ostro wystające kości policzkowe, wyraźny, prosty nos i mocną, kanciastą szczękę oraz szerokie i inteligentne czoło, a do tego najbardziej niezwykle oczy, jakie widziała w życiu, o jasnoszarym, niemal srebrnym odcieniu. Ich uderzający kolor podkreślony był przez ciemniejszą obwódkę wokół tęczówki oraz niewiarygodnie długie, czarne rzęsy i podobnie czarne brwi. Nade wszystko jednak nie mogła oderwać wzroku od jego ust. Wydawało jej się, że w ich wyrazistym łuku dostrzega rys okrucieństwa. Czy to dlatego wydawał się tak zmysłowy i męski?

Zamknij usta, Maggie, i przestań się ślinić, pomyślała i próbowała wziąć się w garść, ale nic z tego nie wyszło. Czowała dreszcze na całym ciele. Widocznie zbyt długo przebywała na słońcu. Zasłoniła oczy dłonią, zastanawiając się, dlaczego czuje się tak dziwnie i ma zupełną pustkę w głowie. Z pewnością przyczyną nie mogła być osoba tego wysokiego, czarnowłosego Hiszpana, który wyglądał jak upadły anioł.

Drobniutkie zmarszczki wokół tych niezwykłych oczu pogłębiły się, gdy popatrzył z troską na jej twarz.

- Dobrze się pani czuje? Może trzeba do kogoś zadzwonić?

Nawet jego głos był zmysłowy, głęboki i nieco ochryply, z lekkim cudzoziemskim akcentem.

- Ja, ja... - Maggie nerwowo łąpała powietrze, powtarzając sobie: weź się w garść, dziewczyno. Przystojny mężczyzna uśmiechnął się do ciebie, ale to jeszcze nie jest powód, żeby się zachowywać, jakby cię właśnie wypuszczono z klasztoru.

- Przeżyła pani szok. Ma pani dreszcze. - Rafael odepchnął od siebie przeblýsk szczerzej troski.

Takie uczucia należało zachować dla Angeliny. Poza tym miał wrażenie, że przyczyną stanu dziewczyny nie jest słońce ani szok spowodowany tym, że cudem uniknęła śmierci. Widocznie nie tylko on poczuł siłę przyciągania między nimi. Z doświadczenia wiedział, że w takich przypadkach łatwiej jest płynąć z prądem niż pod prąd.

Maggie zatrzymała spojrzenie na palcach, które wciąż otaczały jej ramię. Były silne i ciepłe. Podniosła wzrok i wrażenie siły jeszcze wzrosło. Mężczyzna był wysoki, miał szerokie ramiona i atletyczną budowę.

Przełknęła ślinę i odwróciła spojrzenie.

- Nic mi nie jest. Jest pan bardzo miły.

Jej niski, gardłowy głos był dla Rafaela przyjemną niespodzianką.

- Jest pani Angielką?

Jeśli potrzebował jakiegoś potwierdzenia, to właśnie je otrzymał. Wiedział, że Angelinę wysłano przed porodem do Anglii i tam jej dziecko przyszło na świat. Nie znał szczegółów, ale wyobrażał sobie, że oddzielenie od rodziny i przyjaciół w takiej chwili musiało być okropnym przeżyciem dla szesnastolatki.

Maggie zauważyła przeblýsk uczucia w jego oczach i uznała, że to zaskoczenie. Często się to zdarzało, gdy ludzie sobie uświadamiali, że nie jest Hiszpanką. Już kilkakrotnie podczas tej wycieczki zdarzyło się, że ktoś odzywał się do niej po hiszpańsku i musiała wyjaśniać, że jest Angielką. Po raz pierwszy w życiu nie wyróżniała się z otoczenia z powodu swego wyglądu. Trudno było nie myśleć przy tym o jej pochodzeniu. Przypomniała sobie, jak Simon opowiadał jej z podnieceniem, że firma, którą wynajął w tajemnicy przed nią, a która miała odnaleźć jej przodków, odkryła, że jej matka nie była, wbrew przypuszczeniom jego własnej matki, Cyganką, lecz wywodziła się z jednej z najstarszych rodzin w Hiszpanii.

- Jest tak, jak mama mówiła, a to wyjaśnia twój temperament i karnację. Z mojego punktu widzenia - ciągnął Simon - jeśli ta rodzina zechce się do ciebie przyznać, w niczym by nam to nie zaszkodziło. Trzeba podejść do tej sprawy delikatnie.

Delikatnie. Wypowiedział to słowo bez śladu ironii.

- Mówiłeś o tym swojej matce?

- To był jej pomysł. - Nie zauważył chyba wyrazu jej twarzy, bo uśmiechnął się i dodał: - Wiem, co myślisz.

Maggie była zupełnie pewna, że Simon nie ma pojęcia, co ona myśli, bo w innym wypadku nie stałby tak blisko niej. Popatrzyła w jego przystojną twarz i pomyślała: po raz pierwszy widzę cię naprawdę. Była zaręczona z mężczyzną, który w ogóle jej nie znał. Pod starannie pielęgnowaną maską troskliwości był absolutnie i bezgranicznie skupiony na sobie.

- Zastanawiasz się, jak doszło do tego, że córka hiszpańskiej arystokratki została adoptowana przez parę zwykłych Anglików.

Maggie w samą porę odzyskała głos. Zapewniła Simona, że nie interesują jej żadne kolejne rewelacje na temat jej biologicznej matki ani rodziny, która była jej zupełnie obca, oraz że nie interesuje jej również małżeństwo z nim. Minęło sporo czasu, zanim wreszcie przekonała go, że nie żartuje, ale gdy to do niego dotarło, wpadł we wściekłość, ujawniając kolejną swoją twarz, której wcześniej nie znała.

Przerzuciła przez ramię koński ogon, odsunęła od siebie wspomnienia i śmiało spojrzała prosto w twarz przystojnego Hiszpana. Komunikacja między nimi nie była problemem: doskonale mówił po angielsku. Problemem było raczej to, że nie potrafiła odebrać od niego wzroku.

- Jest pani tu z rodziną? - zapytał, unosząc wysoko czarne brwi.

Potrząsnęła głową, niezdolna pozbyć się dziwnego wrażenia, że on czyta w jej myślach.

- Z chłopakiem?

Potarła palec, na którym jeszcze do niedawna nosiła zaręczynowy pierścionek.

- Nie.

Jego przenikliwe spojrzenie zauważyło jej gest. Była za młoda na rozwódkę, ale właściwie nie mógł tego wykluczyć.

- Spędzam tu samotne wakacje. Z przyjaciółmi - dodała szybko.

- Samotne, z przyjaciółmi?

Zarumieniła się i zaśmiała z zakłopotaniem.

- Przyjechałam tu z grupą przyjaciół.

Kąciki zmysłowych ust uniosły się nieco.

- Znajdujemy się w miejscu publicznym, a ja jestem absolutnie nieszkodliwy - powiedział przeciągle, znów czytając w jej myślach.

- Oczywiście, że tak. Przepraszam pana. - Wyciągnęła z kieszeni telefon i z wyrazem wielkiego zainteresowania na twarzy wpatrzyła się we wczorajszą wiadomość od matki.

Niebezpieczeństwo nigdy jej nie pociągało. Niebezpieczeństwo dobre było dla kobiet, które potrafiły żyć chwilą, a mężczyźni tacy jak ten byli stworzeni dla kobiet, które nie martwiły się o to, jak będą się czuły następnego dnia. Maggie nigdy nie pozwalała się ponieść impulsom, nigdy nie zdarzyło jej się powiedzieć „do diabła z dniem jutrzyszym”, a niebezpieczni mężczyźni nie pociągali jej bardziej niż myśl o przechadzce nad krawędzią przepaści, z której roztaczał się piękny widok.

Nie odrywając oczu od ekranu, przycisnęła rękę do brzucha, żeby stłumić dziwne sensacje w żołądku.

- Złe wiadomości? - zapytał Rafael, udając, że dał się nabrać na jej pantomimę.

Przez głowę przebiegały mu tysiące myśli. Musiał ostrzec Angelinę i dać jej czas, żeby mogła uprzedzić Alfonsa. Był jej to winien. W końcu to on sam zachęcał ją do ukrycia prawdy przed mężem, a teraz ta rada mogła go wiele kosztować. Pomyślał, że następnym razem, gdy ktoś poprosi go o radę, po prostu odmówi.

Dziewczyna wydawała się autentycznie wstrząśnięta, należało zatem skorzystać z okazji, nim dojdzie do siebie. Musiał znaleźć sposób, by odciągnąć ją w jakieś inne miejsce, nie łamiąc przy tym żadnego prawa.

- Właściwie nie, ale brakuje mi ich - powiedziała.

- Przyjaciół?

Z fascynacją patrzył na rumieniec, który znów wypełził jej na policzki. Skinęła głową, unikając jego wzroku.

- Umówiliśmy się na spotkanie w tym hotelu - wymyśliła, po czym zerknęła na zegarek i wykrzyknęła: - Nie miałam pojęcia, że już tak późno!

Ku jej zdumieniu wysoki Hiszpan nie skorzystał z okazji, by się pożegnać. Wciąż na nią patrzył, wzbudzając w niej dziwny niepokój. Może chodziło o to, że wreszcie zauważył ją jakiś mężczyzna. Skrzywiła się i uznała, że zaczyna się nad sobą użalać, po czym potrząsnęła głową i zaśmiała się.

Rafael natychmiast pytająco podniósł brwi.

- Zdarzyło się coś zabawnego?

- Nie zabawnego. Smutnego - przyznała w nadziei, że ta enigmatyczna odpowiedź wystarczy.

Patrząc na nią, Rafael wciąż musiał sobie przypominać, że w tej sytuacji powinien się troszczyć o matkę, a nie o córkę. Owszem, córka była bardzo pociągająca, co komplikowało sytuację, ale nie stanowiło dla niego wielkiego problemu. Nigdy nie miał kłopotów z kontrolą własnego libido, a teraz nie mógł sobie pozwolić na to, by patrzeć na tę dziewczynę jak na obiekt pożądania.

Nie, nie była wierną kopią Angeliny. Podobieństwo było uderzające, ale istniały też różnice. Jej twarz była w kształcie serca, nos, choć delikatny, to jednak odrobinę zadarty, a usta...

- Coś smutnego? - powtórzył.

Maggie potrząsnęła głową.

- Nic takiego. Wróciło do mnie pewne wspomnienie.

Simon systematycznie podkopywał jej pewność siebie, do tego stopnia, że uwierzyła, że jego potrzeby i pragnienia są ważniejsze niż jej. Dopiero przy tym obcym zrozumiała, jak bardzo czuła się dotychczas niewidzialna i jak bardzo potrzebowała czyjejś uwagi. W hierarchii ważności Simona znajdowała się tuż za fryzjerem, bo, jak lubił jej powtarzać, wygląd jest niezmiernie ważny dla polityka.

Gdy powiedział to po raz pierwszy, dodał jeszcze, że jej ulubiona czerwona sukienka odsłania za dużo piersi i może wywoływać u niektórych niewłaściwe wrażenie. Za to w niebieskiej sukience, dodał, wygląda bardzo zdrowo i rozsądnie.

Ona zaś tak bardzo chciała być kobietą z jego marzeń, że poszła się przebrać. Przeszła również rozpuszczać włosy i porzuciła zabójczo wysokie obcasy.

Po części problem polegał na tym, że gdy poznała Simona, była jeszcze bardzo młoda. Studentce pierwszego roku medycyny przystojny syn bardzo wymagającego pacjenta wydawał się szczytem wyrafinowania. Pochlebiało jej to, że ją zauważył. Chłopcy zupełnie ją ignorowali aż do ostatniej klasy szkoły średniej, gdy wreszcie mogła się pożegnać ze zniechęconym aparatem ortodontycznym. W tym samym czasie zniknął trądzik i jej skóra stała się gładka, a złocista cera wyróżniała ją spośród bladych koleżanek z klasy. Znikła również nadwaga, niemal z dnia na dzień, i Maggie musiała przytrzymywać paskiem zsuwającą się na biodra spódnicę. Szkolni koledzy zaczęli ją wtedy zauważać, ale ich podziw przybrał postać grubiańskich komentarzy i końskich zalotów. Aby ukryć nieśmiałość, Maggie traktowała ich z lodowatą pogardą, przez co dorobiła się przydomku „Królowa Śniegu”.

Osiemnastoletniej dziewczynie Simon, niemal trzydziestoletni prawnik z ambicjami politycznymi, wydawał się szczytem marzeń. Miał czarujący sposób bycia i przy nim nigdy nie czuła się niezręczna. Gdy wyznała, jak bardzo kępuje ją wielkość jej piersi i zaokrąglone biodra, okazał jej współczucie, pogładził po dłoni i pocieszył, że nikt nie jest doskonały. Choroba matki sprawiła, że Maggie pod wieloma względami musiała dojrzeć szybciej niż inni, ale mimo wszystko żyła pod kloszem i nie miała żadnego doświadczenia z mężczyznami. Dlatego cieszyło ją, że Simon bez żadnego protestu poprzestawał na pocałunkach i nie próbował posuwać się dalej.

Gdy się oświadczył, oszołomiona Maggie przekonała samą siebie, że jest w nim zakochana i spodziewała się, że ich związek przejdzie na kolejny poziom, choć wciąż miała co do tego mieszane uczucia. Simon jednak stwierdził, że z szacunku do niej woli poczekać do ślubu. Poczowała ulgę.

Na myśl o tym, jak bardzo była potulna i do jakiego stopnia pozwalała Simonowi kształtować siebie wedle jego upodobań, zwinęła dłonie w pięści.

- Powie mi pani, co to za wspomnienie?

Potrząsnęła głową, szukając jakiegoś pretekstu, by się oddalić. Mogła po prostu otworzyć usta i powiedzieć „idź sobie”, ale ponieważ od kołyski wpajano jej dobre maniery, nie potrafiła się na to zdobyć, zwłaszcza wobec człowieka, który przed chwilą ocalił jej życie.

- Odprowadzę panią.

- Doprawdy, nie chciałabym sprawiać panu kłopotu. - Potrząsnęła głową i wyciągnęła do niego rękę. - Bardzo dziękuję za pomoc, ale nie będę już dłużej narzucać panu swojego towarzystwa.

Rafael poczuł się rozdarty między zdumieniem a rozbawieniem. Jego uwagę przyciągnęły piersi dziewczyny, gwałtownie falujące od przyspieszonego oddechu. Już od dawna nie pożądał tak mocno żadnej kobiety. Może chodziło po prostu o zakazany owoc?

Zacisnął palce na jej ramieniu tak mocno, że się skrzywiła. Przez chwilę myślała, że nie poda jej ręki, zrobił to jednak i przytrzymał jej dłoń odrobinę za długo. Poczowała mrowienie na skórze. Stała bez ruchu, patrząc w jego szare oczy. Powietrze wokół nich wydawało się naładowane elektrycznością, a jednak jego spojrzenie pozbawione było jakichkolwiek emocji. Spuściła wzrok, próbując powściągnąć rozszalałą wyobraźnię. Przecież to niemożliwe, by zwykły dotyk palców obcego mężczyzny wywarł na niej takie wrażenie. W zakłopotaniu potarła dłonią udo.

- Widzę, że nie czuje się pani na tyle dobrze, by iść sama - powiedział z przekonaniem.

- Nic mi nie jest, ale nie jadłam lunchu i jeśli się nie pośpieszę, to spóźnię się również na kolację. Ma być prawdziwa paella. - Maggie przypomniała sobie wieczór z „autentycznym” flamenco, podczas którego występowały tancerki ściągnięte z Manchesteru. Musiała jednak przyznać, że były bardzo dobre.

- Wiem, gdzie można zjeść najlepszą paellę w tym mieście.

- To miło.

Jej uprzejmy uśmiech zaczynał go już irytować.

- Byłoby jeszcze milej, gdybym miał jakieś towarzystwo. Czy zechciałyby pani zjeść tę paellę ze mną?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maggie popatrzyła na Rafaela z zaskoczeniem.

- Z panem? - powtórzyła, niepewna, czy ma traktować tę propozycję poważnie. Zresztą to nie miało znaczenia, bo i tak nie zamierzała się zgodzić.

Wzruszył ramionami i pochylił głowę. Zaśmiała się z napięciem. Owszem, pochlebiali jej, że taki mężczyzna życzy sobie jej towarzystwa, ale z drugiej strony wydawało się to zupełnie nierzeczywiste.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Bo nie znam pana i nie jestem... - zacięła się.

- Kim?

Popatrzyła mu prosto w twarz i usłyszała:

- Ma pani bardzo piękne oczy.

Czym prędzej odwróciła wzrok.

- Nie musi mi pan prawić komplementów. Nie sprawia mi to przyjemności. - Serce biło jej tak mocno, że obawiała się, że on to usłyszy.

- Jeśli to prawda, to jest pani niezwykłą kobietą. Ale prawdę mówiąc, to nie był komplement.

Z ust Maggie wyrwał się śmiech.

- Nie? Z pewnością nie była to też obelga.

- Czy często słyszała pani w życiu obelgi?

- Mam braci - uśmiechnęła się.

Oddał jej uśmiech, ale natychmiast spoważniał, gdy jego wzrok zatrzymał się na jej ustach.

- To było tylko stwierdzenie faktu. Naprawdę ma pani piękne oczy.

Było w jego spojrzeniu coś, co sprawiało, że serce Maggie biło coraz szybciej. I właściwie, dlaczego nie? Cóż mogło być złego w tym, że pociągał ją mężczyzna? Nie było sensu zaprzeczać. Nie miała wielkiego doświadczenia w czytaniu sygnałów, ale wydało jej się możliwe, że ona też mu się podoba; z drugiej strony, wiedziała, że bywają mężczyźni, przy których każda kobieta czuje się wyjątkowa.

W każdym razie ta znajomość do niczego nie mogła prowadzić. Przyszło jej do głowy, że być może wysyła niewłaściwe sygnały.

Wzruszyła ramionami i wyjaśniła:

- Nie szukam wakacyjnego romansu.

Choć niektórzy, włącznie z jej własną matką, sugerowali, że być może to byłoby dla niej najlepsze. Przypomniały jej się słowa, którymi pożegnała ją Millie:

- Jeśli chcesz zapomnieć o Simonie, to powinnaś raz w życiu dobrze się zabawić. Najlepszy byłby dziki seks bez zobowiązań. Oczywiście pod warunkiem, że spotkasz kogoś odpowiedniego.

Czy w ogóle mógł istnieć odpowiedni mężczyzna do takich rzeczy? I czy mógł to być ten mężczyzna? Maggie ze zdumieniem odkryła, że ten pomysł bardzo ją pociąga.

- Proponowałem tylko kolację - uśmiechnął się nieznajomy.

Zarumieniła się gwałtownie.

- Oczywiście. Przepraszam. To znaczy...

- To znaczy, że tak? - dokończył z rozbawieniem.

Maggie ze zmieszaniem odrzuciła włosy z oczu.

- Tak... to znaczy, nie... to znaczy...

- Może życzy sobie pani referencji?

Znów się zarumieniła. Czuła się głupio podniecona.

- Nie, skądże!

- Nazywam się Rafael. Rafael-Luis Castenadas. - Nie spuszczać oczu z jej twarzy, skłonił się nisko, a potem odrzucił włosy z czoła, uniósł brwi i czekał.

- Jakie ładne nazwisko - powiedziała Maggie, zamiast się przedstawić, po czym zamknęła powieki, marząc, by ziemia się rozstała i ją pochłonęła.

Rafael jeszcze nigdy w życiu nie spotkał nikogo, kto miałby tak wyrazistą twarz. Delikatne rysy ujawniały wszelkie emocje. Zastanawiał się, ilu już mężczyzn wykorzystało tę przejrzystość. Odsunął od siebie wyrzuty sumienia; przecież nie próbował zaciągnąć jej do łóżka, choć w innych okolicznościach byłby to bardzo kuszący pomysł.

Maggie otworzyła oczy.

- A ty?

- Ja? - powtórzyła z niezrozumieniem.

- Masz jakieś nazwisko?

Zarumieniła się po raz kolejny. Przy tym mężczyźnie zupełnie traciła rozum.

- Nazywam się Maggie. Maggie Ward. Właściwie Magdalena, ale nikt mnie tak nie nazywa.

- Na początku wszyscy są sobie obcy, Magdaleno.

W jego głębokim głosie dźwięczał ton intymności.

Maggie znów poczuła dreszcz na plecach. Powiedziała sobie, że chodzi tu tylko o jego akcent.

- Nawet kochankowie.

Znów szeroko otworzyła oczy.

- Kochankowie? - To z pewnością nie był temat, na który można było rozmawiać z obcymi. On jednak najwidoczniej nie miał takich zahamowań.

- Wszyscy kochankowie kiedyś byli sobie obcy - uśmiechnął się.

Maggie przypomniła sobie jeszcze jedną radę Millie:

- Nie udawaj niedostępnej. Gdy napotkasz jego wzrok, serce zacznie ci mocno walić. Nie odwracaj spojrzenia. Faceta trzeba trochę zachęcić.

Wzięła głęboki oddech i nie odwróciła spojrzenia. Chodziło przecież tylko o kolację. Dokoła będą inni ludzie, a poza tym to dobra okazja, by poznać obcą kulturę. W końcu po to przyjechała do Hiszpanii!

- A czy znajdziemy wolny stolik w restauracji?

Patrząc na nią, Rafael wciąż zdumiewał się podobieństwem między matką a córką, zaczął jednak również zauważać różnice. Uroda dziewczyny była mniej klasyczna, ale miała znacznie więcej seksapilu.

- Dla mnie zawsze znajdzie się stolik. Chodź.

Zupełnie jej nie zdziwiło, że wydawanie poleceń przychodziło mu naturalnie, ale niezwykle było to, że usłuchała go bez protestów. Podprowadził ją do wytwornej limuzyny i otworzył drzwiczki.

- To twój samochód?

- Chyba nie chcesz mnie oskarżyć o to, że jestem złodziejem samochodów?

Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie i wsunęła się do środka. Na fotelu pasażera leżała gazeta. Nagłówek był po hiszpańsku, ale pod nim znajdowało się jedno ze zdjęć, które w ostatnim tygodniu przedrukowywały rozmaite gazety z całego świata - fotografia ze ślubu hollywoodzkiego gwiazdora z wieloletnim partnerem. Widok dwóch uśmiechniętych mężczyzn trzymających się za ręce przypominał Maggie słowa ojca, który miał własną teorię dotyczącą powodów, dla których zerwała zaręczyny.

- Rozumiem, że nie chcesz o tym mówić, skarbie. Ale, Maggie, niektórzy mężczyźni... jeśli problem polegał na skłonnościach Simona... - Patrzyła ze zdumieniem na zaczerwienionego ojca, który odchrząknął i dokończył niezręcznie: - Nie wolno ci myśleć, że to była twoja wina.

- Nie - odrzekła słabo, zastanawiając się w duchu, czy tylko ona nie miała o niczym pojęcia aż do ostatniej kłótni, kiedy to zwykle opanowany Simon wpadł w furję z powodu jej impulsywnego komentarza:

- Wydaje mi się, że ty w ogóle nie lubisz kobiet.

- Kto ci naopowiadał takich bzdur? Nie jestem gejem!

Zanim zdołała go zapewnić, że nie to miała na myśli, szarpnęła ją mocno za ramię i wysyczał z ustami tuż nad jej twarzą:

- Jeśli będziesz powtarzać takie kłamstwa, to...

Zastygła w szoku, zdumiona jego agresywną reakcją, ale nie odwróciła spojrzenia. Wiedziała z doświadczenia, że nie można okazywać lęku wobec osób, które lubią się znęcać nad słabszymi. A Simon należał do takich ludzi. Dlaczego dopiero teraz to zauważyła?

Pomogła jej własna złość. Uniosła wyżej głowę i zapytała z chłodnym lekceważeniem:

- To co mi zrobisz?

Jego twarz i szyja oblały się czerwienią. Patrzył na nią z furią i frustracją.

- To... to...

Udając, że nie zauważa palców zaciskających się boleśnie na jej przegubie, przerwała mu:

- Przepraszam, jeśli trafiłam w czuły punkt, ale twoja orientacja seksualna zupełnie mnie nie interesuje.

Popatrzył na wyciągnięty w jego stronę pierścionek i puścił ją. Wcisnęła mu pierścionek w dłoń i wyszła, nie oglądając się ani razu.

Odłożyła gazetę na tylne siedzenie i zapięła pas. Przez całe życie rozsądek doprowadzał ją tylko do upokorzeń. Nadeszła pora na odrobinę lekkomyślności.

Przybyli do celu pół godziny później. Wioska wcinająca się w zbocze góry była mała. Przejechali ją błyskawicznie. Dalej droga ostro wspiwała się w górę.

- Nie zatrzymamy się tutaj? - zapytała Maggie, starając się ukryć lęk.

Znajdowała się na pełnym odludziu, w samochodzie z mężczyzną, o którym nie wiedziała nic, a który równie dobrze mógł być seryjnym mordercą. Nikt nie wiedział, gdzie jej szukać. Powinna być śmiertelnie przestraszona, ale jakoś nie była.

- Spokojnie, Maggie. Jestem zupełnie nieszkodliwy.

Popatrzyła na jego profil i pomyślała: gdybyś był nieszkodliwy, to nie byłoby mnie tutaj. Za późno się zorientowała, że ten mężczyzna pociąga ją, bo kojarzy jej się z niebezpieczeństwem. To był jej bunt przeciwko zasadom, którymi się kierowała przez całe dotychczasowe życie.

- Rozluźnij się. Będziesz się dobrze bawić.

Westchnął, gdy popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- To nie była groźba. Możesz zdjąć rękę z klamki. Drzwi są zablokowane.

- Dlaczego nie zatrzymaliśmy się w tej wiosce?

Samochód wyjechał na brukowany plac i zatrzymał się obok innych pojazdów.

- Bo wszyscy mieszkańcy wioski są tutaj. - Rafael zwolnił blokadę drzwi. - Czy teraz żałujesz, że przyjechałaś?

Znawali się na placu otoczonym drzewami i zatłoczonym ludźmi. Maggie uśmiechnęła się z ulgą i potrząsnęła głową.

- Nie. Niesamowite miejsce - dodała. - Jak je znalazłeś?

Na placu płonęły ogniska. Dym unosił się prosto w niebo. Przy wiejskich stołach siedzieli ludzie w różnym wieku, jedząc, pijąc i śmiejąc się. Niektórzy tańczyli do muzyki granej przez akordeonistę. Wysokie sosny przybrane były sznurami migoczących światełek. W powietrzu unosił się zapach jedzenia z wielkich kotłów, wymieszany z zapachem dymu, wilgotnej trawy i dzikiego tymianku.

- Rafael! - Jakiś mężczyzna pozdrowił jej towarzysza, po czym popatrzył na Maggie z nieskrywaną ciekawością, uśmiechnął się i powiedział coś w swoim ojczystym języku. Mężczyźni rozmawiali przez chwilę, po czym Rafael spojrział na Maggie.

- Nie musiałem znajdować tego miejsca. Wychowałem się niedaleko stąd.

- Jesteś chłopakiem ze wsi?

Uniósł brwi, prowadząc ją do jednego z długich stołów.

- Dziwi cię to?

Owszem, dziwiło ją, ale musiała przyznać, że zachowywał się zupełnie swobodnie i sadząc po życzliwych pozdrowieniach, które dobiegały ze wszystkich stron, nie zapomniał o swoich korzeniach. Siedzący przy stołach rozsunęli się, robiąc im miejsce. Rafael posadził ją i odszedł. Siedziała spokojnie, wchłaniając głosy i zapachy i próbując zapamiętać wszystko jak najdokładniej. Była pewna, że następnego dnia rano wszystko to będzie się jej wydawało tylko snem.

Wrócił po chwili, niosąc dwa talerze z parującą paellą. Maggie wsunęła do ust krewetkę i z wrażenia zapało jej dech.

- Niesamowite - westchnęła i sięgnęła po następną.

Zjadła pół swojej porcji, nim wreszcie zauważyła, że Rafael patrzy na nią i prawie nic nie je. Podniosła na niego wzrok.

Po raz kolejny odpowiedział na pytanie, zanim zdążyła je zadać.

- Lubię patrzeć, jak jesz. Kobieta, która lubi jeść, to rzadki widok.

- Lubiłabym jeszcze bardziej, gdybyś mi się tak nie przypatrywał przez cały czas - przyznała szczerze.

Skrzypek zaczął grać nową melodię. Akordeonista dopił wino i przyłączył się do niego. Ludzie zaczęli klaskać, po czym wysypali się na środek polany.

- Wygląda na to, że wszyscy się tu dobrze bawią - zauważyła Maggie, wystukując nogą rytm.

Żal w jej głosie nie uszedł uwagi Rafaela, którego jej nieustający entuzjazm zaczynał już męczyć. Za każdym razem, gdy patrzyła na niego swoimi szeroko otwartymi, ufnymi oczami, czuł potrzebę, by usprawiedliwić przed sobą to, co robił. Wiedział, że postępuje słusznie, ale dlaczego czuł się przy tym jak ostatni drań?

- Znakomita paella - usłyszał.

Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, którą równie łatwo byłoby zadowolić. Czy tak samo byłoby w łóżku?

Odepchnął od siebie erotyczne wyobrażenia i dopiero po chwili przypomniał sobie, że ta dziewczyna w ogóle nie jest w jego typie. Była bardzo zmysłowa, ale otaczała ją atmosfera niewinności i w normalnych okolicznościach starałby się ją omijać jak najszerszym łukiem. Łatwo się nudził, a w jego pojęciu cnota była nudna. Pragnienie seksualne można było ugasić szybko i skutecznie, a raz ugaszone, nie wracało więcej. Może to dziedziczne, pomyślał. Jego ojciec miał wiele kochanek, ale żaden z tych romansów nie trwał długo. Duma z rodowego nazwiska nie przeszkadzała mu cieszyć się towarzystwem pięknych kobiet po odejściu matki Rafaela, jednak za ich plecami, a czasem również w ich obecności, wyrażał się o nich bez odrobiny szacunku. Rafaelowi nie podobało się to już w dzieciństwie. Jako nastolatek wyszedł kiedyś z pokoju, gdy ojciec wygłaszał kolejną diatribę na temat swojej aktualnej kochanki. Ojciec podniósł się wtedy i zastawił mu drzwi. Rafael wciąż pamiętał jego przesycony alkoholem oddech.

- Wiesz, na czym polega twój problem? Idealizujesz kobiety - parsknął Felipe. - Nie kręć tak głową, chłopcze, oddaję ci teraz przysługę. Chcesz, żeby kobiety robiły z ciebie idiotę? Wszystkie kobiety to dziwki, takie jak twoja matka.

Nie zdążył dokończyć zdania, bo napotkał spojrzenie syna i to, co zobaczył, sprawiło, że zbladł i odsunął się od drzwi, wyraźnie wstrząśnięty. To był punkt zwrotny w ich relacjach. Nigdy więcej Felipe nie próbował prowokować Rafaela ani nie wspominał o jego matce.

Pod innymi względami jednak nic się nie zmieniło. Towarzystwo kobiet nie było jedyną rzeczą, jakiej Felipe Castenadas nie chciał się wyrzec. Żył ponad stan, nawet gdy już nie mógł sobie na to pozwolić. Rafael przyglądał się bezradnie, jak ojciec wyprzedaje majątek, który rzekomo tak kochał, kawałek po kawałku, żeby zapłacić za swoje zachcianki, i przyrzekł sobie w duchu, że któregoś dnia odzyska to wszystko. Udało mu się tego dokonać, zaskarbiając sobie szacunek i wdzięczność mieszkańców posiadłości. Choć jego ojciec nigdy nie przyjąłby zaproszenia na wiejski festyn, to Rafael często bywał na podobnych imprezach i bawił się na nich lepiej niż na wytwornych przyjęciach, na które uczęszczał z obowiązku.

Ale nigdy dotychczas nikogo z sobą tu nie przyprowadził i dostrzegał teraz zdziwione spojrzenia dzierżawców, skierowane na jego towarzyszkę. Było to irytujące, ale wiedział, że plotki szybko ucichną.

Patrzył na Maggie spod przymrużonych powiek, myśląc, że mężczyzna, który ją zdobędzie, będzie się musiał nią dzielić z całym światem. Jej uśmiech wyraźnie poruszył grupę młodych mężczyzn, którzy stali o kilka metrów dalej i patrzyli na nią. W powietrzu unosił się zapach testosteronu, ona jednak zdawała się tego nie zauważać. Coraz mocniej zaciskał zęby. Miał nadzieję, że pod jej promiennym uśmiechem kryje się przegniłe wnętrze, bo wówczas nie musiałby czuć wyrzutów sumienia.

- Nie liczysz kalorii?

Maggie uniosła głowę wyżej i odrzekła z godnością:

- Przykro mi, jeśli cię tym uraziłam.

- To nie był przytyk.

Ona jednak miała inne zdanie. Zatrzymała widelec w powietrzu i znów na niego popatrzyła. Od samego początku wydawało jej się, że Rafael żałuje, że ją tu przywiózł, ale nie zamierzała przeproszać za to, że smakuje jej jedzenie.

- Próbowałam diety. - Simon kupił jej całą serię przydatnych książek na temat zdrowego jedzenia - ale przez cały czas byłam w złym humorze i nie miałam nawet siły dobiec do autobusu.

Przez twarz Rafaela przebiegło zdumienie. Popatrzył z aprobatą na jej krągłości.

- A po co ci dieta?

- Wiem, że powinnam zrzucić parę kilo w biodrach i... - wymamrotała, czerwieniąc się.

Rafael zaśmiał się ochryple.

- Masz fantastyczne ciało.

Zrobiło jej się gorąco. Poruszyła się niespokojnie.

- Ubranie jest w stanie ukryć wiele grzechów - zażartowała, próbując obniżyć temperaturę tej rozmowy, ale jej słowa wywarły zupełnie odwrotny skutek.

- To zależy, jak chcesz zdefiniować grzech - odpowiedział niskim głosem, nie odrywając od niej oczu. Widelec wypadł Maggie z ręki. - Naprawdę bardzo chciałbym wiedzieć, jakie grzeszne myśli przebiegają w tej chwili przez tę piękną głowę.

Odsunęła się gwałtownie, gdy przesunął palcami po jej policzku.

- Mam wielką ochotę zatańczyć.

Westchnął ciężko, w tej chwili jednak podszedł do nich jeden z jego przyjaciół.

- To jest Enrique - przedstawił go Rafael.

Wszyscy dokoła zamilkli. Młody macho przeszywał Maggie znaczącym spojrzeniem. Chciało jej się śmiać. Przypominał jej braci, choć fizycznie nie był do nich podobny: Sam i Ben byli wysokimi blondynami, a Enrique był drobny i ciemny.

- Enrique pyta, czy miałabyś ochotę z nim zatańczyć - powiedział Rafael po chwili rozmowy z przyjacielem.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- A dlaczego? - zdziwił się, wzruszając ramionami. - Baw się dobrze.

Spojrzała na niego niepewnie. Słyszała o zaborczości Hiszpanów, ale widocznie Rafael był wyjątkiem. Enrique był przystojny, ale przy Rafaelu wydawał się dziecinny i niedojrzały.

- Oczywiście, że będę się dobrze bawić - obiecała.

Wzięła chłopaka za rękę i pozwoliła się poprowadzić na środek polany.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rafael niecierpliwie stukał palcami o stół, czekając, aż Angelina odbierze telefon. Maggie uśmiechnęła się do niego ze środka polany. Odpowiedział jej uśmiechem, zaraz jednak jej partner, również roześmiany, porwał ją w wir tańca. W rozpiętej koszuli, spod której ukazywała się złotobrazowa pierś, przyciągnął ją do siebie, demonstrując skomplikowane kroki, które Maggie powtórzyła bez trudu. Nie wiadomo dlaczego, jej swoboda i śmiech zaczęły go irytować.

W końcu usłyszał głos Angeliny.

- Rafael? Jesteś na jakimś przyjęciu? Czy dlatego wyszedłeś tak wcześnie? Alfonso mówił, że próbowałeś uniknąć fotografów.

Rafael z wysiłkiem odwrócił wzrok od roztańczonych par.

- Zamierzam spędzić noc w *castillo*. Czy Alfonso jest gdzieś w pobliżu?

- Tak. Chcesz z nim rozmawiać?

- Nie. Teraz nic nie mów, tylko posłuchaj mnie. - Wziął głęboki oddech i powiedział: - Twoja córka tu jest.

Milczenie trwało dobre pół minuty. W końcu usłyszał głębokie westchnienie Angeliny.

- To niemożliwe! Jaka ona jest?

- Podobna do ciebie - odpowiedział, poruszony tęsknotą w jej głosie. - Robi tu furorę - dodał szybko. - Przez cały czas muszę improwizować. Ona chyba nie wie, kim jestem.

Źle się czuł, zmuszony działać po omacku. Byłby znacznie szczęśliwszy, mając przed sobą laptop ze szczegółowym raportem zawierającym wszystkie istotne informacje na temat panny Magdaleny Ward. Tymczasem wiedział o niej tylko tyle, że ma niesymetryczny uśmiech, gardłowy głos, kuszące usta i jeszcze bardziej kuszące ciało i że lubi paellę.

- Jeśli przydarzy się okazja i opowie mi coś więcej o sobie, to spróbuję ją przekonać, że to nie jest dobry pomysł, ale niczego nie mogę obiecać. Myślę, że

powinnaś powiedzieć o wszystkim Alfonsowi. Przepraszam cię, Angelino, udzieliłem ci złej rady.

Wsunął telefon do kieszeni. Po chwili zadowolony Enrique przyprowadził zdyszana Maggie do stołu.

- Co on powiedział? - zapytała, gdy Enrique odezwał się po hiszpańsku. Nie czekając na tłumaczenie, pochwyciła chłopaka za rękę i uśmiechnęła się ciepło. - To był fantastyczny taniec. Tańczysz świetnie, ale jestem już zmęczona.

Pomachała ręką przed twarzą, udając, że mdleje. Chłopak podniósł jej dłoń do ust i znów coś powiedział.

- On mówi, że nie tylko pięknie wyglądasz, ale również pięknie tańczysz.

- Jak to miło z jego strony! - Maggie wspięła się na palce i pocałowała chłopaka w obydwa policzki, a potem spojrzała na Rafaela i na widok jego kamiennej twarzy jej uśmiech przygasł. - Podziękuj mu ode mnie.

- Nie muszę. Tyle zrozumiał. - Rafael poczuł niezrozumiały przyływ złości. - Zdaje się, że jest tobą oczarowany.

Na dźwięk krytyki w jego głosie Maggie przymrużyła oczy i uniosła wyżej głowę. Nie zamierzała dopuszczać do tego, by Rafael wzbudził w niej poczucie winy z powodu niewinnego pocałunku w policzek. Sam przecież nie miał ochoty z nią tańczyć.

- To dlatego, że mnie nie można się oprzeć. Pożeram mężczyzn na śniadanie.

Rafael powiedział coś i młody mężczyzna wybuchnął śmiechem. Ujął dłoń Maggie, pochylił się nisko i musnął ją ustami, a potem z szerokim uśmiechem wycofał się do kręgu przyjaciół, którzy z uznaniem zaczęli poklepywać go po ramionach.

Maggie niechętnie usiadła obok Rafaela i nalała sobie wody z jednego z dzbanków stojących na stole. Widząc, że nie sięgnęła po wino, Rafael uniósł brwi i zakpił:

- Nie odpowiada ci rocznik?

Miejsce wino dzięki sprawnej strategii marketingowej zaczęło się już pojawiać na listach win w dobrych restauracjach. Rafael zainwestował w nową winnicę i choć niektórzy uważali tę inwestycję za wyrzucanie pieniędzy, koszty już zdążyły się zwrócić, a winnica dawała ludziom pracę w regionie, gdzie nie było jej zbyt wiele.

- Ty też nie pijesz - zauważyła Maggie, nie chcąc przyznać, że ma słabą głowę.

- Prowadzę samochód.

- Która godzina? - Zmarszczyła brwi.

Wyciągnął do niej rękę z rękawem koszuli podwiniętym aż do łokcia. Popatrzyła na tarczę zegarka i z wrażenia zaschło jej w gardle.

- Do miasta jest daleko.

- Nie martw się. Dobrze wiem o tym, że kobieta może zmienić zdanie.

Krew napłynęła do twarzy Maggie.

- Na jaki temat?

- Możesz to jeszcze przemyśleć. - Zaśmiał się, wpatrując się w jej usta.

Nie wiedziała, czy powinna poczuć ulgę, czy też obrazić się. Lekki nastrój minął i teraz ta przygoda w towarzystwie nieznanego zaczęła jej się wydawać niebezpieczna. Pomyślała, że następnym razem będzie się musiała zdecydować na jakiś bezpieczniejszy wariant i poszukać sobie jakiegoś motocyklisty o ciele pokrytym tatuażami.

- Dopilnuję, żebyś bezpiecznie dotarła na miejsce, ale dlaczego tak ci się spieszy? - zapytał Rafael.

Enrique pomachał jej ręką zza pleców swojej kolejnej partnerki.

- Co ty mu powiedziałaś? - zapytała podejrzliwie. - Mówiłeś o mnie?

- Ja tylko tłumaczyłem.

Przypomniała sobie treść rozmowy i spojrzała na niego z przerażeniem. Jeden kącik jego ust uniósł się w kpiącym uśmiechu.

- Trochę zmodyfikowałem twoje słowa. Powiedziałem, że takich chłopców jak on zjadasz na śniadanie.

- A jeśli on uznał, że mówisz poważnie?

Rafael niewinnie spuścił wzrok.

- A dlaczego sądzisz, że nie mówiłem poważnie? Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Zarumieniła się i odwróciła wzrok, nie potrafiąc znaleźć żadnej riposty.

- Chyba coś zjem.

Sięgnęła po talerz i poszła w stronę długiego stołu zastawionego jedzeniem. Miejsce obok Rafaela natychmiast zajęła ładna kobieta w bluzce z dużym dekoltem. Gdy

Maggie na nią spojrzała, kobieta odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła swobodnym śmiechem.

Uczucie, które ogarnęło Maggie, nie mogło być zazdrością, ale było dziwne i nieprzyjemne. Zwykle nie przywiązywała wielkiej wagi do własnego zachowania, ale Rafael był inny niż wszyscy mężczyźni, których znała dotychczas. Był bardzo przystojny i emanował zmysłowością. Potrząsnęła głową z frustracją; nie potrafiła dokładnie określić, co w nim takiego jest. Może tego nie dało się ogarnąć rozumem?

Kiedy później próbowała sobie przypomnieć, co się właściwie stało, nie potrafiła uporządkować przebiegu chaotycznych obrazów. Pamiętała tylko panikę i wrażenie, że trzeba się spieszyć, na które zareagowała instynktownie. Nie miała pojęcia, dlaczego jej uwagę przyciągnęła sterta świeżo pociętych drewnianych bali; może zauważyła tam jakiś ruch. Kątem oka dostrzegła kilkoro dzieci, które bawiły się w pobliżu, a potem usłyszała dziwny dźwięk i zastygła, sparaliżowana grozą. Sterta pociętych pni zaczęła się kołysać i rozpadać jak domek z kart. Jeden po drugim pnie zsuwały się ze sterty i staczały po stromym zboczu prosto na grupę bawiących się dzieci.

Talerz wysunął jej się z rąk. Ktoś powiedział jej później, że to jej krzyk przyciągnął uwagę innych, ona sama jednak pamiętała tylko tyle, że modląc się w duchu, biegła co tchu w stronę dzieci. Zanim tam dotarła, starsze, zaalarmowane krzykami, zaczęły już uciekać z drogi toczącym się pniom. Maggie zgarnęła dwoje młodszych, rzuciła je w ramiona stojącej w pobliżu kobiety i wróciła, zderzając się z mężczyznami, którzy pędzili w przeciwnym kierunku, unosząc dzieci w ramionach.

Na drodze pni pozostało jeszcze jedno dziecko, chłopczyk o poważnym spojrzeniu. Wyciągnął do niej ramiona. Pochwyciła go na ręce i próbowała biec, ale nogi miała jak z ołowiu i odnosiła wrażenie, że porusza się niezmiernie wolno. Brakowało jej tchu. Słyszała, że niebezpieczeństwo jest coraz bliżej, ale nie odważyła się spojrzeć w tym kierunku, przekonana, że nie zdąży uciec. Ostatkiem sił rzuciła dziecko w stronę młodego człowieka, który biegł w ich stronę, i przymknęła oczy, czując odpływ adrenaliny.

Naraz coś w nią gwałtownie uderzyło. Przez chwilę była przekonana, że to jeden z pni, potem jednak uświadomiła sobie, że zderzyła się z Rafaelem.

Przestała walczyć; pozwoliła mu wziąć się na ręce i zanieść w bezpieczne miejsce.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wraz z tłumem rozkrzyczanych wieśniaków biegł w stronę trawiastego zbocza. Próbował wyhamować, wbijając obcasy w ziemię, ale impet był zbyt wielki. Wciąż trzymając Maggie na rękach, przetoczył się przez skraj urwiska. Wylądowali na dole. Na szczęście ziemia była w tym miejscu miękka. Mimo wszystko z płuc Maggie uszło całe powietrze. Przez chwilę nie była w stanie oddychać ani nic powiedzieć, przepełniała ją jednak euforia. Żyła i to było najważniejsze. Utrata mowy i sińce nic przy tym nie znaczyły.

Po chwili uświadomiła sobie, że Rafael leży na niej, oddychając jak maratończyk. Ujął ją pod brodę i zapytał ochrypłym z troski głosem:

- Dobrze się czujesz, Maggie? Słyszysz mnie?

- Oczywiście, że cię słyszę. Nie jestem głucha - odrzekła i otworzyła oczy.

Jego twarz znajdowała się tuż nad jej twarzą, pod złocistą skórą ostro rysowały się kości policzkowe. Na ten widok znów zabrakło jej tchu.

Bez słowa, nie odrywając oczu od jej twarzy, pochylił głowę i pocałował ją, a potem stoczył się z niej, wciąż w milczeniu.

- Zdaje się, że uratowałeś mi życie. Dziękuję. - Właściwie zdarzyło się to już po raz drugi. Oczekiwała, że wspomni o tym, ale nie zrobił tego.

- Nie chcę twoich podziękowań.

Jednym zręcznym ruchem podniósł się, odgarnął niecierpliwym gestem włosy z czoła i wyciągnął do niej rękę. Po chwili namysłu przyjęła ją i również wstała.

- Ty szalona wariatko. Czy ty naprawdę szukasz śmierci?

Na szczęście nie musiała odpowiadać na to pytanie, bo w tej samej chwili dopadła ich chmara wieśniaków, zalewając ich wyrazami wdzięczności. Podnieśli Maggie, obsypali ją uściskami i pocałunkami i roniąc łzy, zaprowadzili do wioski. W dwóch językach została okrzyknięta bohaterką. Przez dłuższy czas musiała zapewniać wszystkich po kolei, że nic jej nie jest. W końcu, zażenowana i oszołomiona, zamilkła.

Z tego zalewu miłości wyrwał ją Rafael. Powiedział stanowczo, że Maggie musi odpocząć, bo za chwilę się przewróci, i poprowadził ją do samochodu. Miała wrażenie,

że ta interwencja wynikała raczej z irytacji niż z troski o jej dobro. Rafael również otrzymał swoją porcję wdzięczności, ale przy każdym kolejnym podziękowaniu wpadał w coraz bardziej ponury nastrój. Czy to przez nią tak się irytował? Miała wrażenie, że gdy upadali, Rafael ochronił ją przed uderzeniem własnym ciałem. Zapewniał, że nic mu nie jest, ale skaleczenia na jego twarzy świadczyły o tym, że nie wyszedł z tego upadku bez szwanku. Ciemne włosy miał potargane, a koszulę podartą na plecach, dzięki czemu Maggie zauważyła ręcznie przyszytą w środku metkę. Ta koszula była równie niestandardowa jak on sam.

Może winił ją za wszystko, włącznie z podartą koszulą? Przypomniała sobie jego gniewny pocałunek. Podniosła rękę do ust, odchyliła głowę do tyłu i zerknęła na jego pięknie wykrojone usta, po czym natychmiast potknęła się o kamień. W jej stronę momentalnie wyciągnęło się kilka rąk, ale to Rafael podtrzymał ją pierwszy. Pomimo protestów znów wziął ją na ręce, zaniósł do samochodu i posadził na przednim siedzeniu.

- To nie było konieczne - powiedziała lodowato.

- Proszę bardzo. - Pochylił głowę z kpiącym wyrazem twarzy.

Udało jej się sztywno uśmiechnąć. Jedna z kobiet nakryła jej kolana kocem, a stojący obok mężczyzna wsunął się do samochodu, ujął dłoń Maggie w swoje ręce i powiedział coś po hiszpańsku. Na widok jej bezradnego uśmiechu podniósł wzrok na Rafaela.

- Ten chłopiec, którego uratowałaś, był wnukiem Alfreda. Mówi, że jesteś aniołem zesłanym przez Boga.

Ze skrepowaniem wzruszyła ramionami. Uścisnęła ciemne, pokrzywione palce spoczywające na jej dłoni i powiedziała z uśmiechem:

- Cieszę się, że nikomu nic się nie stało. - Zerknęła na Rafaela, przygryzła usta i próbując opanować emocje, dodała: - Proszę, przetłumacz mu moje słowa.

Jego wzrok powędrował od jej smukłej szyi przez krzywiznę policzka, pełne usta i szeroko rozstawione, przejrzyste, ciemne oczy. Owszem, opis Alfreda wydawał się stosowny. Wyglądała jak anioł, smutny, zmysłowy anioł, pomyślał, i skarcił się w duchu. Być może Maggie Word oprócz pięknych ust i seksownego ciała miała jeszcze mnóstwo innych zalet, ale nie chciał ich poznawać. Mąciły mu tylko w głowie. Stanowiła

zagrożenie dla dwojga ludzi, którzy byli mu bliscy. Skup się na tym, powiedział sobie. Zapomnij o jej ustach i o jej odwadze. Traktuj ją jak problem do rozwiązania i może miły przerywnik w życiu.

Z drugiej strony, właściwie dlaczego nie? Dlaczego miał sobie wyrzucać, że uważa ją za atrakcyjną? Wiedział, że to uczucie jest odwzajemnione, nie mógł tylko pozwolić na to, by stracić z oczu fakty. Nie porwał jej, nie oszołomił narkotykami ani nie przysiągł wiecznej miłości. Przyjechała tu z nim z własnej woli. Była młodą kobietą i miała ochotę ubarwić sobie wakacje. Dlaczego więc miał wrażenie, że ją wykorzystuje?

Patrzył na nią tak długo, że Maggie zaczęła się obawiać, że z jakiegoś niejasnego powodu zamierza odmówić jej prośbie. W końcu jednak przetłumaczył jej słowa i zmarszczki na twarzy starszego człowieka rozjaśniły się uśmiechem. Jeszcze raz popatrzył na Maggie i powtórzył z przekonaniem „anioł”, a potem wcisnął jej coś w dłoń, odsunął się od samochodu i dołączył do grupki wieśniaków, którzy przyszli ją pożegnać.

- Uważaj na drzwi.

Maggie podciągnęła wyżej koc. Rafael zatrzasnął drzwiczki z nadmierną siłą. On chyba nie uważał jej za anioła. Zauważyła, że od chwili, gdy zdarzył się ten incydent, zaczął ją traktować inaczej - nieprzyjaźnie i szorstko. Nie mogło chodzić tylko o koszulę. Uwodzicielski nastrój Rafaela zniknął niepostrzeżenie wraz z makijażem i fryzurą Maggie. Widocznie należał do mężczyzn, którzy nie potrafią przejrzeć przez pozory. A może po prostu nie lubił aniołów?

Nie miała pojęcia, dlaczego czuje się tak rozczarowana.

Ze skrepowaniem pomachała ręką wieśniakom, a gdy zniknęli z pola widzenia, rozluźniła palce i wstrzymała oddech.

- Och! Nie mogę tego zatrzymać. To musi być bardzo cenne. - W jej dłoni spoczywał stary złoty medalion o misternym wzorze.

- To Święty Krzysztof - zauważył Rafael.

- Wiem. Wróćmy tam. Muszę mu to oddać.

Rafael jednak nie zawrócił.

- Nie możesz tego zrobić. Obraziłabyś go.

- Ale...

- On chciał ci to dać.

- Przecież jestem zupełnie obca.

- Ale uratowałaś jego wnuka. Jesteś jego aniołem. - Zastanawiał się, czy była aniołem jeszcze dla kogoś. Czy w domu czekał na nią jakiś mężczyzna, który nie byłby zadowolony z tego, że pojechała w góry z kimś zupełnie obcym?

Nie nosiła żadnego pierścionka, ale to nic nie znaczyło. Niektórym kobietom mężczyzna czekający na nie w domu nie przeszkadzał angażować się w wakacyjne romanse, chociaż Maggie nie wyglądała na taką.

Podniosła wyżej głowę i zacisnęła palce na medalionie.

- Nie powinieneś się z niego naśmiewać - powiedziała z ogniem w głosie.

- Nie śmiałem się z niego. Ale zauważyłem, że jego podziw sprawił ci przyjemność.

Na tę niesprawiedliwość zaparło jej dech. Założyła medalion na szyję.

- Wiesz, że jesteś bardzo niemiły?

- W takim razie dlaczego pozwalasz mi się podrywać?

Policzki Maggie oblały się rumieńcem.

- Popeliłam błąd. Wydawało mi się, że to niemożliwe, byś był tak płytki i powierzchowny, jak z początku sądziłam. A jednak to prawda. W dodatku jesteś nieuprzejmy.

Rafael spojrział na nią ze zdumieniem.

- Wolałabym, żebyś patrzył na drogę. Wystarczy mi, że dziś już raz cudem uniknęłam śmierci.

- Nieuprzejmy? - powtórzył.

Czegoś takiego nie usłyszał jeszcze od żadnej kobiety. Był tak zdumiony, że w innych okolicznościach Maggie zapewne uśmiechnęłyby się na ten widok.

- Widzę, że coś cię gryzie, ale wolałabym, żebyś nie wyładowywał się na mnie.

Wyjechali już z wioski, gdy Maggie doznała opóźnionej reakcji szokowej i zaczęła się trząść. Ciaśniej owinęła się kocem.

- Zimno ci? - zapytał Rafael i podkreślił ogrzewanie.

- Nic mi nie jest - odrzekła chłodno i zacisnęła usta.

- To dlaczego się trzęsiesz?

Jego wrogość nie przestała jej zdumiewać. Czy naprawdę sądził, że ona udaje? Nie chciała jednak, by pomyślał, że stara się zwrócić na siebie uwagę i szuka współczucia, toteż uśmiechnęła się sztucznie.

- Nie trzęsę się. Naprawdę wszystko jest w porządku.

Właściwie była to prawda. Prócz tego, że ręce jej drżały i jedno ramię miała podrapane, nic jej się nie stało i wiedziała, że poczuje się lepiej, gdy Rafael zniknie jej wreszcie z oczu.

Rafael zauważył, że Maggie nie umie kłamać, nie był jednak przyzwyczajony do kobiet, które starałyby się zachować twarz w każdej sytuacji i uświadomił sobie, że stoicyzm jest bardzo przereklamowaną cechą. Przy takiej kobiecie mężczyzna nie mógł się rozluźnić nawet na chwilę. Bez przerwy musiał się zastanawiać, czy promienny uśmiech nie skrywa cierpienia.

- Chyba wydawało ci się, że to, co zrobiłaś, było bardzo odważne?

- W ogóle o niczym nie myślałam - przyznała.

Sięgnęła po telefon, po czym wybrała numer hotelu.

Rafael nie wierzył własnym oczom. Zachowywała się, jakby nic się nie wydarzyło, a przecież musiała być świadoma, jak wielkie niebezpieczeństwo jej groziło.

On w każdym razie zdawał sobie z tego sprawę i na samą myśl przechodził go zimny dreszcz. Nie miał zwyczaju zamartwiać się tym, co by było gdyby, ale przez cały czas prześladowały go obrazy ciała Maggie zmiażdżonego przez potężne pnie. Wiedział, że gdyby tak się stało, on byłby za to odpowiedzialny, przynajmniej po części - już choćby z tego powodu, że przywiózł ją tutaj.

- Pewnie wypiszą ci to na nagrobku.

Gorycz w jego głosie przyciągnęła uwagę Maggie.

- Naprawdę nie musisz się na mnie wyładowywać. Nie zamierzam jeszcze zamawiać nagrobka.

Rafael skręcił, by ominąć dziurę w drodze, i zapytał:

- Czego nie muszę na tobie wyładowywać?

Zacisnęła usta i jeszcze raz wybrała numer hotelu.

- Możesz odłożyć ten telefon.

- Muszę zostawić wiadomość. - Wiedziała, że opiekun wycieczki nie niepokoiłby się, gdyby po prostu opuściła kolację, ale z pewnością zaczęłby się martwić, gdyby nie wróciła do hotelu na noc. - Miałam plany na wieczór.

- Ja też.

Zerknęła na niego z ukosa. Nie patrząc na nią, wyjaśnił:

- Tu nie ma zasięgu.

- Widziałam, że ty używałeś telefonu.

Na twarzy Rafaela pojawił się dziwny wyraz.

- Nie ma zasięgu po tej stronie góry.

Spróbowała jeszcze raz, ale musiała się przyznać do porażki.

- O której dotrzemy do miasta? - zapytała, wrzucając telefon do torby.

- Będziesz musiała zmienić swoje plany. Nie wracamy do miasta.

Maggie drgnęła niespokojnie.

- Czy to ma być groźba?

- To fakt - odrzekł ze znużeniem.

- Ale ja chcę...

- To, czego chcesz, nie ma znaczenia. Wiesz, że jest już późno. O tej porze nie jeździ się do miasta. Mam tu w pobliżu dom. - Piękne kobiety zawsze uważały, że cały świat kręci się wokół nich. Widocznie z Maggie Ward było tak samo.

- Obiecałeś, że odwieziesz mnie bezpiecznie z powrotem.

- Ale nie powiedziałem kiedy.

- No więc kiedy? W przyszłym tygodniu? W przyszłym miesiącu? - zapytała z sarkazmem.

Milczenie wydłużało się.

- Próbujesz mnie przestraszyć?

Rafael zaśmiał się szorstko.

- Przestraszyć cię? - Zastanawiał się, jak można przestraszyć kobietę, która tak niewiele dbała o własne bezpieczeństwo. Pod miękką powłoką Maggie Ward zrobiona była z nierdzewnej stali. - I co, udało mi się?

- Chciałbyś - prychnęła. - Zawsze jesteś taki niegrzeczny?

Szybko odrzucił głowę i błysnął uśmiechem, który jednak nie sięgał oczu.

- Tak.

Maggie zacisnęła zęby.

- Założę się, że wygrywasz wszystkie konkursy popularności.

- Ludzie rzadko zwracają uwagę na moje maniery.

- Nie jesteś aż tak przystojny - skłamała, rumieniąc się.

- Czuję się zdruzgotany - mruknął.

- To widać - odparowała, zastanawiając się, dlaczego wcześniej wydawało jej się, że ten mężczyzna jest wrażliwy i czarujący. Był zwykłym, płytkim, aroganckim męskim szowinistą.

- Ale jestem aż tak bogaty.

Maggie tylko prychnęła z pogardą.

- Przypuszczam, że połowa tej góry należy do ciebie. - Wskazała głową na majaczący po lewej stronie kształt.

- Owszem, a także druga połowa i trzy najbliższe wioski.

- A ja jestem księżną. Nie jestem aż tak naiwna, a ty nie potrafisz aż tak dobrze kłamać. - Naraz urwała i gwizdnęła cicho, wpatrując się w oświetloną fasadę kamiennego zamku z wieżyczkami, który wyłonił się przed nimi. - Jaki fantastyczny hotel - wykrzyknęła, myśląc, że zapewne tylko bardzo bogatych ludzi stać na to, by się tu zatrzymać.

Czyżby Rafael właśnie tu zmierzał? W takim razie rzeczywiście możliwe, że jest bogaty. No cóż, jedno było jasne - będą się musieli rozstać przed wejściem. W stanie, w jakim się znajdowała, nie miała szans, by ktokolwiek wpuścił ją do takiego hotelu.

- To nie jest hotel.

- Chcesz powiedzieć, że twoja rodzina tu mieszka? - Cóż za anachronizm, pomyślała, żeby w tych czasach jedna rodzina zajmowała aż tyle przestrzeni. Ale możliwe, że sprzedanie zamku deweloperowi byłoby jeszcze gorszą zbrodnią.

Rafael przejechał przez ręcznie kutą, żelazną bramę, która otworzyła się samoczynnie, gdy się zbliżali, i skręcił w wysadzaną drzewami aleję.

- Nie. Mieszka tu tylko jedna osoba.

Maggie pobladła.

- Chcesz powiedzieć, że tą osobą jesteś ty?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rafael potwierdził jej przypuszczenia krótkim skinieniem głowy.

- Możesz zadzwonić z telefonu stacjonarnego i zostawić wiadomość, że zmieniłaś plany.

- Nie zmieniłam planów - zaprotestowała, ale zobaczyła tylko jego plecy. Najwyraźniej byli oczekiwani, bo ledwie wyszedł z samochodu, dokoła nich zaczęli się pojawiać ludzie. Wszyscy wydawali się gotowi na przyjęcie jego poleceń.

Szarpała się z drzwiczkami samochodu, nieco podniesiona na duchu myślą, że wystarczy poprosić o przysłanie taksówki z hotelu. Wcale nie była tu uzależniona od Rafaela.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Oczywiście pod jego dotknięciem drzwi od razu się otworzyły. Maggie skinęła głową w chłodnym podziękowaniu.

- Pójdiesz sama czy mam cię zanieść?

Czy to miał być żart?

- Przecież mówiłam, że czuję się dobrze - mruknęła.

Dostrzegła jednak swoje odbicie w bocznym lusterku i uświadomiła sobie, że nie wygląda dobrze. Z trudem stłumiła jęk. Nietrudno było pojąć, dlaczego przystojny Hiszpan nagle przestał obdarzać ją względami. Nikt nie mógłby go za to winić. Jej włosy odzyskały naturalny skręt i otaczały jej twarz potarganą chmurą. Wyglądała jak czarownica. Staranny makijaż starł jej się z twarzy, zastąpiony przez smugi brudu. Z przerażeniem przymknęła oczy.

- Lustra są też w środku.

Stał przed nią wyraźnie zniecierpliwiony, otoczony blaskiem dochodzącym z otwartych drzwi. Skrzywiła się z zażenowaniem.

- Już idę.

- Zwolnij, nie pali się - powiedział, gdy zaczęła biec w jego stronę.

- Zdecyduj się na coś - prychnęła, przewracając oczami.

Zdawało się, że bez względu na to, co zrobi, on i tak będzie jej miał to za złe.

Masywne, okute żelazem dębowe drzwi prowadziły do pomieszczenia, które sprawiało wrażenie zabytkowej sali bankietowej. W kominku huczał ogień, na ścianach wisiały zbroje i gobeliny. Zastanawiała się, od ilu stuleci jego rodzina tu mieszka.

- Zapomniałam, jak brzmi twoje nazwisko.

Rafael zamrugał.

- Rafael-Luis Castenadas - powiedział, przypatrując się jej twarzy uważnie, nie dostrzegł jednak żadnej reakcji. Jeśli przyjechała tu szukać matki, to powinna chyba znać jej nazwisko. - Ramon pokaże ci, gdzie jest telefon - dodał i odszedł.

Wysoki, szczupły mężczyzna w ciemnym garniturze - zapewne był to właśnie Ramon - zaprowadził ją przez wewnętrzny korytarzyk do olbrzymiego, lecz zaskakująco przytulnego pokoju. Przy ścianach stały półki z książkami, na drewnianej podłodze leżały barwne dywaniki, a w otwartym kominku płonął ogień. Ten sielski obraz uzupełniał pies nieokreślonej rasy, śpiący na jednej z sof. Gdy Maggie weszła do środka, otworzył jedno oko, pomachał ogonem i znów zasnął.

Szczupły mężczyzna wskazał gestem telefon i ruszył z powrotem do drzwi. Maggie podniosła rękę.

- Nie, niech pan...

- W czym mogę pani pomóc?

Odetchnęła z ulgą.

- Doskonale. Mówi pan po angielsku. Zastanawiałam się, gdzie właściwie jestem. Jaki jest adres tego miejsca?

Jeśli nawet uznał to pytanie za dziwne, nie okazał tego. Podał jej nazwę zamku, a widząc, że Maggie ma kłopoty z wymówieniem hiszpańskiego słowa, zapisał ją na kartce z notatnika, który wyciągnął z kieszeni na piersiach.

Nikt w hotelu nie zauważył jej nieobecności. Wyjaśniła, że potrzebuje taksówki, i gdy podała adres, literując go starannie, usłyszała na drugim końcu linii głośne westchnienie. Zapewniono ją jednak, że nie jest to żaden problem.

- Ile to może kosztować?

Odpowiedź zaparła jej dech w piersiach.

- Chyba pani żartuje?

Głos po drugiej stronie zapewnił ją, że to nie jest żart. Podana kwota w żaden sposób nie mieściła się w jej wakacyjnym budżecie. Maggie podziękowała za kłopot, ale wyjaśniła, że musi zmienić zdanie.

Z głębokim westchnieniem odłożyła słuchawkę telefonu. Usiadła obok psa i zanurzyła twarz w jego sierści.

- I co ja mam teraz zrobić? - zapytała go.

W piętnaście minut później, gdy Rafael pojawił się w pokoju, wciąż nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Nie odezwał się ani słowem. Obróciła głowę tylko dlatego, że poczuła, jak włosy na jej karku stają dęba. Jej dłoń gładząca psa zatrzymała się.

- Od jak dawna tu jesteś? - zapytała nerwowo.

Zdażył się przebrać i chyba wziął prysznic, bo zaczesane do tyłu włosy były wilgotne. W ciemnych dzinsach i białej świeżej koszuli wyglądał, jakby wyszedł prosto z reklamy w luksusowym piśmie. Maggie nerwowo oblizwała wargi i podciągnęła kolana pod brodę.

- Niedługo. - Pstryknął palcami i powiedział coś po hiszpańsku.

Pies podniósł głowę i wesoło machając ogonem, zeskoczył z sofy i usiadł przy jego nodze.

- Wie, że nie wolno mu tu wchodzić, ale wciąż lubi sprawdzać granice tego, co dozwolone.

- A wtedy ty pstrykasz palcami i przywołujesz go do porządku. - Maggie pomyślała ponuro, że Rafael zapewne używa tej samej metody w postępowaniu z kobietami. Wyobraziła sobie kobietę, która mogłaby mieszkać w tym zamku razem z nim i nie poprawiło jej to nastroju.

Przestała się już dziwić, że zainteresowanie Rafaela jej osobą znikło; dziwne było raczej to, że w ogóle się nią zainteresował. Znała ten typ kobiet, z jakimi tego rodzaju mężczyzna mógł się spotykać: eleganckie i wyrafinowane, każdy włos na swoim miejscu. Z paznokci nigdy nie odpryskiwał im lakier, a na smukłych figurach nie było ani grama zbędnego tłuszczu.

- Od czasu do czasu przydaje się nagroda - odrzekł Rafael, podając psu jakiś przysmak. Podeszedł do kominka i usiadł. - Czasami trudno powiedzieć, kto tu właściwie kogo tresuje.

Maggie wzruszyła ramionami i odrzuciła włosy na plecy.

- Przykro mi z powodu twoich planów - dodał.

Podeszedł do szafki i wyjął butelkę i dwa kieliszki.

- Żadne z nas nie przypuszczało, jak będzie wyglądał ten wieczór.

- To największe niedopowiedzenie tego stulecia - zaśmiała się, dotykając medalionu na piersiach.

Rafael nalał bursztynowego płynu do dwóch kieliszków.

- Nie mam ochoty na drinka.

Wzruszył ramionami i podniósł kieliszek do ust.

- No cóż. Ja mam.

Znów usiadł na tym samym miejscu co poprzednio i popatrzył na nią nad brzegiem kieliszka. Jego długie rzęsy rzucały cień na ostro wyrzeźbione policzki.

- Zdaje się, że obydwójce zrezygnowaliśmy już z myśli o jednonocnej przygodzie. - Roześmiała się, próbując sprawiać wrażenie, jakby coś takiego zdarzało jej się codziennie. - Więc gdzie mam spać? Mam nadzieję, że jutro rano podrzucisz mnie do miasta?

Była równie przekonująca jak silikonowe implanty.

- Jeszcze nigdy nie przeżyłaś jednorazowej przygody, prawda?

Miała ochotę skłamać, ale nie sądziła, by się jej to udało.

- Właściwie nie - przyznała niechętnie.

W policzku Rafaela zadrgał mięsień.

- Ale przyjechałaś tu ze mną. W jakim celu? - zapytał bez śladu ironii.

- Sam mnie zaprosiłeś, ale pozwól, że odgadnę. To nie to samo, tak? Mam nadzieję, że nie przeoczyłam żadnej wskazówki. Simon chyba oddał mi przysługę. Mężczyźni to jedno wielkie rozczarowanie - zakończyła z ciężkim sercem.

Rafael, który bez powodzenia próbował prześledzić tok jej myśli, zatrzymał się na tym imieniu.

- Kto to jest Simon?

Pociągnął kolejny łyk brandy, która wydawała się zupełnie na niego nie działać. Za to Maggie, która nie piła, kręciło się w głowie jak pod wpływem alkoholu. Uśmiechnęła się frywolnie.

- Simon to mój były narzeczony.

Przez twarz Rafaela przemknęło niedowierzenie.

- Byłaś zaręczona?

Uniosła wyżej głowę.

- A dlaczego nie? Czy coś jest ze mną nie tak? Niby co jest ze mną nie tak? - dokończyła żałośnie.

- Nic.

Spojrzała na jego usztywnioną twarz bez wyrazu i prychnęła.

- Powtórz to jeszcze raz, ale z większym uczuciem. Chyba już wolałam, kiedy byłeś niegrzeczny. Gładkie uprzejmości zupełnie ci nie wychodzą.

- Nie jestem niegrzeczny.

Maggie przewróciła oczami.

- Nie. Po prostu nie obchodzi cię, co ludzie mogą sobie o tobie pomyśleć. No cóż, ty łajdaku, powiem ci, że to na jedno wychodzi. Chyba się jednak napiję - dodała na tym samym oddechu.

Łajdaku? Widocznie naoglądała się za dużo filmów gangsterskich.

- Czy to na pewno dobry pomysł? - zapytał, myśląc o mężczyźnie, który wypuścił ją z rąk.

Z pewnością nie był zbyt bystry. Ale co mogło przyciągnąć Maggie do jakiegoś nieudacznika? Była bardzo podobna do Angeliny, ale zdecydowanie nie odziedziczyła po

niej genu spokoju. Miała ognisty temperament i Rafael nie potrafił powstrzymać podziwów.

Ignorując go, podeszła do barku i sięgnęła po kieliszek. Zważyła go w rękę, zdziwiona ciężarem starego kryształu, po czym uniosła do góry w milczącym toaście i jednym haustem wypła całą zawartość. Rafael patrzył na to z uniesionymi brwiami. To była pięćdziesięcioletnia brandy.

- Musiało cię to zabołec - zauważył.

Podniosła rękę do gardła, czując pieczenie na całej długości przełyku.

- Nadal boli - przyznała.

Zakryła usta dłonią i rozkaszała się. Nie potrafił się powstrzymać od śmiechu. Jeszcze przed chwilą był na nią wściekły, a teraz poczuł się oczarowany. Była zachwycająca, zupełnie inna od wszystkich kobiet, które znał dotychczas. Im mniej próbowała mu się przypodobać, tym bardziej go fascynowała.

- Naprawdę wypuścili cię z domu bez przyzwoitki?

- Dostałam urlop i okazję, żeby zachowywać się jak anioł. Wiesz, na czym polegał mój błąd?

- Pewnie będę żałował, że o to zapytałem, ale na czym polegał twój błąd, Maggie?

- Wydawało mi się, że tak po prostu potrafię się stać inną osobą. - Pstryknęła palcami, by zilustrować, co ma na myśli. - Ale tak się nie da. Powinnam poszukać sobie jakiegoś motocyklisty z tatuażem. - Potrząsnął głową ze zdumieniem, ale nie próbowała mu tego wyjaśniać. I tak by nie zrozumiał. - Przy tobie muszę się trzymać rzeczywistości i znać swoje granice.

Rafael wyjął kieliszek z jej ręki.

- A ja nie należę do rzeczywistości?

- Ty jesteś pomyłką - przyznała. - Rzuciłam się na głęboką wodę. Chciałam udowodnić Simonowi, Millie, mojej mamie... Nie, sobie samej. - Wydawała się zdumiona własnymi słowami do tego stopnia, że usiadła. - Naprawdę nie mam pojęcia, co ja właściwie robię. Zbyt dużo się ostatnio działo w moim życiu.

- Czasami lepiej nie ruszać przeszłości.

Podniosła na niego wzrok, zdumiona intensywnością jego spojrzenia. Czyżby uważał ją za kobietę z przeszłością? Żałowała, że takiej nie ma. Tak czy owak, nie miała zamiaru przyznawać się do swojego niedoświadczenia, zwłaszcza jeśli chodziło o mężczyzn i seks. Boże, nie chcę umierać jako dziewica, pomyślała.

- Ale czy to nie przeszłość sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy? - wypaliła, próbując udzielić jak najbardziej enigmatycznej odpowiedzi.

- Ja wolę patrzeć do przodu niż do tyłu. O czym myślałaś, gdy tu wszedłem? Byłaś bardzo głęboko zamyślona.

- A czy to nie jest patrzeć do tyłu?

- Punkt dla ciebie - przyznał, wpatrując się w jej usta.

Przy Simonie nigdy nie czuła się atrakcyjna, natomiast spojrzenie Rafaela sprawiało, że uświadamiała sobie własną kobiecość wyraźniej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich czterech lat.

- Masz wspaniały dom.

- Chcesz zmienić temat?

- Tak.

Roześmiał się cicho i usiadł obok niej. Maggie natychmiast przesunęła się na drugi koniec sofy.

- Czy czujesz się już lepiej?

- Lepiej, ale... - Jej głos zamarł, gdy Rafael wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Bliskie spotkania ze śmiercią zawsze wywołują zawroty głowy.

Poczuła ulgę i jednocześnie żal, gdy jego ręka opadła.

- Przez cały czas się zastanawiam, co by było, gdybym cię dzisiaj nie spotkała.

Czy zastanawiała się, jak wyglądałaby jej konfrontacja z biologiczną matką? Po raz pierwszy Rafael pomyślał o tym z punktu widzenia Maggie. Zapewne bała się tej chwili. Być może przygotowywała się do niej od dawna i być może wciąż się zastanawiała, czy dobrze robi i czy słusznie uczyniła, wycofując się w ostatnim momencie. Czy teraz zaczynała tego żałować?

- Gdybyś mnie tu nie przywiózł, czy te dzieci... - Przeszył ją dreszcz.

- Wszystko w porządku. Nic im się nie stało. - Rafael zadrżał, gdy przypomniał sobie tę chwilę. - Nie możesz przeżyć całego życia, zastanawiając się, co by było gdyby.

Obróciła głowę i ich oczy się spotkały. Poczuela, że całe napięcie opuszcza jej ciało.

- Ale gdyby... - westchnęła.

Rafael zaśmiał się ochryple i przyłożył palec do jej ust.

- Dość już tego.

Nie spuszczał oczu z jej twarzy. Powietrze między nimi zgęstniało. Maggie wstrzymała oddech. Pochylił się nad nią blisko, bardzo blisko, ale nie dotknął jej.

- Twoja skóra pachnie jak... - Poczuela na policzku jego oddech pachnący brandy. - Jest już późno. Powinniśmy się położyć.

Westchnęła lekko i serce zaczęło jej bić szybciej. W całym ciele czuła dziwny bezwład.

- Tak.

Rafael popatrzył w jej błyszczące ufnością oczy.

- Może to jednak nie jest najlepszy pomysł.

Jej uśmiech zgasł. Skrzywiła się, jakby ją oblał zimną wodą, i uniosła głowę wyżej.

- Jestem trochę zmęczona. - Okrasila to zdanie wystudionym ziewnięciem. - Nie jestem pijana - dodała.

- Wiem o tym. - Rafael po raz kolejny doszedł do wniosku, że skrupuły są bardzo przereklamowane. Cóż właściwie chciał osiągnąć, odmawiając im obydwójgu doświadczenia, które z pewnością okazałoby się niezmiernie przyjemne?

Maggie poczuela, że policzki ją palą. To, że jeden mężczyzna unikał jej łóżka, mogła jeszcze zrozumieć. Ale dwóch? Musiało być coś z nią poważnie nie tak.

- Ten dzień zaczął się całkiem dobrze. I może to zabrzmie dramatycznie, ale naprawdę zmienił się potem w jeden z najgorszych z dni w moim życiu. Pewnie będziesz się śmiać, ale naprawdę myślałam... - Urwała i potrzęsęła głową. Rafael jednak nie śmiał się; patrzył na nią z napięciem. - Czuje się jak zupełna idiotka.

- Nie jesteś idiotką. - Ujął ją za łokcie i popatrzył na jej twarz. - Ale masz smugę brudu na nosie - dodał i pocałował to miejsce.

- Wszystko w porządku - powiedziała szybko Maggie. - Nie podobam ci się. Mogę to zrozumieć. Nie jesteś pierwszym mężczyzną, który potrafił mi się oprzeć, i nie zamierzam brać sobie tego do serca. W gruncie rzeczy...

- Cicho bądź. - Wsunął palec pod jej brodę i znów popatrzył jej w oczy tak, że przestała oddychać i siedziała jak sparaliżowana. - Maggie, czy masz ochotę spędzić tę noc sama?

Przymknęła oczy, gdy pocałował ją w kącik ust.

- Nie - szepnęła z ustami tuż przy jego ustach, po czym otworzyła oczy, popatrzyła na jego ciemną twarz tuż przy swojej twarzy i powtórzyła: - Nie.

Uśmiechnął się. Był to powolny, drapieżny uśmiech. Napięcie między nimi zgęstniało jeszcze bardziej.

- Ja też nie.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leżał przytulony do niej i zastanawiał się, dlaczego nie ma ochoty zrywać fizycznego kontaktu, choć zaspokoił wreszcie seksualny głód. Popatrzył na jej twarz przyciśniętą do swego ramienia, cienie długich, podwiniętych rzęs na policzkach i uświadomił sobie, że zastanawianie się nad takimi rzeczami nie ma sensu. Nie chodziło przecież o żadne spotkanie dusz. Po prostu odpowiadali sobie seksualnie. Maggie była zdumiewająco namiętną kobietą i obdarzoną znakomitą intuicją kochanką. Rafael przypuszczał, że w tej dziedzinie pozostawało jeszcze wiele do odkrycia. Żałował tylko, że nie zostanie ona tu na tyle długo, by to on mógł się stać odkrywcą.

Maggie odstawiła filiżankę i wpatrzyła się w Rafaela.

- Proponujesz, żebym spędziła resztę urlopu tutaj z tobą?

Rafael dolał sobie kawy.

- To wydaje się logiczne.

Widocznie zupełnie inaczej rozumieli logikę.

- To szaleństwo.

- Dlaczego?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- To zupełnie zwariowany pomysł.

- To nie jest argument. A w każdym razie wydaje mi się, że przydałaby ci się w życiu odrobina szaleństwa.

Potrząsnęła głową.

- Ostatnia noc była wystarczająco szalona. Wystarczy mi na całe życie.

- Poważnie w to wątpię.

Oparł łokcie na stole i pochylił się w jej stronę.

- Myślisz o tym? Tak?

Zmarszczyła brwi.

- Nie mogę tego zrobić.

- Ale chciałabyś.

- Mam inne plany.

- Porzuć je - odpowiedział Rafael, który doskonale wiedział, co to za plany.

- Czy kobiety zawsze porzucają swoje plany dla ciebie? - zapytała, siląc się na rozbawienie.

Oczywiście wiedziała, że tak jest, i wiedziała dokładnie dlaczego. Ostatnia noc była najbardziej niesamowitym doświadczeniem w całym jej życiu. Była pewna, że będzie ją wspominać do śmierci. Już tego ranka było jej bardzo ciężko zdobyć się na rozstanie z Rafaelem, a wiedziała, że za tydzień będzie to jeszcze trudniejsze. Ta myśl ją przerażała.

- Obiecuję, że nie będziesz tego żałować - powiedział Rafael, myśląc, że dopóki Maggie jest z nim, Angelina jest bezpieczna. - W końcu ostatniej nocy dotrzymałem słowa.

Przymknęła oczy.

- Nie mam tu nic ze sobą. Nawet ubrań na zmianę.

Zerknął na zegarek.

- Kazałem przywieźć twoje bagaże z hotelu. Powinny tu niedługo być.

- Taki byłeś pewien, że się zgodzę? - zaśmiała się.

- Byłem pewien, że chcę, żebyś tu została. Przeżyjesz niezapomniane wakacje.

- Już przeżyłam. - Nie miała pojęcia, jak teraz uda jej się wrócić do zwykłego życia.

- Więc dlaczego wydajesz się smutna?

Potrząsnęła głową.

- Nie jestem smutna, chyba raczej zła. - Rozejrzała się po pokoju. - To nie jest moje życie.

- A jakie jest twoje życie? - Rafael zmarszczył czoło.

Ta sytuacja była o wiele prostsza, gdy traktował Maggie jak problem do rozwiązania. Niepostrzeżenie jednak stała się dla niego osobą.

- Jeśli masz kilka minut wolnych, to mogę ci o nim opowiedzieć, ale mówiąc poważnie...

- Mówiłem poważnie - przerwał jej.

Odwróciła wzrok i roześmiała się z napięciem.

Spojrzenie Rafaela wytrącało ją z równowagi.

- Jestem pewna, że tak naprawdę wcale cię to nie interesuje.

- Przecież zapytałem.

- Pracuję na oddziale ratunkowym. Jestem pielęgniarką.

- Pielęgniarką?

Przechyliła głowę na bok i wpatrzyła się w jego twarz.

- Wydajesz się zdziwiony.

- Bo jestem - przyznał, choć gdy się nad tym zastanowił, nie było to takie dziwne. -

Ostatnim razem, gdy się znalazłem na oddziale ratunkowym w Anglii, pielęgniarką był rugbista o imieniu Thomas. Mam wrażenie, że zrobiono mnie w konia.

Na widok błysku w jego oczach przeszedł ją dreszcz podniecenia.

- Więc to, co się zdarzyło wczoraj, nie było tylko jednorazowym wypadkiem?

Ratowanie innych to twój zawód.

Maggie z zażenowaniem wzruszyła ramionami.

- Zazwyczaj nie wygląda to tak dramatycznie i nie niesie dla mnie żadnego niebezpieczeństwa, chyba że mam do czynienia z jakimś pijakiem.

Rafael zeszywniał.

- Bywają agresywni?

Maggie skinęła głową i zamrugała, gdy Rafael powiedział coś gniewnie po hiszpańsku.

- Nie martw się - dodała. - Potrafię o siebie zadbać i mam dobry refleks.

- Co to za świat, w którym pielęgniarka uważa za oczywiste, że pacjenci ją atakują!

Madre di Dio. I twoja rodzina na to pozwala?

- Niewiele mogą na to poradzić. Skończyłam już osiemnaście lat, a nawet dwadzieścia jeden i tak naprawdę nikt mnie jeszcze nie zaatakował. To się zdarza, ale mnie się jeszcze nie zdarzyło.

- Ale mogłoby. No cóż, ja bym na to nie pozwolił.

- W takim razie cieszę się, że nie jestem twoją siostrą.

- Ja też. A poza tym nie mam siostry.

- A twoi rodzice? - zapytała i dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że nie powiedział jej właściwie nic o sobie.

- Obydwoje nie żyją. - Wzruszył ramionami.

Przez twarz Maggie przebiegł cień.

- Nie wyobrażam sobie, jak to jest.

- A więc ty masz rodzinę?

Wyciągnęła z torebki zdjęcie, które zawsze nosiła w portfelu, i podała mu. Na jego twarzy pojawił się błysk zdziwienia.

- Czy coś jest nie tak? - Sięgnęła po zdjęcie, ale on przytrzymał jej rękę.

- Nie. Wszystko w porządku. - Patrzył na zdjęcie nie dlatego, żeby go to interesowało, tylko dlatego, że nie chciał wyrządzić jej przykrości. Było to coś zupełnie nowego, całkiem nie w jego stylu. - Przywykłem raczej do oglądania rachunków ze sklepów obuwniczych.

Zmarszczyła brwi z niezrozumieniem.

- Dlaczego? Masz jakieś udziały w sklepach obuwniczych?

Popatrzył na nią tak, jakby właśnie oświadczyła, że wierzy jeszcze w Świętego Mikołaja.

- Nie. Ale mam przyjaciółki, które mają kosztowne upodobania i lubią, kiedy płacę ich rachunki.

Liczba mnoga w tym zdaniu nie umknęła uwagi Maggie.

- Gdybyś zapłacił za moje buty, to kazałabym ci się nimi wypchać.

- Nie lubisz butów?

- Może nie przeszkadza ci to, że kobiety sypiają z tobą dla pieniędzy, ale ja do nich nie należę. Poszłam z tobą do łóżka wyłącznie ze względu na seks.

- Oczywiście. I obiecuję, że nie będę cię próbował obrażać, kupując ci buty. Choć chciałbym również zauważyć, że one nie sypiają ze mną wyłącznie dla pieniędzy.

Maggie złowieszczo przymrużyła oczy.

- Naprawdę masz o sobie bardzo wysokie mniemanie.

Rafael popatrzył jej prosto w oczy.

- Nigdy ich nie zachęcam, żeby się we mnie zakochiwały.

Maggie zamrugnęła. Nie sposób było nie zauważyć ostrzeżenia, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zapytał, wskazując na zdjęcie:

- To twoi bracia?

Dwaj młodzi mężczyźni na zdjęciu mieli jasne włosy i szerokie ramiona. Byli bardzo podobni do swojego ojca. Wszyscy trzej stali dokoła Maggie i kobiety na wózku inwalidzkim.

Skinęła głową. Za późno przypomniała sobie, że nie wyszła na tym zdjęciu najlepiej.

- Wtedy jeszcze nosiłam aparat na zębach.

- I dlatego się nie uśmiechasz? A ta kobieta na wózku to twoja matka?

- Tak. - Maggie nie miała ochoty wdawać się w szczegóły, ale dodała: - Teraz już nie jeździ na wózku. W każdym razie nie przez cały czas.

- Twoi bracia nie są do ciebie podobni.

Maggie uśmiechnęła się.

- Dlatego, że są o głowę wyżsi, czy dlatego, że mają jasne włosy?

- Ty masz śródziemnomorską karnację.

- Nie jestem podobna do Bena i Sama, bo byłam adoptowana.

- To musiał być chyba dla ciebie wstrząs, gdy się o tym dowiedziałas?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Nie musiałam się o tym dowiadywać. Zawsze wiedziałam. Mama i tata zawsze sprawiali, że czułam się wyjątkowa dlatego, że mnie wybrali.

- A twoi bracia?

- Dwie wielkie niespodzianki. Ze szczególnym naciskiem na słowo „wielkie”. - Uśmiechnęła się z uczuciem. - Mama i tata myśleli, że nie mogą mieć dzieci, dlatego byli bardzo zaskoczeni, gdy na świecie pojawił się Ben, a w rok później Sam.

- A twoja prawdziwa matka? - zapytał Rafael ostrożnie.

Uśmiech Maggie przygasł.

- Porozmawiajmy o czymś innym.

Wzruszył ramionami i nie nalegał.

- Zazdroszczę ci, że mówisz w dwóch językach. Hiszpański jest bardzo piękny. Do tego masz niesamowity dom. Jeszcze nigdy nie spotkałam nikogo, kto mieszkałby w zamku - paplała, próbując zmienić temat.

- Jeśli nie chcesz, to nie musimy rozmawiać.

Popatrzył jej w oczy i Maggie wstrzymała oddech.

Sięgnęła po dzbanek i dołała sobie kawy.

- Doskonała kawa.

- Ale możemy - zasugerował Rafael.

- Nie czuję się tu swobodnie - wypaliła Maggie.

- To zupełnie nie jest mój świat.

- Ale szybko się uczysz.

Zarumieniła się i popatrzyła na niego spod rzęs.

- Jesteś niezłym nauczycielem, ale na widok kogoś takiego jak ty normalnie przesłabym na drugą stronę ulicy. W ogóle nie jesteś w moim typie. To nie ma sensu, ale od chwili, gdy cię zobaczyłam, to...

- To co?

- Zaczęłam się zastanawiać - powiedziała niejasno.

Rafael nie poruszył się, ale słyszała jego oddech.

- Nieważne. Nie jestem sobą. Gadam głupstwa - przyznała, odwracając wzrok.

Zaśmiał się lekko, wstał i podszedł do niej. Położył dłoń na jej karku i skierował twarz w swoją stronę.

- Ja też zacząłem się zastanawiać nad wieloma rzeczami, gdy cię zobaczyłem - przyznał i przesunął kciukiem po jej ustach.

Przymknęła oczy.

- Zamierzasz mnie pocałować czy dręczyć?

- Skoro tak stawiasz tę sprawę, to chyba powinienem okazać ci odrobinę miłosierdzia - powiedział i pochylił się nad nią.

- Przepraszam, skarbie, nie miałam pojęcia...

Maggie aż podskoczyła z wrażenia i z wysiłkiem otworzyła oczy. W drzwiach stała gwiazda popularnego amerykańskiego serialu kryminalnego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bez jupiterów, makijażu i obcisłych skórzanych spodni Camilla Davenport była jeszcze piękniejsza od policjantki, którą grała na małym ekranie. Miała na sobie buty na dziesięciocentymetrowych obcasach i ciuchy, które zapewne były ostatnim krzykiem mody. Trudno było się do czegoś przyczepić, choć Maggie bardzo się starała. Niestety, oczy aktorki były jeszcze bardziej niebieskie, usta jeszcze pełniejsze, a piersi bardziej jędrne niż na filmie.

Czy Rafael z nią sypiał? Oczywiście, że tak.

Maggie poczuła się głupia i bezbarwna.

- Camilla, co ty tu robisz? - zapytał Rafael, spoglądając na gościa nieprzyjaźnie. - Jak się przedostałaś przez ochronę?

- Nie wiń ich. Nikt im nie powiedział, że między nami już wszystko skończone. Rafe, kochanie, wyglądasz okropnie. - Podeszła do niego, kołysząc biodrami i pocałowała go w policzek, tylko dlatego, że Rafael w ostatniej chwili zdążył odwrócić twarz.

Westchnęła i pogładziła go po policzku dłonią o paznokciach pomalowanych na krwistoczerwony kolor.

- Jak zwykle próbujesz wszystko popsuć.

Rzucił jej lodowate spojrzenie i dłoń o krwistoczerwonych paznokciach opadła.

- No, dobrze. Zdaje się, że jak zwykle przyszedłam nie w porę. - Camilla spojrzała na Maggie życzliwie. Najwyraźniej zupełnie jej nie dziwiło to, że znajduje swojego kochanka w towarzystwie innej kobiety. - Ale przyjechałam, żeby sprawdzić, co tam w domu. Zamierzam zainstalować nowy basen. Mam tu dom po drugiej stronie doliny - zwróciła się do Maggie. - Rafael jest bardzo uczynnym sąsiadem.

- Mogę to sobie wyobrazić - mruknęła Maggie, ale uwaga tamtej znów skupiona była na Rafaelu.

- Przyszło mi więc do głowy, że przyjadę, żeby cię przeprosić osobiście.

Rafael z trudem hamował zniecierpliwienie.

- Za co?

Camilla szeroko otworzyła oczy.

- Mój Boże. Nawet nie wiesz za co. To trochę dziwne. - Uniosła brwi i skrzywiła się, patrząc na Maggie. - On zwykle czyta gazety od deski do deski, ale widocznie dzisiaj zajęty był czymś innym.

Maggie zarumieniła się aż po korzonki włosów.

- No dobrze. Przyjechałam się wytłumaczyć. Pamiętasz ten weekend na jachcie?

- Pamiętam.

Maggie zastanawiała się, czy gdyby wymknęła się teraz z zamku, tych dwoje w ogóle by to zauważyło. Z drugiej strony, może lepiej byłoby urządzić wspaniałą, głośną scenę i rozbić kilka przedmiotów.

Camilla wyjęła z torebki zwiniętą gazetę i rozłożyła ją na stole. Rafael nawet na nią nie spojrzał. Nie potrafi oderwać od niej wzroku, pomyślała Maggie żałośnie. I któż mógłby go za to winić?

- Tamtego popołudnia na pokładzie, kiedy... Zdaje się, że nie byliśmy sami. Wiem, że to tragedia. W tych czasach człowiek nigdzie nie może liczyć na odrobinę prywatności. To pewnie ta motorówka, która przepływała obok nas.

- Akurat w chwili, kiedy zdjęłaś biustonosz.

Maggie przymknęła oczy. Miała nadzieję, że ziemia się rozstąpi i ją pochłonie.

- Grunt to mieć dobre wyczucie czasu - mruknął Rafael. Podszedł do Maggie i zaczął masować jej kark. - Dobrze się czujesz?

Odsunęła się i wymamrotała:

- Nie. Przepraszam cię bardzo, ale...

Zastawił jej wyjście i oświadczył stanowczo:

- Nic z tego. Chcę, żebyś to wszystko słyszała.

Do oczu napłynęły jej łzy upokorzenia. Z jakiegoś powodu chciał jej utrzyć nosa, a może nie zdawał sobie sprawy, jak ona się w tej chwili czuje. Nie była pewna, która z tych dwóch możliwości jest gorsza.

- Więc dlaczego te zdjęcia ukazały się akurat teraz, Cami? W trzy miesiące po fakcie?

Cami i Rafe. Maggie poczuła, że zbiera jej się na mdłości. Z jej gardła wydobył się nieokreślony pomruk.

- Co się stało?

Jak mógł w ogóle o to pytać? Ten mężczyzna był zupełnie niewrażliwy.

- Czegoś mi wcześniej brakowało. Nie miałam pojęcia czego, ale teraz już wiem: zdrobnienia od twojego imienia, skarbie.

Kąciki ust Rafaela zadrgały.

- Jestem pewien, że coś wymyślisz, słonko. - Zwrócił się w stronę drugiej kobiety i skrzyżował ramiona na piersiach. - Tłumacz się, Cami - powiedział chłodno.

- No dobrze. Widzę, że jak zwykle, wszystko już odgadłeś. W najbliższy weekend zbiera się ekipa. Od jakiegoś czasu krążyły plotki, że nie będziemy dalej kręcić tego serialu. Miał niską oglądalność, ale to tylko dlatego, że wycięli mój romans. Zawsze mówiłam...

- Cami.

- No dobrze, dobrze. Kazałam zrobić to zdjęcie jako coś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej i okazało się, że się przydało. I w dodatku było bardzo skuteczne - dodała z nieukrywaniem zachwytem. - Natychmiast rozeszło się po internecie. Twoje nazwisko zapewnia mu odpowiednią reklamę i od rana dzwonią do mnie ze studia. Będzie trzeci sezon i w dodatku dostałam podwyżkę. No, sam powiedz, czy to nie było błyskotliwe posunięcie z mojej strony?

- Ja raczej nie użyłbym tego słowa - stwierdził Rafael sucho, ale z twarzy Cami nie zniknął uśmiech zadowolenia.

- Wiedziałam, że się wściekniesz, jeśli ci to wyjaśnię.

- Jesteś bardzo przebiegła, Cami.

Maggie nic z tego nie rozumiała. Amerykanka mówiła bardzo szybko, a ona sama myślała tego dnia wyjątkowo powoli, ale najtrudniej jej było pojąć postawę Rafaela. Ta kobieta wykorzystała go, a on nawet nie wydawał się rozzłoszczony. To zupełnie nie miało sensu. Chyba że był zakochany w pięknej aktorce?

- Kochanie, w tym biznesie kobieta musi pilnować swoich interesów, jeśli nie ma mężczyzny, który by o nią zadbał.

- Twój agent dałby się za ciebie pokroić.

- Gus to prawdziwy skarb. Ale nie robi nic za darmo. - Cami sięgnęła po rogalika. -

Jestem okropnie głodna.

Rafael położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją w stronę drzwi.

- Powiedz „do widzenia”, Cami.

- Do widzenia - powtórzyła z filozoficznym uśmiechem i pomachała ręką do Maggie, która stała nieruchomo jak posąg.

Gdy Rafael po chwili wrócił, zastał ją dokładnie w tym samym miejscu.

- Twoje bagaże przyjechały - powiedział, wnosząc do pokoju walizkę.

Z głębokim westchnieniem podeszła do niego i sięgnęła po walizki.

- Nawet nie będę ich rozpakowywać.

- Dobrze. Mogę ci kupić nowe rzeczy.

Skrzywiła się z odrazą.

- Wolalabym już chodzić nago.

- Nie mam nic przeciwko temu.

- Nie zamierzam zostać kolejną kobietą w twoim haremie - warknęła, zaciskając usta.

Rafael przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Nie wydaje ci się, że przesadzasz? - zapytał w końcu spokojnie.

Kolana zaczęły pod nią drżeć.

- Ty płaczesz - zauważył Rafael, podchodząc do niej.

- Nic mnie nie obchodzi twoje życie seksualne. Po prostu jestem wściekła.

- Jesteś zazdrosna. - Zazwyczaj zazdrość była dla niego wystarczającym sygnałem do zakończenia znajomości, ale tym razem sytuacja była inna, choć w zasadzie nie rozumiał dlaczego. - Nie masz powodu do zazdrości. Cami i ja byliśmy kochankami.

Maggie przewróciła oczami.

- Cóż za niespodzianka. Chyba polecę z tym do prasy. Och, zapomniałam, że już o tym wiesz. Daruj sobie wyjaśnienia. Jestem tylko przypadkową podrywką i nie jesteś mi nic winien.

- Nie mów tak o sobie. - Rafael przez całe życie stawiał czoło problemom, nigdy nie próbował nikim manipulować ani ukrywać prawdy pod miłymi słówkami. Wiedział, że to nie są skuteczne metody.

Maggie ze zdziwieniem przymknęła oczy.

- Bo taka jest prawda.

- To jest prawda podana w wyjątkowo ostry sposób, a ty starasz się mnie sprowokować. Uciszyć się i posłuchaj. Powiedziałem to w czasie przeszłym. Byliśmy kochankami. Nie mam haremu. Sypiam tylko z jedną kobietą w jednym czasie, a teraz tą kobietą jesteś ty.

- Nie sypiasz z nikim innym?

- Nie mam zwyczaju się tłumaczyć.

- No dobrze. Nawet jeśli już z nią nie sypiasz, to pewnie żałujesz, że tak jest. To wyraźnie widać. Ona cię wykorzystała, a ty nawet się nie rozżłościłeś.

- Zawsze się liczyłem z tym, że może się tak stać.

Maggie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Cami nie ma skrupułów. Jest czarująca - przyznał - ale absolutnie egocentryczna.

- I dobra w łóżku - parsknęła Maggie.

Nie zaprzeczył, choć wiedział, że nawet najlepszy seks pozostawiał po sobie dziwne uczucie pustki.

O dziwo, nie odczuł tego po ostatniej nocy. Może sprawiło to niedoświadczenie Maggie.

- Takich Cami są tysiące. Codziennie spotykam ich tłumy. - Popatrzył na zalaną łzami twarz stojącej przed nim dziewczyny, zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu spotka drugą Maggie. - Mógłbym się zamknąć za murem, otoczyć ochroniarzami i nie pozwolić, żeby zrobiono mi chociaż jedno niepochlebne zdjęcie, ale myślę, że cena byłaby zbyt wysoka.

- Masz przecież mnóstwo pieniędzy.

Rafael uśmiechnął się ponuro.

- Tu nie chodzi o pieniądze.

- Coś takiego może powiedzieć tylko bardzo bogaty człowiek.

- Stałbym się więźniem - wyjaśnił cicho. - Staram się po prostu zachować umiar. Nie szukam popularności i od czasu do czasu robię coś, by jej uniknąć, ale też nie wpadam w szal z powodu każdej bzdury, którą napiszą o mnie gazety.

Maggie zmarszczyła brwi i zastanowiła się nad tym.

- Rozumiem.

Rafael popatrzył na nią ostrożnie.

- Zdaje się, że obydwójce zareagowaliśmy trochę za ostro - westchnęła. - Czy możemy wrócić do tego, co robiliśmy wcześniej? Myślę, że grę wstępna mamy już za sobą.

- Nie bądź taka niecierpliwa - mruknął, otaczając ją ramionami.

T L R

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Maggie zmusiła się, by otworzyć oczy. Tuż obok siebie zobaczyła twarz Rafaela. Czowała na policzku jego ciepły oddech.

- Jesteś bardzo piękna. - Wplótł dłoń w jej włosy i przesuwiał długie pasma między palcami. - I bardzo zmysłowa.

- Naprawdę tak myślisz?

Zmarszczka między jego brwiami pogłębiła się.

- Widocznie zrobiłem coś nie tak jak trzeba, skoro masz wątpliwości.

- Nie, Rafael, wszystko zrobiłeś tak jak trzeba... tak dobrze, że aż boli... - Przycisnęła dłoń do dolnej części brzucha.

Powoli pochylił głowę i pocałował ją, a potem wziął ją na ręce i wyszedł z pokoju.

- Wiesz chyba, że te pokazy macho nie robią na mnie wrażenia - zaśmiała się.

- Niszczysz moje ego.

- Ty za to karmisz moje - wyznała, zdecydowana w pełni wykorzystać każdą chwilę spędzoną w jego towarzystwie.

W ciągu następnych dni dotrzymywała danego sobie słowa i czerpała przyjemność z każdego drobiazgu, od dźwięku śmiechu Rafaela po chwile, gdy budziła się, czując na sobie ciężar jego ramienia. Próbowwała nie myśleć o tym, że te dni szybko dobiegną końca, ale coraz trudniej było jej ignorować przesuwające się do przodu wskazówki zegara.

Obudziła się w środę i pomyślała: jeszcze dwa dni. Otworzyła oczy i ta myśl natychmiast uleciała na widok ciemnej głowy spoczywającej obok niej na poduszce. Długie rzęsy Rafaela rzucały cienie na policzki, a broda pokryta była szorstkim zarostem jak u pirata. Sen złagodził ostre rysy twarzy i odmłodził ją.

Mogłaby na niego patrzeć do skończenia świata.

W ciągu minionych dni otworzył się nieco i zaczął jej opowiadać o swojej rodzinie i konfliktach z ojcem. Maggie miała wrażenie, że ojciec Rafaela był sadystycznym

potworem. Gdy powiedziała to głośno, Rafael wybuchnął śmiechem i wyjaśnił, że Felipe Castenadas nigdy nie był aż tak interesującą postacią.

Nieco później zaczął jej opowiadać o matce. Czasami, gdy o niej mówił, dostrzegała na jego twarzy błysk zdziwienia. Widocznie nie zdarzało się to często.

Ostatniej nocy, gdy leżeli obok siebie, wciąż spleceni w uścisku, nieoczekiwanie wyjaśnił, dlaczego tak gwałtownie reagował na jej łyzy.

- Miałem dziesięć lat, gdy moja matka odeszła. Nigdy więcej jej nie widziałem. Płakała wtedy.

Nie opowiedział jej całej historii od razu, sama musiała poskładać ją z fragmentów, by uzyskać pełny obraz, tak smutny, że serce jej się ścisnęło. Wiedziała jednak, że Rafael alergicznie reaguje na wszelkie przejawy współczucia, toteż odzywała się krótko i rzeczowo, ale uścisnęła go tak mocno, że ze śmiechem zapytał, czy chce połamać mu zębra.

O dziwo, nie czuł goryczy na myśl, że jego własna matka wybrała kochankę, a nie syna. Nie miał o to żalu; twierdził, że małżeństwo zabijało ją za życia i Maggie uświadomiła sobie, że to nie była tylko metafora. Walczyła ze łzami, gdy Rafael opowiadał jej, jak destrukcyjny związek zmienił jego matkę w cień kobiety, którą kiedyś była. Maggie czuła frustrację dziecka, które musiało się przyglądać systematycznemu niszczeniu ukochanej osoby.

Wydawało się jednak, że Rafaelowi nie dają spokoju przede wszystkim słowa, które w gniewie wykrzyczał do matki tuż przed jej odejściem. Nigdy już nie miał okazji ich cofnąć, bo wkrótce potem zginęła wraz z kochankiem w katastrofie kolejowej.

Gdy jej to opowiedział, mocno go objęła i oparła głowę na jego piersi.

- Twoja mama na pewno wiedziała, że wcale tak nie myślisz. Na pewno wiedziała, że ją kochałeś, i nie chciałaby, żebyś się biczował do końca życia z powodu tego, co wtedy mówiłeś. Na pewno zżerały ją wyrzuty sumienia.

Miała nadzieję, że udało jej się choć trochę go pocieszyć. Zasnęli bardzo późno i teraz Maggie nie chciała go budzić. Ostrożnie i delikatnie wysunęła się z łóżka i w szlafroku zeszła do kuchni. Nalała sobie kawy i sięgnęła po ciepłą bułeczkę. Smarowała ją dżemem, gdy do kuchni wsunął się dziwnie zmieszany Ramon.

- Jeśli szukasz szefa, to jeszcze śpi - wyjaśniła.

Wszyscy pracownicy zachowywali się tak, jakby miała zostać tu na stałe, i zwracali się do niej z różnymi codziennymi sprawami, ona jednak pamiętała, że jej pobyt tu nie potrwa długo i nieodmiennie odsyłała ich do Rafaela, który czasem reagował na to irytacją.

- Właśnie w tym rzecz. Sabina próbowała go obudzić, gdy goście...

Maggie mocniej zacisnęła pasek szlafroka.

- Są jacyś goście?

Po raz pierwszy w ich małą idyllę wtargnął świat zewnętrzny, przypominając jej, że wkrótce trzeba będzie wrócić do rzeczywistości. Zastanawiała się, co powie, jeśli Rafael zaproponuje kontynuowanie ich znajomości, gdy jej urlop się skończy. Myśl, że miałyby go więcej nie zobaczyć, była przerażająca, ale czy był sens przedłużać agonię? Odwołane spotkanie, nieodebrany telefon, obserwowanie, jak ich związek powoli się rozpada. Czy nie łatwiej byłoby zerwać od razu?

W gruncie rzeczy nie miała pewności, czy Rafael jej cokolwiek zaproponuje. Ani razu nie wspomniał o zakończeniu ich znajomości, ale nie wspomniał też o jej kontynuowaniu. Nic też nie wskazywało na to, by owa znajomość była dla niego czymś więcej niż tylko miłą przygodą. Maggie zaś, aczkolwiek niechętnie, musiała w końcu przyznać sama przed sobą, że Rafael jest miłością jej życia, choć nigdy wcześniej nie wierzyła, że coś takiego jak „miłość życia” może się jej przydarzyć. Powiedzenie „lepiej kochać i później żałować, niż żałować, że się nie kochało” zaczęło nabierać dla niej sensu. To, że Rafael nie odwzajemniał jej uczucia, było tragedią, ale jeszcze większą tragedią byłoby, gdyby w ogóle go nie spotkała. Rozpoczęła ten romans z nadzieją, że seks ją wyzwoli, tymczasem wyzwoliła ją miłość.

- Chyba zabiorę tę kawę na górę - powiedziała niepewnie.

- Skoro pani tak uważa... - Ramon urwał. - Może tak byłoby lepiej, ale pomyślałem... - Potrząsnął głową i zniknął.

Zrozumiała powód jego niepokoju, dopiero gdy weszła do wielkiego holu, skąd schody prowadziły na górę. Zatrzymała się jak wryta i zapragnęła stać się niewidoczna. Rafael stał na drugim końcu holu w towarzystwie mężczyzny i kobiety z wózkiem dzieciennym. Podniesione głosy mężczyzn świadczyły o tym, że trafiła w sam środek

jakiegoś sporu. Niepewna, czy powinna się wycofać w stronę tylnych schodów, czy też przemknąć niespostrzeżenie głównymi, zawahała się w drzwiach i w tej samej chwili kobieta z wózkiem odwróciła głowę w jej stronę.

Maggie pobladła jak ściana, myśląc: to niemożliwe. Talerz i kubek wypadły jej z rąk. Twarz, na którą patrzyła, była najlepszym dowodem na to, jak cienka granica dzieli przeciętność od piękna: była to jej własna twarz, tylko o bardziej symetrycznych rysach, mniej pełnych ustach i prostym nosie. Gdyby jeszcze była o dziesięć centymetrów wyższa i o kilka kilogramów lżejsza, byłaby zupełnie pewna, że patrzy w lustro.

Głosy ucichły: wszyscy patrzyli na nią. Nigdy nie lubiła znajdować się w centrum uwagi i z trudem usiłowała stłumić histerię. Cisza dudniła jej w uszach.

- Upuściłam talerz - wykrztusiła i jak na hasło wybuchła wrzawa, do której przyłączyło się również dziecko w wózku; nie, nie dziecko, lecz dwoje dzieci, zauważyła Maggie.

Miała dziwne wrażenie, że wyszła z własnego ciała i obserwuje całą scenę, stojąc obok. Słyszała wymianę obelg i oskarżeń. Większość z nich wymierzona była w Rafaela, który prawie nie próbował się bronić, tylko przenosił wzrok ze stojącej obok niego pary na Maggie i z powrotem.

- Rafael, jak mogłeś! Moja córka... A ja miałam do ciebie zaufanie!

- Co ci dało prawo, by przypuszczać...? Nie jestem taki, jak twój ojciec! Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi...

Maggie gwałtownie wciągnęła oddech. To był jakiś koszmar.

- Miło mi was poznać, ale muszę już iść - szepnęła i w wielkiej sali znów zaległo milczenie.

Przyklękła na podłodze, żeby pozbierać skorupy z rozbitych naczyń. Rafael w jednej chwili znalazł się obok niej. Pochwycił ją za rękę i zaklął na widok krwi płynącej z niewielkiego skaleczenia.

- Przydałaby mi się szczotka do zamiatania.

- *Madre di Dios!* - westchnął.

Wziął ją na ręce i poniósł na schody. Nie stawiała oporu, nie zrobiła zupełnie nic. Pustka w jej oczach przerażała go.

Posadził ją na łóżku i opatrzył skaleczenie, a potem wsunął jej w rękę szklaneczkę brandy. Przez chwilę patrzyła na nią bez wyrazu, a potem z pełną świadomością wylała brandy na podłogę.

- Czy dobrze mi się wydawało?

- Tak. Twoja matka jest żoną mojego kuzyna.

Przez jej twarz przeszła błyskawica. Popatrzyła na niego mrocznym, nieprzyjaznym wzrokiem.

- Nie - odrzekła. - Moja matka opiekowała się mną, gdy chorowałam na ospę wietrzną. Pilnowała, żebym nie drapała krost. Rozmawiała z wychowawcą, gdy inne dzieci dokuczały mi w szkole. Przepytywała mnie przed klasówkami. Wystarczy mi tylko jedna matka. Ta kobieta jest dla mnie nikim... jest zupełnie obca.

- Wiem, że na pewno jest ci to trudno zrozumieć, ale Angelina była bardzo młoda, a jej rodzina...

Maggie potrząsnęła głową i zasłoniła uszy dłońmi.

- Nie chcę wiedzieć, jak się nazywa. Nie chcę słuchać, że jest jej przykro. Niczego od niej nie chcę, rozumiesz? Niczego!

- Nie osądzaj jej. Czy ty nigdy nie popełniłaś błędu?

Maggie uśmiechnęła się z goryczą.

- Kilka, a szczególnie jeden.

Zauważyła bolesny grymas na jego twarzy i wiedziała, że cios dosięgnął celu. Owszem, chciała go zranić. Wybuch złości oczyścił jej umysł i teraz była w stanie myśleć jasno. Spojrzała na skaleczoną dłoń i zauważyła, że przestała drżeć.

- Chcę wiedzieć jedno: czy to prawda, co mówił ten mężczyzna?

- Alfonso to mój kuzyn.

- Ale czy mówił prawdę? Przespałeś się ze mną po to, żebym nie zobaczyła jej i nie zepsuła rodzinnej uroczystości? Mogłeś mi po prostu wyjaśnić, że to nie był najlepszy moment. Zresztą ja nie miałam zamiaru...

- Nie miałaś...?

- Nigdy nie chciałam odnaleźć swojej biologicznej matki. Zerwałam z Simonem dlatego, że to zrobił, a teraz ty... - Zakryła twarz dłońmi.

Rafael wydawał jej się zupełnie inny od Simona, a jednak byli tacy sami.

Położył dłonie na jej dłoniach i obrócił jej twarz ku sobie.

- Przyznaję, że tak to się zaczęło...

- A potem zakochałeś się we mnie do szaleństwa... no tak... Daruj sobie, Rafael.

Zachowaj te historyjki dla jakiejś innej naiwnej dziewczyny, która w nie uwierzy.

- Nigdy cię nie okłamałem, Maggie.

- Może nie, ale bardzo oszczędnie dzieliłeś się prawdą. A poza tym nie musiałeś kłamać, bo, powiedzmy sobie szczerze, poszło ci bardzo łatwo!

Rafael zaklął i wyciągnął do niej rękę, ale Maggie ją odtrąciła.

- To wszystko było udawane, prawda? Niepotrzebnie traciłeś czas, bo ja nigdy nie byłam zagrożeniem. Nie zamierzałam wywoływać żadnego skandalu. Byłam tylko głupią dziewczyną, której się zdawało, że jesteś kimś wyjątkowym. Nie jesteś wyjątkowy, jesteś... - Jej głos zadrżał i z oczu popłynęły łzy. - Nienawidzę cię, żałuję, że cię spotkałam!

Podbiega do szafy i zaczęła ściągać swoje rzeczy z wieszaków.

- Wracam do domu.

Twarcz Rafaela pociemniała.

- Poprosiłem cię, żebyś tu została nie tylko ze względu na Angelinę, a ty się zgodziłaś chyba nie z nienawiści do mnie.

Maggie rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- Szybko się uczę.

- Ty też nie byłaś zbyt otwarta - odparował. - Nie powiedziałaś mi, że byłaś dziewicą!

Maggie z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Co miałam zrobić, wypisać to sobie na czole? Możesz uznać, że jestem głupia, ale wydawało mi się, że omija mnie coś wspaniałego i że to będzie wyzwajające doświadczenie! Skąd miałam wiedzieć, że to tylko forma bez treści?

- Ostatniej nocy mówiłaś coś innego.

Pociągnęła nosem i utkwiała w nim spojrzenie błyszczących oczu.

- Jestem doskonałą aktorką. - Odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła: - Och, proszę... proszę... jesteś cudowny... I tak dalej - dodała już normalnym tonem, prostując się. -

Kobiety zawsze mówią to, co mężczyźni chcą od nich usłyszeć. To były miłe wakacje, a teraz wracam do domu. Koniec, kropka.

Rafael znów popatrzył na jej rozgniewaną twarz i bezsilnie wzruszył ramionami, a potem poszedł do drzwi. W progu odwrócił się raz jeszcze.

- Może teraz odpowiada ci rola bezradnej ofiary, ale obydwójce dobrze wiemy, że to wyglądało zupełnie inaczej.

Zniknął, zanim przyszła jej do głowy jakakolwiek odpowiedź. Z twarzą zalaną łzami pobiegła za nim, ale na korytarzu nie było już nikogo. Mimo wszystko zawołała:

- Mój narzeczony okazał się kompletnym durniem. Wydawało mi się, że każdy inny mężczyzna będzie od niego lepszy, ale myliłam się!

Potem usiadła na podłodze i wybuchnęła szlochem.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W miesiąc później Rafael odkrył, że bardzo łatwo jest stać się anonimową jednostką - wystarczy się znaleźć w sobotni wieczór na oddziale ratunkowym. Stał w kącie zatłoczonej poczekalni przez godzinę i nikt do niego nie podszedł. Miał wrażenie, że nikt nie zwróciłby na niego uwagi, nawet gdyby tak stał przez całą noc.

Nie takie były jednak jego zamiary. Miał plan.

Minęło kolejne pół godziny i Rafaelowi w końcu znudziło się czekanie. Przeszupując z nogi na nogę, pomyślał, że widocznie za bardzo starał się wtopić w tło. Zaciśnął zęby i po raz kolejny rozejrzał się po pomieszczeniu, ale nigdzie nie zauważył znajomej ciemnej głowy.

Bierność nie była najlepszą metodą, by osiągnąć pożądaną cel. Znów przestąpił z nogi na nogę, zastanawiając się, jak Maggie wytrzyma w tym miejscu, brzydkim i pełnym ludzkiego cierpienia.

W końcu podszedł do niego mężczyzna w mundurze ochroniarza.

- Czy mogę panu w czymś pomóc?
- Raczej nie.
- Czy podał pan swoje dane w recepcji?
- Czekam na kogoś.
- Obawiam się, że... Jak brzmi pańskie nazwisko?
- Castenadas.

Przez twarz tamtego przemknął błysk rozpoznania. Rafael w duchu wzruszył ramionami. Ochroniarze często czytali prasę brukową.

- Czy ja pana skądś nie znam? Pańska twarz...

W tej samej chwili rozległ się jakiś łomot i podniesione głosy. Rafael odwrócił głowę w tę stronę i usłyszał okrzyk bólu, a po nim brzęk tłuczonego szkła. Intuicja powiedziała mu, że jest to krzyk Maggie. Natychmiast rzucił się w tę stronę, przebiegł przez wahadłowe drzwi i rozchylił kotarę, zanim ochroniarz zdążył zawołać kolegów.

Za kotarą panował chaos. Rafael zobaczył przewrócony wózek, potłuczone szkło, porozrzucane po całej podłodze przyrządy oraz potężnego mężczyznę, który stał nad skuloną na podłodze postacią i wyrzucał z siebie stek przekleństw.

Podniosła głowę, zaszlochała z ulgi i zawołała:

- Nic mi nie jest!

Rafael pośliznął się na czymś. Opuścił wzrok, zobaczył na podłodze krew i pobladł. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie jest to krew Maggie, lecz jej pijanego prześladowcy, który stał bosy na odłamkach szkła, niepomny na ból. Rafael pomyślał z satysfakcją, że gdy tamten wytrzeźwieje, wyraźnie poczuje każde skaleczenie.

Położył rękę na ramieniu napastnika i odciągnął go na drugą stronę gabinetu. Maggie podnosiła się już, podtrzymywana przez drugą pielęgniarkę. Pijak nie rozumiał ani słowa z dobitnej przemowy, którą Rafael wygłosił do niego po hiszpańsku, ale zrozumiał, że znalazł się ktoś silniejszy od niego i jego zachowanie w mgnieniu oka zmieniło się z agresywnego na potulne. Dwaj ochroniarze, którzy w końcu pojawili się w drzwiach, odciągnęli go na bok i Rafael mógł wrócić do Maggie.

- Co ty tu robisz? - zapytała oszołomiona.

- Nie jestem lekarzem, ale wydaje mi się, że powinnaś przyłożyć sobie lód - wykrztusił przez zaciśnięte gardło.

- Co ty tu robisz? - powtórzyła, choć oczywiście wiedziała co.

Przyjechał, żeby porozmawiać z nią w imieniu jej biologicznej matki, Angeliny Castenadas. Zauważyła go już wcześniej w poczekalni i wskazała ochroniarzowi jako niebezpiecznego typa.

Po wielu rozmowach z Susan potrafiła już myśleć o Angelinie bez zaciśniętego gardła i w końcu uwierzyła, że gdyby nawiązała z nią kontakt, mama i ojciec nie uznaliby tego za brak lojalności.

- Ratuję cię - usłyszała.

- Dziękuję - odrzekła i dopiero teraz przyjrzała mu się uważniej.

Wokół ust miał zmarszczki, których nie widziała wcześniej, a pod oczami ciemne cienie. Chyba schudł. Może był chory?

- Kto cię ratuje, gdy mnie nie ma w pobliżu?

- Takie rzeczy zdarzają mi się tylko przy tobie. - Wzięła głęboki oddech i dodała: - Posłuchaj, mogę ci zaoszczędzić czasu i wysiłku. Wiem, po co tu przyjechałeś.

Zesztywniał i w jego wzroku pojawiła się ostrożność.

- Chcesz mnie przekonać do kontaktu z moją biologiczną matką... Angeliną. - Przygryzła wargę. - Wiem, że odesłałam jej list nieotwarty, ale od tamtego czasu... dużo o tym myślałam, rozmawiałam z mamą i teraz rozumiem, że byłam wobec niej niesprawiedliwa. Wiem, że miała powody, żeby mnie oddać, i wszystko skończyło się dobrze. Mam wspaniałą rodzinę. Chciałabym się z nią spotkać... za jakiś czas. - Wciąż nie potrafiła uwierzyć, że z tego doświadczenia może wyniknąć coś dobrego dla niej, ale gotowa była spróbować.

Milczenie przedłużało się.

- Angelina z pewnością się ucieszy, że tak myślisz, ale to sprawa między tobą a nią.

- Ale myślałam, że...

- Przyjechałam, bo... coś między nami nie jest zakończone. Chcę cię odzyskać.

Maggie wstrzymała oddech.

- Chcesz mnie odzyskać - powtórzyła jak automat.

Rafael z irytacją wzruszył ramionami.

- A jak myślałaś? Że pojawiłem się tu, bo po prostu przejeżdżałem obok?

- A to, czego ja chcę, zupełnie się nie liczy?

- Chcesz mnie - wypalił z wielką pewnością siebie. - Możemy wypracować jakiś układ, który będzie odpowiadał nam obojgu.

- Układ?

- Nie musimy w to mieszać naszych rodzin.

Maggie potrząsnęła głową, jakby się budziła ze snu.

- Wierz mi, Rafael, nie należysz do mężczyzn, których chętnie zaprosiłabym do domu, żeby przedstawić rodzicom.

Rafael przyglądał jej się z niezrozumieniem na twarzy.

- Dlaczego zachowujesz się tak, jakbym cię obraził?

- Może dlatego, że wydaje ci się, że wystarczy, byś pstryknął palcami, a ja zapewnię ci seks na żądanie?

Jego twarz pociemniała z gniewu.

- Ty również miałabyś seks na żądanie.

Krew napłynęła jej do twarzy.

- Nie jesteś jedynym mężczyzną na świecie ani nawet w moim życiu - skłamała.

Rafael przez chwilę nie mógł oddychać.

- A swoją drogą... Ciekawa jestem, na jak długo chciałeś mnie odzyskać: na czas, gdy jesteś w Londynie, na kilka dni, tygodni... czy godzin? A może chciałbyś, żebym się wprowadziła do ciebie jako kochanka na pełny etat?

- Chcesz zalegalizowanego związku? - Wzruszył ramionami. - Dobrze!

Maggie uśmiechnęła się kpiąco.

- Chyba nie mówisz poważnie!

- Gdybym nie mówił poważnie, to by mnie tu nie było. Zostawiłaś mnie. Jeszcze żadna kobieta tego nie zrobiła.

- A więc chodzi o dumę. - Maggie była na siebie wściekła; przez chwilę wyobrażała sobie, że jest inaczej. - Między nami nie wszystko jest skończone, jeśli ty sam nie uznasz, że jest... tak?

Rafael patrzył na nią z rosnącą irytacją.

- Dlaczego zawsze przekręcasz wszystko, co powiem? Przyjechałem tu...

Usta Maggie drgnęły.

- Bardzo mi to pochlebia.

- I powinno. Jeszcze nigdy w życiu nie uganiałem się za żadną kobietą.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie.

- A za mną się uganiaasz?

- Już cię dogoniłem.

Poczuła dreszcz i jakby przyciągana niewidzialną siłą, pochyliła się w jego stronę.

- Mags...?

W tym momencie jednak za zaciągniętą przez kogoś kotarę zajrzała pielęgniarka. Rafael cofnął się o krok i zaklął pod nosem.

- Mark zaraz cię obejrzy - powiedziała dziewczyna do Maggie, obrzucając jej towarzysza zaciekawionym spojrzeniem. - Na razie zajmuje się naszym przyjacielem, który ma koszmarnie pokaleczone stopy.

- W porządku, mnie nic nie jest. Zaraz tam przyjdę.

- Może twój znajomy napije się kawy albo herbaty?

- Nie - odpowiedział Rafael szybko, a gdy dziewczyna zniknęła, dodał z niedowierzaniem: - Najpierw zajęli się tym pijakiem, a ciebie zostawili na później?

- No cóż, takie są zasady.

- Zamierzasz wrócić teraz do pracy, jak gdyby nigdy nic?

Skinęła głową.

- Dziś jest bardzo dużo pacjentów, a mamy braki w personelu.

Rafael podniósł rękę i uciszył ją, niezdolny ukryć oburzenia.

- Posłuchaj, nie wrócisz już do pracy.

- Naprawdę, Rafael, nie rozumiesz...

- Nie, to ty nie rozumiesz. Nie ma o czym dyskutować.

- Nie masz prawa mi rozkazywać. Jeszcze z tobą nie mieszkam... to znaczy... -

Przymknęła oczy. Miała wrażenie, że ktoś wali młotem w jej czaszkę od wewnątrz. - Dobrze, pójdę do domu, gdy tylko lekarz mnie obejrzy.

Lekarz był nieogolony i traktował Maggie o wiele za familiarnie jak na gust Rafaela. Zbadał ją i stwierdził, że nie odniosła żadnych poważnych obrażeń, zalecił jej tylko noszenie ciemnych okularów przez kilka najbliższych dni, bo pod jej okiem już się zaczął formować wielki siniec. Potwierdził również, że nie może już tego dnia wrócić do pracy, i tym razem nie zaprotestowała; w głowie dudniło jej coraz bardziej.

Podniosła wzrok, gdy Rafael znów wszedł do gabinetu.

- Jeszcze tu jesteś?

- A spodziewałaś się, że sobie pójdę? - zdziwił się. - Musimy porozmawiać.

- Nie dzisiaj.

- Oczywiście, że nie dzisiaj.

- Oszczędzę ci czasu. Nie mogę być... z tobą.

W policzku Rafaela zadrgał mięsień.

- Dlaczego?

- Bo nie mogę być z mężczyzną, który nie może mi zaproponować niczego w perspektywie dłuższej niż kilka tygodni.

Zacisnął zęby i w milczeniu otworzył przed nią drzwi.

- A gdybym jednak chciał ci coś takiego zaproponować?

Otworzyła szeroko oczy i naraz poraziło ją jaskrawe światło. Rafael błyskawicznie znalazł się między nią a paparazzo.

- Idź dalej!

Teoretycznie był to dobry pomysł, ale potknęła się. Podtrzymał ją i wśród błysków fleszy poprowadził do samochodu zaparkowanego przy krawężniku. Maggie odetchnęła z ulgą, gdy samochód ruszył.

- Jeśli nie będzie korków, to za pół godziny będziemy u mnie - powiedział Rafael.

- Chcę wrócić do siebie. To zajmie pięć minut.

- Dobrze - stwierdził krótko i uruchomił silnik.

Nie zwróciła uwagi na to, że nie zapytał jej o adres.

Gdy drzwi mieszkania zamknęły się za nimi, z ulgą opadła na sofę.

- Niech diabli wezmą tego fotografa.

- Jeśli ze mną zamieszkas, to będziesz się musiała do nich przyzwyczaić - ostrzegł ją, obciągając mankiet koszuli, by zasłonić skaleczenie, z którego wciąż sączyła się krew.

- Jeśli z tobą zamieszkam... - Naraz urwała, wpatrując się w jego rękę. - Ty krwawisz!

Rafael niecierpliwie wzruszył ramionami.

- Nic takiego. Chyba zahaczyłem ręką o kawałek szkła.

- Pokaż. Ktoś powinien to obejrzeć.

- To nic takiego - powtórzył.

- Trzeba to opatrzyć.

- Dobrze - westchnął ciężko. - Gdzie jest łazienka? Jeśli ma cię to uszczęśliwić, to przemyję to skaleczenie.

Wytłumaczyła mu, gdzie ma iść, i po chwili usłyszała szum płynącej wody.

W chwilę później Rafael znów stanął w drzwiach. Z jego twarzy i włosów spływały kropelki wody. Wydawał się zupełnie oszołomiony. Może nie potrafił znieść widoku krwi?

Maggie zerwała się na nogi.

- Usiądź, wyglądasz...

On jednak zachowywał się, jakby jej nie usłyszał. Wyminął ją bez słowa i poszedł prosto do drzwi.

- Rafael! - zawołała za nim, poważnie zaniepokojona tym dziwnym zachowaniem.

- Dokąd idziesz?

Obrócił się i zauważyła, że wyraz oszołomienia zniknął z jego oczu. Teraz błyszczała w nich ponura determinacja.

- Muszę wszystko naprawić. Zostań tu, dopóki nie wrócę - odpowiedział i zniknął.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Telefon znów zaczął dzwonić. Maggie zakryła uszy i zacisnęła zęby. Po dłuższej chwili odetchnęła z ulgą i znów poczuła się jak tchórz. Pochyliła się i rozejrzała po podłodze, szukając drugiego buta. Gdzie on mógł się podziać?

- Uspokój się i zastanów - mruknęła pod nosem.

Przypomniała sobie, że gdy zaczęła płakać, siedziała na fotelu, zastanawiając się nad tajemniczymi słowami Rafaela. Powtarzała je w głowie wielokrotnie i czekała, aż wróci, ale nie wrócił. W końcu nad ranem przyszło jej do głowy, że może tak przesiedzieć najbliższych kilka miesięcy.

Jakież mężczyzna proponuje wspólne zamieszkanie, a potem wychodzi, zanim rozmowa na ten temat dobiegnie końca? Tchórz? Uświadomiła sobie, że nic by z tego nie wyszło; nie mieli przed sobą żadnej przyszłości.

Powróciła do poszukiwań, ze złością ocierając łzy z policzków, ale buta nie było, a telefon po chwili znów zaczął dzwonić. Wiedziała kto to, nie musiała nawet sprawdzać numeru na wyświetlaczu. Po raz pierwszy zadzwonił przed godziną. Bezmyślnie podniosła słuchawkę, ale odłożyła ją natychmiast, gdy usłyszała jego głęboki głos.

Od tamtej pory telefon dzwonił co kilka sekund, a ona konsekwentnie go ignorowała. Nie odbierała, bo była żalonym tchórzem.

W końcu doszła do wniosku, że pozostaje jej wyjść z domu bez butów. Oczywiście mogła odebrać telefon, ale to by oznaczało, że musiałaby słuchać jego głosu, a tak bardzo pragnęła go usłyszeć, że ta myśl ją paraliżowała. Podniesienie słuchawki mogło być początkiem lawiny. Stąd już tylko krok do tego, by wybierać jego numer po to tylko, by usłyszeć ten głos. On tymczasem poprzedniego wieczoru uciekł z jej mieszkania, jakby nie mógł znieść jej towarzystwa. W tym wypadku czyny mówiły o wiele więcej niż słowa.

Porzuciła poszukiwanie pantofla i podeszła do drzwi, gdzie stały buty do biegania. Właściwie po co jej czarne czółenka na obcasie? Zaczęła sznurować trampki drżącymi rękami. Zbyt łatwo wpadała w nastrój, w którym przestawała mieć nad sobą kontrolę.

- Mam kontrolę! Nie będę go kochać - oświadczyła butnie, ocierając kolejną łzę z policzka, i niemal w tej samej chwili uświadomiła sobie, że nie potrafi go nie kochać.

Już na schodach zauważyła, że nie ma kluczyków do samochodu. Wróciła i przekonała się, że zostawiła drzwi mieszkania szeroko otwarte. Coraz gorzej, pomyślała. W jej wyobraźni błysnęła ciemna twarz Rafaela. Wszystko było stracone od chwili, gdy uśmiechnął się do niej po raz pierwszy.

Sięgnęła do torebki po chusteczkę i naraz dokoła niej rozbłysły flesze. Zamrugła, osłaniając oczy dłonią. Przed nią stał tłum reporterów; wszyscy mówili coś jednocześnie. Kilku machało jej przed twarzą gazetami. Zastanawiała się, skąd znają jej nazwisko.

- Panno Ward, czy zamierza pani wnieść oskarżenie?

- Maggie, czy to się zdarzało już wcześniej? Czy kiedyś już cię uderzył?

- Panno Ward, czy to prawda, że Rafael Castenadas zaatakował panią w chwili, gdy próbowała pani uratować mu życie?

Pytania dobiegały ze wszystkich stron jak grad pocisków. Aparaty fotograficzne wciąż błyskały. Maggie cofnęła się z przerażeniem.

- Maggie, jeśli dasz nam wyłączność na wywiad, to pomożemy ci się stąd wydostać.

Skupiła wzrok na zbliżającym się mężczyźnie. Gdy poczuła zapach jego wody po goleniu, nieoczekiwanie lęk ją opuścił, a w jego miejsce pojawiła się złość. Mężczyzna podszedł jeszcze o krok bliżej. Na twarzy miał współczujący uśmiech. Maggie odzyskała władzę w ciele. Wyciągnął do niej rękę, ale ona tylko uniosła wyżej głowę i powiedziała:

- Nic z tego. A teraz proszę się odsunąć.

Wydawał się zaskoczony, ale nie ruszył się z miejsca. Stali nieruchomo naprzeciwko siebie. Pozostali dziennikarze otaczali ją jak stado wilków. Opuściła głowę, próbując naśladować chłodną obojętność, z jaką Rafael traktował reporterów, i spróbowała przedrzeć się przez ciasny krąg.

- Czy to prawda, że policja chce przesłuchać Rafaela?

Znów podniosła głowę. Czerwone plamki przed jej oczami zlały się w jedną całość.

- Co pan powiedział?

- Czy policja będzie przesłuchiwać Rafe'a?

Otoczyła się atmosferą lodowatej obojętności i spojrzała mężczyźnie prosto w twarz.

- Policja nie zamierza przesłuchiwać pana Castenadas, ale zapewne zechce przesłuchać pana, jeśli nie zabierze pan tej ręki z mojego ramienia.

Wytrzymała jego spojrzenie, aż w końcu mężczyzna opuścił rękę, a potem skinęła głową i powiedziała cicho:

- Dziękuję.

Udało jej się przejść jeszcze kilka kroków, gdy tłum znów zamknął się wokół niej.

- Czy nie sądzi pani, że nie wnosząc oskarżenia, daje pani zły przykład innym kobietom, wobec których mężczyźni stosują przemoc?

Omam nie puściły jej nerwy. Wyrzuciła obie dłonie do góry.

- Wystarczy już! - wykrzyknęła. - Jak śmiecie wygłaszać mi kazania?

Rafael zupełnie by ich zignorował i nigdy nie próbowałby się przed nimi tłumaczyć. Ale ona nie była Rafaelem i nie potrafiła tak po prostu puścić tych słów mimo uszu, po prostu nie potrafiła tego zrobić.

- Nie rozumiem, dlaczego bezkarnie wygłaszacie takie oskarżenia wobec mężczyzny, który... - urwała, czując, że gardło zaciska jej się od emocji. - Nie jesteście nawet godni oddychać tym samym powietrzem co on! Mogę wam powiedzieć, że oko podbił mi agresywny pacjent na oddziale ratunkowym, ale fakt, że pijany pacjent uderzył pielęgniarkę, nie nadaje się na nagłówki gazet, prawda? Takie rzeczy zdarzają się codziennie! - Znów urwała i zatrzymała na tłumie pogardliwe spojrzenie. - Do czegoś takiego nie przysłałibyście fotografów, to się dobrze nie sprzedaje. Wolicie fabrykować kłamstwa na temat mężczyzny, którego jedyna wina polega na tym, że nie przechodzi na drugą stronę ulicy, gdy ktoś potrzebuje pomocy. Ciekawa jestem, ilu z was może powiedzieć to samo o sobie?

Cisza wokół niej stawała się coraz bardziej nabrzmiała. Maggie spojrzała prosto w wycelowany w nią obiektyw kamery.

- Nie mam pojęcia, jak uda wam się sprzedać tę historię. Jedyne przestępstwo popełnione przez Rafaela polega na tym, że odniósł sukces i jest przystojny.

Urwała, żeby złapać oddech, i pomyślała: może, może coś do nich dotarło. Zaraz jednak ciszę przerwał cienki głosik.

- Więc jak to jest być dziewczyną miliardera?

Wrogość reporterów natychmiast wróciła. Pytania padały gęsto i wiele z nich było obraźliwych. Maggie stała w miejscu, zaciskając dłonie w pięści. Nie potrafiła się bronić przed tym naporem. Wybuch złości zupełnie ją wyczerpał. Chciała stąd uciec, ale nie była w stanie; napierali na nią ze wszystkich stron.

Zesztywniała, gdy poczuła czyjeś ramiona obejmujące ją od tyłu. Instynktownie wymierzyła mocny cios łokciem i poczuła satysfakcję, gdy usłyszała okrzyk bólu.

- Przychodzę w pokoju.

Na dźwięk znajomego głosu zeszywniała. Uderzyła Rafaela! Miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem.

- Niektórzy mówią, że lepiej późno niż wcale, ale ja się z tym nie zgadzam - mruknęła.

- Porozmawiamy o tym później, a teraz uspokój się. Zaraz się stąd wydostaniemy. Zaufaj mi.

Zaufała mu, co zupełnie nie miało sensu, bo absolutnie nie kojarzył jej się z bezpieczeństwem. Mimo wszystko z westchnieniem ulgi oparła się o jego mocne ciało, chłonąc jego siłę. Z jednej strony wiedziała, że nie powinna się na niego zdawać - nie była typem bluszczu i przywykła do rozwiązywania własnych problemów samodzielnie. Dobrze jednak było się na kims oprzeć, choć przez chwilę.

Ale te myśli nie miały teraz większego znaczenia. Rafael, osłaniany przez dwóch innych mężczyzn, przeprowadzał ją przez tłum rozkrzyczanych dziennikarzy. W pewnej chwili obrócił Maggie twarzą do siebie i skrzywił się boleśnie. Na widok sińca pod okiem poczuł wściekłość, a potem przypływ czułości.

Dopóki nie poznał Maggie, przez całe życie udawało mu się utrzymać emocje pod kontrolą. Przez dłuższy czas był ślepy na tę prawdę, ale poprzedniego wieczoru, gdy z pudełek w jej łazience wysypały się dziecinne ubranka, a on uświadomił sobie, że ona nosi jego dziecko, złudzenia prysły i wreszcie zrozumiał jasno, czego chce. Nigdy nie pragnął małżeństwa, miłości ani dzieci. Prawdę mówiąc, robił, co mógł, aby tego

uniknąć, teraz zaś chciał tego najbardziej na świecie. Pragnął Maggie. Wiedział, że nie będzie to proste, zamierzał jednak zrobić, co w jego mocy, by ją przekonać, że będzie dobrym mężem i ojcem.

Dotknął jej zdrowego policzka i uważnie przyjrzał się siniakom. Gdyby mógł dorwać tego drania w swoje ręce... Zaciśnął dłonie w pięści.

- Sińce wyszły dopiero dzisiaj - powiedziała Maggie.

Rafael nie miał takiego doświadczenia w opatrywaniu ran jak ona i zapewne nie zdawał sobie sprawy, że są to bardzo powierzchowne obrażenia. Wiedziała, że następnego dnia, kiedy opuchlizna zejdzie, uda jej się zamaskować podbite oko makijażem. Dzisiaj jednak nie było na to szans.

Rafael zaklął przez zaciśnięte zęby i nie odrywając oczu od jej twarzy, skinął ręką do dwóch mężczyzn, którzy wysiedli z samochodu stojącego przy krawężniku za limuzyną z szoferem, którą przyjechał on sam.

- To musiało bardzo boleć - powiedział ochryłym głosem.

- Właściwie...

Przyłożył palec do jej ust.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że wygląda gorzej, niż jest, to nie mów tego.

Skąd wiedział, co ona chce powiedzieć?

- A jeśli zaczniesz odgrywać dzielną harcerkę, to nie mogę za siebie ręczyć.

Miała ochotę zapytać go, czy wolałby wybuch hysterii, ale w tym momencie jeden z ochroniarzy powiedział coś po hiszpańsku i Rafael skinął głową. Maggie dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie przyjechał tu sam. Mężczyzna powiedział coś do mikrofonu i znów zwrócił się do Rafaela, który pokiwał głową.

- Przywiozłeś ze sobą posiłki.

Rafael przypomniał sobie chwilę, gdy zobaczył ją otoczoną przez tłum reporterów, i przełknął przekleństwo. Gdyby nie Luis, dałby kilku w zęby, pogarszając jeszcze sytuację. Pomyślał jednak, że może byłoby warto. W tej chwili dyplomacja była mu zupełnie obca.

- To jest szef moich ochroniarzy, Luis - powiedział, wskazując głową na wielkiego mężczyznę w czarnym garniturze i ciemnych okularach. Tamten skinął krótko ostrzyżoną

głową i chyba się uśmiechnął. - Gdybym wiedział, że okażesz się na tyle głupia, żeby wejść w to stado wilków, to przywiózłbym ze sobą całą armię.

Maggie podniosła na niego wzrok.

- A skąd miałam wiedzieć?

- Daj spokój - mruknął. - Rób, co mówię.

Potulnie skinęła głową. Rafael wyglądał jak wykuty z kamienia, nie sposób jednak było pomylić jego bezruchu ze spokojem. Pod czarną skórzaną kurtką miał niebieską koszulkę. Pochylił się do niej i powiedział:

- Nie musisz się ich bać.

- Łatwo ci tak mówić. Należysz do mężczyzn, którzy ścigają huragany w poszukiwaniu adrenaliny.

- Huragan to dziecinna zabawka w porównaniu z tobą - odparował.

Już otwierała usta, by mu się odplacić ripostą, gdy poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Rafael mruknął coś pod nosem i otoczył ją ramieniem.

- To - wskazał na tłum reporterów - nie powinno się w ogóle zdarzyć.

Maggie spuściła wzrok, zastanawiając się, w jaki sposób on sobie z tym radził dzień po dniu.

- Powiedziałam im różne rzeczy - przyznała słabo.

Wepchnął ją do samochodu, powiedział coś do kierowcy i ruszyli. Po chwili zasunęła się przegroda z przyciemnionego szkła oddzielająca ich od kierowcy. Maggie dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, co tu robi.

Rafael zatrzymał na niej wzrok.

- Bardzo mi przykro, że musiałaś przez to przechodzić - powiedział z gniewem w głosie - ale mówiłem, żebyś się nie ruszała z domu. Próbowałem cię ostrzec.

Maggie niczego takiego nie mogła sobie przypomnieć.

- Dzwoniłem do ciebie przez cały ranek.

- Dzwoniłeś? - powtórzyła bezbarwnie.

- Nie odbierałaś.

- Byłam zajęta - skłamała.

Zacisnął zęby i przymknął oczy.

- Nie byłaś zajęta. To miała być kara dla mnie za to, że wyszedłem wczoraj. -
Otworzył oczy. - Ale miałem ważny powód.

Maggie potrząsnęła głową na znak, że nie ma ochoty o tym słuchać.

- Spójrz na mnie, Maggie - poprosił Rafael cicho, patrząc na jej zacięty wyraz
twarzy.

Ona jednak wciąż patrzyła wprost przed siebie, na szklaną przegrodę.

- Chcę wrócić do domu.

- Właśnie tam jedziemy.

Dopiero teraz spojrzała na niego pytająco.

- Jedziemy do domu. Do mojego domu w Londynie. Tam będziemy mieli spokój.

- Nie chcę jechać do twojego domu.

- Dlaczego się zgodziłaś?

To pytanie zaskoczyło ją.

- Na co?

- Na spotkanie z Angeliką.

- Co to za przesłuchanie? Zdawało mi się, że tego właśnie chcesz.

- A czy zawsze robisz to, czego ja chcę? - Zaśmiał się sucho. - Wcześniej miałem
wrażenie, że trudno cię do czegokolwiek przekonać.

Patrzyła nieruchomo na jakiś punkt na jego ramieniu.

- Wszystko się zmienia - mruknęła.

- A co się zmieniło dla ciebie?

W milczeniu potrząsnęła głową.

- Susan uważa, że jesteś w ciąży.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Maggie szeroko otworzyła oczy. Ze zdumienia zaparło jej dech. Gdyby nie siedziała, kolana by się pod nią ugięły.

- Susan? Mama?

Rafael spokojnie skinął głową.

- Niesłychana kobieta. Podobnie jak córka.

Poprzedniego wieczoru do późna w nocy rozmawiał z jej rodzicami. Ta rozmowa pomogła mu zrozumieć, w jaki sposób Maggie stała się kobietą, którą była teraz: pod wieloma względami zbyt dojrzałą jak na swój wiek, a jednak tak bardzo niedoświadczoną - przynajmniej dopóki on nie pojawił się na horyzoncie.

Zacisnął zęby. Dręczyły go wyrzuty sumienia, gdy pomyślał, jaki wpływ mogło mieć jego samolubne działanie na jedyną osobę na świecie, którą pragnął chronić.

Madre di Dios! Miał nadzieję, że nie odziedziczył po ojcu umiejętności psucia wszystkiego, gdy chodziło o ludzi, których kochał.

Nawet nie próbował sobie wyobrazić, jak Maggie może się czuć. Przez całe życie spoczywał na niej ciężar odpowiedzialności. Teraz wreszcie mogła pomyśleć o sobie, o swoich potrzebach i pragnieniach. Mogła się pozbyć trosk. A jeśli przypuszczenia jej matki były prawdziwe, to nikt inny, tylko on sam podciął jej skrzydła, zanim jeszcze zdążyła je rozwinąć.

Maggie starała się opanować emocje, choć gardło miała zupełnie zaciśnięte.

- Wiesz, że nie jestem jej prawdziwą córką - urwała.

Oczywiście, że o tym wiedział. Rafael jednak tylko machnął ręką.

- Przekazała ci swoje cechy charakteru. Siłę, umiejętność współczucia oraz, jak przypuszczam - dodał, błyskając zębami w uśmiechu - niewiarygodny upór.

Patrzyła na niego oszołomiona.

- Naprawdę z nią rozmawiałeś? Kiedy? Ona myśli, że ja... - Jej twarz okryła się rumieńcem.

Rafael nie spuszczał z niej oczu.

- I czy ma rację? - zapytał cicho.

Maggie z trudem powstrzymywała łzy. Patrzyła na jego twarz i czuła, jak powoli opada z niej napięcie.

- Jakim sposobem rozmawiałeś z moją mamą? Przecież nawet nie znasz jej numeru telefonu.

Już w chwili, gdy wypowiadała te słowa, zrozumiała, jak są głupie. Dla Rafaela sięgnięcie po książkę telefoniczną albo zlecenie tego komuś innemu nie było żadnym problemem. Ale po co to zrobił?

- Nie dzwoniłem do twojej matki.

- Tak właśnie myślałam.

- Odwiedziłem ją.

Maggie zacisnęła usta.

- Co to znaczy: odwiedziłem ją? - powtórzyła podejrzliwie, marszcząc brwi.

- Czego nie rozumiesz? Mam ci opowiedzieć wszystko, chwila po chwili?

Wydawał się rozluźniony, a nawet rozbawiony, ale jakiś dziwny ton w jego głosie świadczył o poruszonych emocjach. Oczywiście, że jest poruszony, pomyślała, skoro przypuszcza, że zamierzam uszczęśliwić go dzieckiem, którego z pewnością nie chce. No cóż. Trzeba to jak najszybciej wyjaśnić.

- Rób, co chcesz - parsknęła ostro.

Rafael zeszywniał. Miała wrażenie, że chce wyciągnąć do niej rękę, ale nie zrobił tego.

- Zastukałem do drzwi, a ona mnie wpuściła. A ściślej biorąc, twój brat mnie wpuścił. Chyba to był Sam. Są bardzo do siebie podobni.

- Sam ma złamany nos. - Ta rozmowa stawała się coraz bardziej absurdalna.

- W takim razie to był Sam - potwierdził Rafael. - Susan wróciła później. Była u fizjoterapeuty.

Maggie zamrugała powiekami.

- Przestań mówić tak, jakbyś znał moją rodzinę - jęknęła, wsuwając palce we włosy.

- Może nie znam jej dobrze - przyznał - ale chyba się polubiliśmy.

- Naprawdę pojechałeś do mnie do domu?

- Owszem. Wczoraj wieczorem.

- Pojechałeś do mnie do domu. - Potrząsnęła głową, próbując sobie wyobrazić Rafaela w nienagannym garniturze i ręcznie szytych butach w salonie rodziców, obok rozstrojonego pianina i kudłatego psa. Cóż tu można powiedzieć o zderzeniu światów.

Rafael założył nogę na nogę i uniósł brwi.

- Dlaczego wydaje ci się to takie niezwykle?

Roześmiała się.

- Jak to dlaczego? Bo ty - ogarnęła gestem całą jego postać - ty i moja rodzina to...
- urwała. - Po co tam właściwie poszedłeś?

- Chciałem wyjaśnić sytuację twoim rodzicom, zanim obudzą się dzisiaj i zobaczą to.

Powiodła wzrokiem w stronę gazety, którą wyciągnął w jej kierunku. Zobaczyła zdjęcie na pierwszej stronie, przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

Gdy znów otworzyła oczy, Rafael wyciągał w jej stronę ramiona.

- W końcu zostałam sławna - powiedziała słabym głosem. - Niektórym ludziom przez całe życie nie udaje się trafić na okładki gazet. Ale nie wyglądam tu zbyt dobrze.

Rafael popatrzył na jej drżące usta i zaklął w myślach.

- Mogło być gorzej.

Maggie miała nieprzepartą ochotę rzucić mu się w ramiona, ale to niczego by nie rozwiązało.

- Nie sądziłam - przyznała i skrzywiła się na myśl o rodzicach, którzy sięgają rano po gazetę i widzą tę fotografię.

Rafael zabrał gazetę i rzucił ją za siebie.

- Masz teraz co innego na głowie. Ja już przez to przechodziłem, chociaż nigdy w towarzystwie kogoś takiego jak ty.

Zesztywniała. Nie musiał aż tak podkreślać, że zazwyczaj nie fotografowano go z kobietami o aparycji stracha na wróble.

- Bardzo mi przykro, że fotografia z kobietą, która nie jest całkowicie ubrana i nie wygląda olśniewająco, zrujnuje ci reputację.

Przechylił głowę na bok i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Masz wyjątkowy talent do przekręcania wszystkiego, co powiem. Kobiety, z którymi fotografowano mnie wcześniej, były ze mną dlatego, że chciały, by je fotografowano, a nie ze względu na moją czarującą osobowość. Szukały swoich pięciu minut sławy.

- Nie pochlebiaj sobie. Ja też nie byłam z tobą ze względu na twoją czarującą osobowość. Jesteś... jesteś... - urwała i zastanowiła się. - Mama i tata - mruknęła po chwili.

- Wiedzą, że wszystko z tobą w porządku. Proponowałem, żeby zatrzymali się na razie u przyjaciół, ale woleli przesiedzieć to wszystko w domu.

- To znaczy, że tam też są dziennikarze? - zdumiała się.

Wcześniej nie przyszło jej to do głowy.

- Było kilku, kiedy wychodziłem rano.

Maggie jęknęła.

- Popatrz na jasną stronę. Twoi bracia spodziewają się, że dzięki temu wszystkiemu dziewczyny zaczną się nimi bardziej interesować.

Maggie zaśmiała się niechętnie.

- To znaczy, że naprawdę tam byłeś.

- Podoba mi się twoja rodzina, Magdaleno.

- Ja też ich lubię. Chyba powinnam ci podziękować za to, że zadałeś sobie tyle trudu. Więc co im właściwie powiedziałeś?

- Rozmawialiśmy dosyć długo.

Zacisnęła zęby.

- O czym?

- Przeważnie o tobie.

- Jasne. Najbardziej fascynujący temat na świecie.

- Nie nazwałbym cię tematem.

- Nie. Po prostu kimś, kto zawraca ci głowę.

Zesztywniała, gdy Rafael bez ostrzeżenia pochylił się i zaplął jej pas.

- Raczej zobowiązaniem.

Siedziała nieruchomo jak posąg, patrząc przez rzęsy na czubek jego głowy. Miała wielką ochotę wsunąć palce w jego włosy i odetchnęła z ulgą, gdy się wyprostował. Coraz trudniej jej było zachować równowagę umysłu w jego obecności.

- Wzbudzasz silne uczucia we wszystkich ludziach, których spotykasz - powiedział, opierając się wygodnie.

- Jesteś niezmiernie taktowny - odparowała.

- Takt nie jest moją najmocniejszą stroną. Nie powiedziałaś mi, że opiekowałaś się matką, gdy byłaś młodsza.

Maggie poczuła przypływ gniewu.

- Nie opiekowałam się nią. Wszyscy się nią zajmowaliśmy. Mama zawsze była bardzo niezależna.

- Ona mówiła mi co innego.

- Nie wiem, co ci mówiła, bo nie było mnie przy tym. Obgadywałeś mnie za moimi plecami.

- Czy nigdy nie czułaś żalu o to, że nie miałaś normalnego dzieciństwa?

W Maggie wezbrała furia. Wyprostowała się sztywno, choć pas wbijał jej się w posiniaczone ramię.

- Oczywiście, że nie mam żalu do mamy ani do nikogo innego. Miałam wspaniałe dzieciństwo i nie próbuj mi współczuć. To nie ja poznaczona jestem bliznami emocjonalnymi. Ja potrafię wyrażać swoje uczucia i nie muszę redukować wszystkiego do najmniejszego wspólnego mianownika. - Urwała, przerażona i dodała: - Przepraszam, nie powinnam tego mówić. Moi rodzice nie rozmawialiby o mnie z kimś zupełnie obcym.

- Ale poszłaś do łóżka z kimś zupełnie obcym.

Skrzywiła się i potrząsnęła głową.

- Teraz obydwójce powiedzieliśmy coś, czego nie powinniśmy mówić. Nie jestem obcy, Maggie.

Podniosła głowę, ale zamiast oczekiwanego gniewu zobaczyła na jego twarzy pragnienie i tęsknotę. Przeszył ją dreszcz.

- Maggie.

Westchnęła lekko. Napięcie między nimi stawało się nieznośne. Podniosła rękę do gardła, jakby nie mogła złapać tchu. Naraz coś uderzyło w karoserię samochodu.

- Spokojnie - powiedział Rafael, choć w jego głosie również słyhać było napięcie.

Usłyszeli kilka kolejnych uderzeń. Rafael przyciągnął ją do siebie.

- To tylko reporterzy, którzy czyhają pod moim domem. Za chwilę będziemy w środku.

Starła się nie słyszeć stłumionych okrzyków i nie zwracać uwagi na kolejne uderzenia w karoserię limuzyny. Znużona, oparła głowę na jego ramieniu i przymknęła oczy. Westchnęła, gdy delikatnie odsunął włosy z jej czoła.

- Jesteśmy na miejscu.

Podniosła głowę. Szofer już otworzył drzwiczki. Znajdowali się na podziemnym parkingu. Nie miała ochoty się stąd ruszać, ale Rafael położył dłoń na jej plecach. Obok samochodu czekał już na nich Luis, który przyjechał drugą limuzyną, tuż za nimi. Nigdzie nie było widać samochodu, który jechał przed nimi.

Maggie wysiadła i rozejrzała się.

Po chwili Luis wsiadł do limuzyny i pojechał w stronę automatycznie otwieranych drzwi, które natychmiast się za nim zamknęły.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała.

- To jest mój londyński dom.

- To tutaj chciałeś mnie przywieźć wczoraj?

Uniósł brwi i skinął głową.

- Gdybym się na to zgodziła, obyłoby się bez tego całego szaleństwa. - Wskazała głową na drzwi oddzielające ich od wścibskich oczu reporterów.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Maggie wyszła z windy i zatrzymała się, patrząc na wielkie kandelabry zwisające z wysokiego sufitu.

- Ile ty masz właściwie mieszkań?

Szerokie, kręte schody wyglądały tak, jakby lada moment miała się na nich pojawić gwiazda filmowa w jedwabnej sukni i boa ze strusich piór.

- Jak z filmu. - Pokręciła głową, myśląc jednocześnie: ale ja jestem z zupełnie innego filmu. Zamiast sukni balowej miała na sobie dzinsy i trampki, w których poruszała się bezszelestnie po marmurowej posadzce.

- O jakim filmie mówisz?

Powstrzymała odruch, by stłumić głos, jak w kościele, i zaczęła, aż Rafael skończy rozmawiać z lokajem w liberii. Dopiero wtedy wypaliła:

- Mam na myśli film o bezwstydnym bogatym porywaczu kobiet!

Przez twarz Rafaela przebiegł błysk zniecierpliwienia.

- Obydwoje wiemy, że wcale cię nie porwałem. Nie bardziej niż za pierwszym razem.

Maggie wyduła usta i opuściła wzrok.

- Zawsze miałem słabość do niezrozumianych herosów - dodał Rafael.

Podniosła głowę i ironiczna riposta zamarała jej na ustach. Wyczerpany, z ciemnym cieniem zarostu na policzkach, wyglądał olśniewająco. Kamera pokochałaby ostre kąty jego twarzy.

- Twój problem polega na tym, że ja cię rozumiem - skłamała, choć w gruncie rzeczy miała wrażenie, że Rafael jest najbardziej skomplikowanym mężczyzną na całej ziemi. Za każdym razem, gdy już sądziła, że go rozszyfrowała, on robił coś, co sprawiało, że musiała zmienić zdanie.

- Ale jednak uważasz mnie za herosa? Pochlebia mi to.

- Może bym uwierzyła, gdybym nie wiedziała, że nic cię nie obchodzi, co inni o tobie myślą - odparowała, krzyżując ramiona na piersiach, by ukryć drżenie dłoni. - I co dalej?

Co trzeba było zrobić, by wrócić do normalności po tym, jak zobaczyło się swoje zdjęcie na okładkach wszystkich tabloidów? Ile trzeba było czasu, by wrzawa ucichła? A może nigdy nie ucichnie i Maggie już do końca życia będzie nosić etykietkę kobiety, której milioner podbił oko?

Wzięła głęboki oddech, by opanować panikę. Te rozważania nie miały sensu; będzie się musiała zająć wszystkim krok po kroku. Najpierw to, co najważniejsze: nie była w ciąży. Zacisnęła powieki, ale obraz, który już zdążył się uformować w jej wyobraźni, nie chciał zniknąć. Miała przed oczami Rafaela patrzącego z dumą na trzymane w ramionach niemowlę.

W końcu obraz zniknął. Otarła pot z twarzy i poczuła dziwną pustkę.

- Dobrze się czujesz?

Zastanawiała się, jak Rafael zareaguje, gdy się dowie, że nie ma żadnego dziecka. Może wyciągnie szampana?

- Nic mi nie jest. - Udało jej się nawet zdobyć na uśmiech.

Rafael jednak wciąż patrzył z niepokojem na jej pobladłe usta.

- Mam nadzieję, że nie zemdlejesz?

Wyciągnął rękę, ale odsunęła ją niecierpliwie.

Zbierało jej się na mdłości i bezskutecznie próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadła.

- Nie zemdleję. Zaraz mi przejdzie.

- Widzę, że coś jest nie tak.

- Spadek cukru we krwi. Przejdzie mi, jeśli się napiję herbaty i coś zjem.

- Posłuchaj... wiem, że się boisz. Na pewno masz wrażenie, że twoje życie skończyło się, jeszcze zanim się na dobre zaczęło.

Maggie popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

- Ale tak nie musi być. Może mi nie uwierzysz, ale gdybyś... - Urwał, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Podniósł głowę i Maggie ujrzała na jego policzkach dwie wyraźne plamy wypieków. - Może kiedyś przypomnisz sobie ten dzień i pomyślisz, że twoje życie właśnie wtedy się zaczęło.

Była oszołomiona - nie tym, co mówił, ale jak mówił: napięciem w jego głosie, emocjonalnym zabarwieniem słów. Ich oczy się spotkały.

- Nie musisz przechodzić przez to sama.

- Co właściwie chcesz mi powiedzieć?

- To, że nie będę nieobecny ojcem. Weźmiemy ślub. Nie musisz się martwić, że będziesz samotną matką. Ale muszę się wiele nauczyć - przyznał z niezwykłą dla siebie pokorą.

- Całe szczęście, że znam twoje poglądy na temat małżeństwa, bo przez chwilę miałam wrażenie, że mi się oświadczasz. - Parsknęła śmiechem.

On jednak nie podzielał jej rozbawienia.

- Człowiek zawsze może zmienić zdanie.

Była pewna, że zwariował. Żadna inna możliwość nie wchodziła w grę.

- Proponujesz mi ślub? - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Sądziłaś, że tego nie zrobię?

Maggie zamrugła powiekami. To naprawdę były oświadczenia. Doceniała jego poczucie honoru, ale choć wiedziała, że małżeństwo zawarte wyłącznie z powodu dziecka nie miałyby żadnego sensu, to jednak przypuszczała, że gdyby naprawdę była w ciąży, odrzucenie tej propozycji nie przyszłoby jej łatwo.

- Nic... nic nie myślałam - wyjąkała.

Patrząc na nią, Rafael miał wrażenie, że w tej chwili też nie jest zdolna do myślenia: zdawało się, że tylko adrenalina pozwala jej utrzymać się na nogach. W duchu przeklął się za niecierpliwość. Przede wszystkim powinien ją zbadać lekarz. Rafael nie miał zaufania do szpitala, z którego wypuszczono ją tak szybko. Był przekonany, że szpital pragnie się przede wszystkim zabezpieczyć przed pozwem o odszkodowanie. Potrzebna była diagnoza obiektywnego lekarza.

- Doceniam twój gest, to naprawdę bardzo ładnie z twojej strony - powiedziała ochrypłym głosem - ale widzisz...

- Doceniasz! - powtórzył.

- Tak, naprawdę, to...

- Aha. - Przełknął ślinę. - Bardzo ładny gest.

Maggie skrzywiła się na dźwięk ironii w jego głosie.

- Maggie, to nie jest gest. Porozmawiamy o tym później.

- Nie, muszę ci to powiedzieć teraz.

Zignorował jej słowa i podszedł do drzwi. Otworzył je i przywołał ją gestem. Westchnęła. Nie miała wielkiego wyboru, więc poszła za nim i znalazła się w dużej bawialni. Obok kominka stał jakiś mężczyzna.

- Maggie, to jest doktor Metcalf. James, cieszę się, że zechciałeś tu przyjść.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Maggie poczuła niechęć. Czy Rafael naprawdę sądził, że tak po prostu uda mu się przejąć kontrolę nad jej życiem?

- Nie potrzebuję lekarza - powiedziała głośno.

- Możliwe - zgodził się Rafael. - Ale skoro lekarz już tu jest, to niegrzecznie byłoby nie skorzystać z jego usług.

- Nie mów do mnie takim tonem - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Skoro chcesz tracić pieniądze na zupełnie niepotrzebne wezwanie, to twój problem, ale ja nie zamierzam tracić czasu. Wiem, że nic mi nie jest.

- Jesteś lekarzem?

Z frustracją wyrzuciła do góry ręce.

- Nie, ale nie jestem też hipochondryczką! Przecież lekarz już mnie zbadał po tym wypadku.

Rafael skrzywił się ponuro.

- To nie był wypadek, tylko napaść. I nie lekarz cię badał, tylko student medycyny.

Maggie westchnęła ciężko.

- Nie trzeba specjalisty, żeby zdiagnozować podbite oko.

- Pozwól, James, że coś ci wyjaśnię - przerwał jej Rafael. - Zdaję sobie sprawę, że takie nagłe zmiany nastroju mogą się pojawiać przy urazach głowy, ale ona zawsze się tak zachowuje.

Oczy Maggie błysnęły ponuro.

- Dziękuję. Nie zapominaj, że jestem tu i wszystko słyszę, a ty stawiasz pana doktora w niezręcznej sytuacji.

- Absolutnie nie - odrzekł lekarz gładko. - Może zostawisz nas samych na kilka minut, Rafael. Jestem pewien, że będę mógł rozwiązać twój niepokój.

Rafael zacisnął zęby, ale posłusznie wyszedł, choć widać było, że słuchanie czyichkolwiek poleceń przychodzi mu z trudem. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Maggie odetchnęła z ulgą i wyjaśniła lekarzowi, że nie potrzebuje dodatkowych badań. Doktor Metcalf w zupełności się z nią zgadzał i właściwie sama nie wiedziała, jak to się stało, że w końcu jednak ją zbadał.

Badanie było dokładne, ale nie trwało długo. Lekarz orzekł, że sińce na twarzy są powierzchowne i zalecił jej środki przeciwbólowe.

- Nie boli tak bardzo - stwierdziła Maggie. - Tylko trochę mi przeszkadza.

Na lekarzu jej stoicyzm nie wywarł większego wrażenia. Wyciągnął z torby fiolkę i podał jej.

- To na wypadek, gdyby pani jednak zmieniła zdanie. Ten środek nie zaszkodzi dziecku. Ale pani jest pielęgniarką, więc sama pani o tym wie.

Maggie zacisnęła palce na buteleczce i uśmiechnęła się blado.

- Wiem, że Rafael boi się, że ta napaść mogła zaszkodzić dziecku... który to miesiąc?

- Panie doktorze, nie ma żadnego dziecka.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Lekarz wyszedł i po kilku minutach Maggie usłyszała stukanie do drzwi. Z gniewnym wyrazem twarzy obróciła się na pięcie i czekała.

Pokojówka niosąca tacę z herbatą wydawała się równie zaskoczona jak ona. Maggie podziękowała jej z wymuszonym uśmiechem. Dziewczyna ustawiła tacę na stoliku i wycofała się pośpiesznie.

Pięć minut później pojawił się również Rafael. Do tej pory Maggie zdążyła zjeść kilka kanapek z wędzonym łososiem i serkiem topionym i poczuła przyływ energii.

- Jak śmiesz opowiadać ludziom, że jestem w ciąży! - wybuchnęła z miejsca.

- Czy mogę się tobą zaopiekować?

- Bardzo zabawne.

- Wcale się nie śmieję - odrzekł, siadając w przepastnym skórzanym fotelu. - I nie użyłbym słowa „ludzie” do określenia jednego lekarza. Ale skoro już prosiłem, żeby cię zbadał, to wydawało mi się, że powinienem mu podać wszystkie istotne informacje. A zanim zaczniesz oskarżać Jamesa o niedochowanie tajemnicy lekarskiej, to mogę cię zapewnić, że powiedział mi jedynie, że wszystko jest w porządku.

- Ale próbowałeś wyciągnąć z niego coś więcej?

Popatrzył na nią z niedowierzaniem i założył nogę na nogę.

- *Dios*, kręci mi się w głowie, gdy tak chodzisz w kółko. Usiądź, zanim upadniesz.

Oczywiście, że próbowałem, choć było to dla mnie bardzo krępujące.

Odgarnęła włosy z twarzy i usiadła naprzeciwko niego.

- No dobrze, porozmawiajmy o tym wreszcie.

- Brzmi to tak, jakbyś się szykowała na wizytę u dentysty.

Pomyślała, że u dentysty można przynajmniej liczyć na środki znieczulające. Tutaj nie było tak dobrze.

Rafael nalał herbaty do dwóch filiżanek i podał jej jedną.

- Pij.

Upiła łyk i skrzywiła się.

- Nie słodzę.

- Wyglądasz tak, że trochę cukru ci nie zaszkodzi.

- To ty za chwilę będziesz w szoku, nie ja.

Westchnął głęboko i pochylił się do przodu, opierając dłonie na kolanach.

- Susan ma rację. Jesteś w ciąży.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Maggie odetchnęła głęboko.

- Nie jestem - powiedziała i czekała, aż na jego twarzy ukaże się wyraz ulgi.

Rafael jednak jej nie uwierzył.

- Czuje się urażona, że nic jej nie powiedziałeś.

- Powiedziałabym jej, gdybym była w ciąży, ale nie jestem.

- Uznała, że widocznie najpierw chciałaś powiedzieć ojcu dziecka.

- A ty jej powiedziałeś, że jesteś ojcem... no świetnie. Rafael, czy ty w ogóle słuchasz, co ja mówię? Nie ma żadnego dziecka!

- Twoja matka jest pewna...

- Moja matka była pewna, że jestem w ciąży, odkąd zaręczyłam się z Simonem.

Na wzmiankę o Simonie Rafael zeszywniał.

- Tego bała się najbardziej. Uważała, że on nie jest dla mnie wystarczająco dobry.

Gdy z nim zerwałam, cała rodzina poczuła ulgę. - Wyglądało jednak na to, że ta sama rodzina przyjęła Rafaela z otwartymi ramionami. Cóż za ironia losu.

Rafael wpadał w coraz większą złość.

- Nie zauważyłem u niej obaw, raczej urazę, że nic jej nie powiedziałeś, i troskę o ciebie, bo jesteś bardzo skryta... - Urwał, gdy Maggie syknęła ze zniecierpliwieniem. - Co się stało?

Maggie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- A co się miało stać? - zapytała z gryzącą ironią. - Moja rodzina dokładnie omówiła wszystkie moje wady z zupełnie obcym człowiekiem, który przyszedł do domu prosto z ulicy!

- Właściwie nie przyszedłem, tylko przyjechałem.

- Nie sądzę, żeby cię przyjęli przychylnie dzięki temu, że mieli okazję obejrzeć twój wielki samochód. Moja rodzina nie jest taka.

- Owszem, zauważyłem to. - Rafael od urodzenia przywykł do tego, że wszystkie drzwi otwierały się na dźwięk jego nazwiska, i poczuł się nieco dziwnie, gdy drzwi domu państwa Wardów pozostały zamknięte, dopóki nie wymówił magicznego słowa: Maggie.

- Wydaje mi się, że po prostu mnie polubili.

- To dlatego, że uznali cię za ojca mojego dziecka - odrzekła ponuro.

Przez twarz Rafaela przemknął gładki uśmiech.

- A więc w końcu się do tego przyznajesz.

- Nie! Mama po prostu uważa, że każdy jest lepszy od Simona.

Zaczynał już nienawidzić tego imienia.

- Jeśli kiedyś uznam, że cierpię na przerost ego, będę wiedział, do kogo mam się zgłosić. To nie ma nic wspólnego z Simonem. Byłem twoim pierwszym kochankiem.

- Ale mama o tym nie wie... chyba że jej powiedziałaś? - Z chwili na chwilę wydawało jej się to coraz bardziej prawdopodobne.

- Ten temat jakoś nie pojawił się w rozmowie.

- Bogu dzięki - mruknęła.

- Widać, że jesteście ze sobą blisko. Zakładałem, że...

- Czy możemy zostawić w spokoju moje życie seksualne? - wybuchnęła i napotkała jego wzrok. - Nigdy nie rozmawiałam o tym z mamą.

- Możemy je zostawić w spokoju, chociaż wydaje mi się, że to należy do tematu - odrzekł Rafael z wystudiowaną cierpliwością.

Miał już dość tego, że Maggie ciągle zaprzecza faktom. Musiał w końcu sprawić, by zrozumiała, że nie zostanie z tym sama, że on będzie przy niej.

- Moim zdaniem Susan podchodzi do tego bardzo pragmatycznie. Jesteś w ciąży, a ona, jak każda matka, chce mieć pewność, że ktoś się tobą dobrze zaopiekuje.

Maggie uniosła dłonie z frustracją.

- A ja - ciągnął Rafael, nie zwracając najmniejszej uwagi na jej gest - zapewniłem ją, że tak się stanie.

- Och, Boże! - jęknęła zrozpaczona, otaczając kolana ramionami. - Nie jestem w ciąży!

Rafael syknął przez zaciśnięte zęby.

- Czy mogłabyś wreszcie przestać udawać? Przecież widziałem ubranka dla dziecka!

Wstał z fotela i przeszedł na drugą stronę pokoju.

Maggie patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Ubranka dla dziecka?

Obrócił się na pięcie, przeciągnął dłonią po włosach i przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

- Nie sądzisz, że już wystarczy tego udawania?

- Niczego nie udaję!

- W łazience. W pudełkach. - Zauważył błysk zrozumienia na jej twarzy i westchnął. - No, wreszcie! Czy teraz możemy zacząć rozmawiać jak dorośli ludzie?

Maggie zakryła usta dłonią.

- Widziałeś te ubranka i pomyślałeś... - Urwała i odetchnęła głęboko. - I dlatego wyszedłeś tak nagle? Rafael, ja nie jestem w ciąży! Proszę, wysłuchaj mnie wreszcie - dodała szybko, podnosząc dłoń i ostrożnie dobierając słowa. - W tych pudełkach były dziecinne ubranka, które przyniosła mi moja koleżanka z pracy, bo wiedziała, że...

- Że jesteś w ciąży.

- Nie, wiedziała, że odwiedzam schronisko!

Ciemne brwi Rafaela ściągnęły się w jedną linię.

- Schronisko?

- Podczas kampanii wyborczej Simona odwiedziliśmy schronisko dla matek. To takie miejsce, gdzie mogą przyjść kobiety, które doświadczają przemocy domowej. Mogą się tam zatrzymać, dopóki jakoś nie staną na nogi. Niektóre mają ze sobą dzieci.

Simon, zadowolony z rezultatów sesji zdjęciowej, nie widział potrzeby, by tam wracać, i wyznał jej później, że było to dla niego przygnębiające doświadczenie. Maggie była wstrząśnięta, ale nie przygnębiona; w gruncie rzeczy ta wizyta podniosła ją na duchu. Ludzie, którzy tam pracowali, byli pełni poświęcenia i pasji, a odwaga i wytrzymałość wielu kobiet, które pomimo wszystkiego, przez co przeszły, próbowały zacząć życie od początku, bardzo ją zainspirowały.

Simon nie potrafił tego zrozumieć i był bardzo niezadowolony, gdy Maggie podtrzymywała kontakty ze schroniskiem i zaangażowała się w zbiórkę funduszy na jego utrzymanie.

- Niektóre z tych kobiet mają małe dzieci - powtórzyła.

Rafael oparł się plecami o ścianę i przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywał się w jej twarz.

- To prawda?

Skinęła głową.

- I te ubranka były dla nich?

Znów skinęła głową.

- Jak znajdujesz czas na to schronisko? Pracujesz w niemożliwych godzinach i...

- Ty też.

- To nie to samo. - Powoli wypuścił powietrze i napotkał jej spojrzenie. - A więc nie jesteś w ciąży.

Nie zauważyła na jego twarzy ulgi, ale może prawda jeszcze do niego w pełni nie dotarła.

- Nie. Możesz się uspokoić. Nie będziesz ojcem.

Nie wyglądał na uspokojonego. Przesunął dłonią po oczach i oderwał się od ściany. Nie wyglądał jak człowiek, który jakimś cudem wyszedł cało z niebezpiecznej sytuacji.

Podszedł do niej. Maggie poczuła rosnący niepokój. W jego ruchach było coś złowieszczego.

- Przykro mi, że tak się zdenerwowałaś, a moja mama jeszcze pogorszyła sytuację. Niektórzy mężczyźni natychmiast zniknęliby z horyzontu.

Zatrzymał się o kilka kroków od niej.

- Przecież zniknąłem. Jak tchórz. - Wiedział, że nigdy sobie tego nie wybaczy, ale nie miał pojęcia, jak ma ją teraz przekonać o swoich uczuciach.

- Jesteś dla siebie niesprawiedliwy.

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Nie. Oceniam się zbyt łagodnie.

- Przecież wróciłeś i wszystko skończyło się dobrze. Nie ma żadnego dziecka, nie będzie ślubnych dzwonów.

Rafael wciąż na nią patrzył bez słowa. W końcu Maggie straciła cierpliwość. Miała już dość udawania, że wszystko jest w porządku i że nie łączy ich nic oprócz krótkotrwałego fizycznego pożądania. Wiedziała, że Rafael wkrótce wyjedzie i tym razem już nie wróci i nie rozumiała, dlaczego patrzy na nią z takim wyrazem twarzy, jakby to jego życie właśnie rozsypało się w gruzy.

- To niczego nie zmienia.

- To zmienia wszystko, Rafael. Przyjechałeś tu prosić mnie, żebym była twoją kochanką, a nie żoną.

Przez jego usta przebiegł wzgardliwy grymas. Ujął ją dłonią pod brodę i delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy. Do oczu Maggie napłynęły łzy.

- Długo się zastanawiałem, dlaczego właściwie tu przyjechałem, ale wczoraj wieczorem odkryłem, że odpowiedź jest bardzo prosta.

- Tak? - zapytała szeptem, nie ośmielając się jeszcze wierzyć w to, co mówiły jego oczy.

- Tak. Bardzo prosta. Przyjechałem tu, bo musiałem do ciebie przyjechać.

To wyznanie znaczyło wiele, ale Maggie chciała usłyszeć jeszcze więcej.

- Dlaczego?

- Bo nie potrafię bez ciebie żyć. Byłem w szoku, gdy się dowiedziałem, że jesteś w ciąży... gdy tak sądziłem - poprawił się z krzywym uśmiechem.

- Miałeś prawo czuć się nieszczęśliwy. Żaden mężczyzna nie chciałby mieć dziecka z przypadkowej przygody.

- Czy to była tylko przygoda?

Opuściła wzrok i przełknęła ślinę. Wciąż jeszcze nie pozwalała sobie wierzyć, że... Poczwała jego dłonie na ramionach i podniosła głowę. Na widok blasku w jego oczach zaparło jej dech.

- Maggie, dla mnie nigdy nie była to tylko przygoda - powiedział cicho. - Powtarzałem sobie, że tak jest, bo brakowało mi odwagi, by dostrzec prawdę.

Potrząsnął głową z niechęcią.

- A jaka jest prawda?

- Prawda jest taka, że w końcu przestałem zaprzeczać prawdzie. I gdy już pierwszy szok minął, byłem bardzo szczęśliwy z powodu dziecka. I nie tylko dlatego, że dziecko związałoby cię ze mną.

Maggie potrząsnęła głową, niezdolna zrozumieć, co on właściwie mówi.

- Co chcesz powiedzieć? Chcesz, żebym była twoją kochanką?

- Kochanką? - Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył w oczy z wyrazem, od którego pod powiekami zapiekły ją łzy. - Nie! Chcę, żebyś została moją żoną.

- Żoną... ja... ty...

- Właśnie to mam na myśli. - Pochylił się nad nią i pocałował tak, że aż zabrakło jej tchu. - Kocham cię - powiedział z ustami tuż przy jej ustach. - Bez ciebie czułem się zagubiony.

- To się dzieje naprawdę. - Przycisnęła dłoń do ust. - Kochasz mnie?

W końcu pozwoliła sobie uwierzyć. Wykrzyknęła z radości i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Ja też cię kocham, uwielbiam... - mówiła bez tchu, po każdym słowie obdarzając go pocałunkiem. - Wiesz o tym, że cię kocham, że zrobiłabym dla ciebie wszystko?

- Miło mi to słyszeć, ale moje potrzeby w gruncie rzeczy są bardzo proste, *mi querida*.

- Naprawdę?

Ujął jej rękę i przycisnął do ust.

- Tak. Okazuje się, że po życiu pełnym sukcesów wszelkiego rodzaju tak naprawdę potrzebuję tylko ciebie.

Zamrugła powiekami, by odpędzić łzy szczęścia.

- Czy chcesz powiedzieć, że jestem nieskomplikowana?

- Chcę powiedzieć, że jesteś denerwująca, kłótniwa i uparta! - Uciszył jej protesty kolejnym pocałunkiem i ciągnął: - I właśnie taka powinnaś być. Bez ciebie w ogóle bym nie istniał, Maggie. Może to nie ma sensu, ale to prawda.

Skinęła głową.

- Dla mnie to ma sens, a skoro tak, to tym razem chyba zostanę przy tobie dłużej niż tydzień.

- Nawet całego życia by nie wystarczyło, żeby ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

Roześmiała się i odparła uroczyście:

- W takim razie może powinieneś zacząć już teraz...?

Rafael natychmiast porwał ją w ramiona.

- *Dio!* - jęknął. - Jesteś taka piękna! Wiem, co sądzisz o butach, ale jakie jest twoje zdanie na temat biżuterii? Chciałbym cię zobaczyć w rubinach.

Maggie bez zastanowienia skinęła głową.

- Wszystko, czego zechcesz.

- Nie będziesz się kłócić?

- Kto, ja? - zapytała niewinnie i zaśmiała się, gdy przewrócił oczami. - No, owszem, nie można wykluczyć, że od czasu do czasu nie będę się z tobą zgadzać, ale jeśli wszystkie sprzeczki będą się kończyć w taki sposób, to nie mam nic przeciwko temu!

- Chyba jednak uwierzę w szczęśliwe zakończenia. A teraz pokażę ci dom. Myślę, że zaczniemy od największej sypialni. Może będziesz chciała zmienić wystrój wnętrza?

Maggie zaplotła ramiona na jego szyi.

- Niczego nie będę zmieniać. Po co zmieniać coś, co jest doskonałe?

EPILOG

Rozćwierkane babcie nie chciały się pozbyć słodkiego ciężaru, ale Rafael postawił na swoim i odebrał im marudzące dziecko. Nic dziwnego, że ma już dość, pomyślał. Doskonale rozumiał swojego syna. Gdyby to tylko od niego zależało, uroczystość byłaby skromna i kameralna i na samym początku zapowiedziałaby gościom, że mogą pójść do domu, kiedy zechcą, i nikt nie będzie miał im tego za złe. Zdecydowanie po raz ostatni otworzył drzwi swojego domu przed rodziną.

Do następnego razu, gdy Maggie uśmiechnie się i powie: „Proszę cię, Rafael”, pomyślał z krzywym uśmiechem.

Zatrzymał wzrok po przeciwnej stronie pokoju, gdzie jego żona, piękna nad podziw w jaskrawoczerwonej sukience i zupełnie obojętna na fakt, że przynajmniej połowa spośród obecnych tu mężczyzn wpatrywała się w nią, śliniąc się dyskretnie, pełniła rolę doskonałej gospodyni przyjęcia.

Gdy ludzie pytali, czy wie, jakim jest szczęściarzem, Rafael zawsze szczerze odpowiadał: tak.

Hiszpański na poziomie podstawowym, którym operowała Maggie, zdecydowanie nie wystarczał w rozmowie z jedną ze starszych ciotek Rafaela. Na ratunek przyszła jej Angelina.

- Dziękuję - westchnęła Maggie.

Angelina uśmiechnęła się szeroko.

- Widziałam, że się męczysz. O Boże, znowu - jęknęła, obracając się w kierunku, z którego dochodził dziecięcy płacz.

Przebiegła przez pokój i wzięła w ramiona rozszłochanego dwulatka. Jej przyrodni bracia weszli właśnie w okropny wiek przekory. Za jej plecami Susan Ward podnosiła już z podłogi drugiego z bliźniaków, który wciąż zaciskał w pulchnej dłoni kosmyk włosów brata.

Przyjęcie było bardzo hałaśliwe i bardzo udane. „Operacja Mama” zakończyła się pełnym sukcesem. Maggie patrzyła na swoje dwie matki, które stały obok siebie, śmiejąc się z czegoś. Poprzedniego wieczoru widziała, jak Susan uczyła Angelinę tańczyć salsę!

A najdziwniejsze było to, że wcale nie wydawało jej się to dziwne. Podczas kilku pierwszych spotkań Maggie z Angeliną panowało między nimi napięcie, ale z czasem bardzo się do siebie zbliżyły. Ich relacja nie była typową relacją matki i córki - różnica wieku między nimi była zbyt niewielka - ale zaprzyjaźniły się i Angelina bardzo jej pomogła zadomowić się w nowym życiu, a podczas ciąży przekonywała Rafaela, by nie przesadzał z opiekuńczością.

Maggie nie pytała jej o swego biologicznego ojca i widziała, że Angelina jest jej za to wdzięczna. Miała pewne obawy, że status nieślubnego dziecka skaże ją na margines życia społecznego, ale nic takiego się nie stało. Oczywiście, były jakieś plotki, ale obydwie hiszpańskie rodziny przyjęły ją życzliwie.

Reakcja Angeliny na fakt, że jej tajemnica wyszła na jaw, również zadziwiła Maggie. Angelina przyznała, że sprawiło jej to ulgę, i choć Maggie nie miała pojęcia, co się działo za zamkniętymi drzwiami, wydawało się, że Alfonso pogodził się z sytuacją.

Podeszła do Rafaela, wprawnie trzymającego dziecko w zgięciu ramienia, podtrzymującego główkę dłonią, i gardło ścisnęło jej się ze wzruszenia.

Pokpiwała z opiekuńczości męża, ale w głębi serca doskonale ją rozumiała. Zaraz po urodzeniu Alessandro był tak malutki i kruchy, że bała się go dotknąć, teraz jednak rósł jak na drożdżach.

Pogładziła syna po główce. Nazywali go „dzieckiem nocy poślubnej”, bo miał się urodzić dokładnie w dziewięć miesięcy później, zdecydował się jednak przyjść na świat z sześciotygodniowym wyprzedzeniem. Kilka pierwszych tygodni życia spędził na oddziale wcześniaków. Maggie była pewna, że nie poradziłaby sobie z tym stresem bez wsparcia Rafaela.

Mały otworzył oczy i spojrzał prosto na nią.

- Z dnia na dzień staje się coraz bardziej podobny do ciebie.

- Czy to źle? - zapytał Rafael sucho.

- Zapytaj mnie za osiemnaście lat, gdy zaczniesz hurtowo łamać serca, a jeśli rzeczywiście okaże się podobny do ojca, to również zasady - zaśmiała się przekornie.

- Za szesnaście - poprawił ją Rafael. - Chłopcy z rodziny Castenadas rozwijają się szybko. - Alessandro wybuchnął głośnym płaczem. - Czas na drzemkę. Zabiorę go do sypialni.

- Jeśli chcesz, to ja z nim pójdę - zaoferowała się Maggie.

Rafael potrząsnął głową i ich oczy się spotkały.

- Muszę odpocząć od gości. Czy oni nie powinni przypadkiem już sobie pójść?

- Zachowuj się - upomniała go żona. - Nie zapominaj, że pozbawiliśmy ich wesela.

Rafael nie był fanem długiego czekania na ślub. Ich narzeczeństwo trwało tylko tyle, ile potrzebowali czasu na załatwienie formalności. Wzięli skromny ślub w kościele oddalonym o sto metrów od domu jej rodziców. Jedynymi gośćmi byli rodzice i bracia Maggie. Miesiąc miodowy spędzili w willi należącej do przyjaciela Rafaela, greckiego milionera Theo Leonidisa.

- Byliśmy im winni to przyjęcie.

Rafael potrząsnął głową.

- Do tej pory nie rozumiem, w jaki sposób udało ci się przekonać mnie do tej imprezy.

Maggie spojrzała na niego niewinnie.

- Naprawdę nie pamiętasz?

- Możesz mi to dokładnie przypomnieć później? - mruknął gardłowo, wpatrując się w jej usta.

Ich oczy znów się spotkały i Maggie poczuła znajomy dreszcz w całym ciele.

- Spotkamy się później - zgodziła się i pocałowała syna w czoło. - Jeśli będziesz mnie potrzebował, zawołaj.

- Zawsze cię potrzebuję. - Rafael przeniósł wzrok z uśpionego dziecka na twarz ukochanej kobiety.

Maggie wspięła się na palce i szepnęła:

- Goście nie mają ochoty iść do domu, ale my chyba możemy? Pewnie nawet tego nie zauważą.

- Podoba mi się to, co mówisz.

Skinął głową.

- A czy jest jeszcze coś, na co miałbyś ochotę?

- Zależy, co proponujesz.

Znów wspięła się na palce i szepnęła mu coś do ucha.

Rafał uśmiechnął się szeroko.

- Chyba dam się do tego przekonać.

Objął ją wolnym ramieniem i poprowadził do drzwi.



TLR